

Ocalić dla dobra kultury i następnych pokoleń



**Rozważania
nad narodowym
dziedzictwem**

I Zjazd Limanowian

**Historia „Mechanika”
zachowana w pamięci**

**Zapomniana szkoła
charakterów
- Gimnazjum Leśne**

Rynek limanowski

**Taniec i kobieta
to jej ulubione tematy
- obrazy Haliny
Krajewskiej-Benkovics**

Limanowski wrzesień 1939

**Zapamiętane
z okresu okupacji**

**Szlachetny człowiek
Stanisława
Rzepakówna Palka**



DAWNIEJ I DZIŚ



Pomnik Nieznanego Żołnierza: dawniej - w latach 30. ubiegłego stulecia przy ul. Ignacego Daszyńskiego, dziś przy ul. Matki Boskiej Bolesnej.

Rozważania nad narodowym dziedzictwem

Pomnik Nieznanego Żołnierza wrócił na swoje pierwotne miejsce. Uznaliśmy, że właśnie ta chwila jest historyczną dla Limanowej i warto zatrzymać w pamięci spostrzeżenia wypowiedziane zarówno przez limanowian mieszkających w naszym mieście, jak i poza nim, a także przez uznane autorytety - ludzi specjalizujących się w historii sztuki, architektury, urbanistyki czy konserwacji zabytków. Oto ich wypowiedzi.

Andrzej Kulig

W majowy weekend

W patriotyczno – narodowy majowy weekend (2014 r.), w rocznicę obchodów wstąpienia do UE, w dniu flagi RP oraz zbliżającego się święta 3 Maja, wpisuje się informacja, że pomnik Nieznanego Żołnierza w Limanowej stanął na tarczy ronda w ciągu ul. Matki Boskiej Bolesnej! Fakt ten ucieszył zapewne wielu mieszkańców miasta, zwolenników takiego rozwiązania w sprawie lokalizacji tej ważnej pamiątki historii Limanowej i nie tylko. Ucieszył także i mnie. Przypuszczam, że do tej lokalizacji przekona się także część tych mieszkańców, którzy początkowo proponowali umieszczenie pomnika z 1930 r., upamiętniającego setną rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego w Parku Miejskim, w okolicy dawnego dworu Marsów, a obecnie Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej i... powstającego obiektu gastronomiczno – hotelarskiego. Jakkolwiek z dawnym parkiem dworskim jestem mocno związany, to takie rozwiązanie kojarzyłoby się z pomysłem przeniesienia Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie np. do Łazienek Królewskich...

Gratuluje Państwu konsekwencji w realizacji społecznej inicjatywy z sierpnia 2012 roku, która jest przejawem społeczeństwa obywatelskiego (rozumianego jako społeczeństwo charakteryzujące się aktywnością i zdolnością do samoorganizacji oraz określenia i osiągania wyznaczonych celów bez impulsu ze strony władzy), o której rozwój wciąż warto zabiegać.

Życzę szybkiego doprowadzenia projektu do szczęśliwego końca, ku pamięci współczesnych i przyszłych mieszkańców miasta oraz z szacunku do tradycji i historii minionych pokoleń.

Warszawa, 2 maja 2014 r. (prof. nzw. dr hab. inż., *prodziekan ds Ogólnych i Nauki na Wydziale Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej; limanowianin z urodzenia – przyp. red.*)

Zofia Wiśniewska

Wskazując na pomnik, uczyli historii narodu

Poczułam prawdziwą ulgę, gdy dotarła do mnie wiadomość, że pomnik Nieznanego Żołnierza ufundowany przez limanowian w 1930 roku w pokłonie żołnierzom, którzy nieśli narodowi wolność i w drodze do niej oddali życie, powrócił na dawne, należne miejsce.

Prosty i wymowny w kształcie obelisk znów będzie przypominał stałym mieszkańcom i osobom odwiedzającym miasto, że społeczeństwo Limanowej doceniało zrywy narodowe i ofiarę krwi złożoną w walce o niepodległy byt naszego miasta.

To właśnie w tym miejscu budowniczy limanowskiego kościoła zacytował ksiądz prałat Kazimierz Łazarz do zgromadzonego tłumu przybyłego na odsłonięcie pomnika wygłosił żarliwe kazanie podkreślające znaczenie Powstania Listopadowego w dziejach naszego narodu.

Odtąd co roku aż do wybuchu wojny odbywały się tutaj manifestacje i uroczystości patriotyczne z okazji świąt państwowych. Brali w nich udział dorośli przychodzący często z całymi rodzinami i uczniowie szkolni pod opieką wychowawców. To były wielkie i ważne lekcje wychowania obywatelskiego. Nawet w czasie okupacyjnej nocy światli rodzice idąc na spacer ze swym potomstwem, wskazując na pomnik, uczyli historii narodu.

Należy wyrazić podziękowanie grupie inicjatywnej, która zabiegała o posadowienie pomnika „na starym miejscu”, czyli na tarczy ronda i wszystkim prawym mieszkańcom tego grodu, którzy wypowiadali się na ten ważki temat i oddali swój głos „za” w internetowym plebiscycie.

Należy szanować prawych ludzi, wydarzenia i pomniki przypominające o nich, tym bardziej, że Limanowa, oprócz kilku pamiątkowych tablic, ma tylko ten jeden, jedyne – prosty w swej wymowie i poświęcony bardzo ważnej sprawie – NIE-PODLEGŁOŚCI.

Bochnia, 10 maja 2014 r. (*limanowianka z urodzenia; po kądzieli związana z rodziną Gawronów z Jabłońca; pedagog, publicysta, ludoznawca - przyp. red.*)

Antoni Mamak

Sokół powrócił

Jak trudno jest nieraz pozierać myśli, dobrać odpowiednie słowa, aby nimi wyrazić radość i wdzięczność. Taką radość i wdzięczność wyrażam tym wszystkim którzy przyczynili się do powrotu pomnika Nieznanego Żołnierza, naszego limanowskiego „Sokoła” na jego dawne miejsce. Szczególne podziękowania kieruję do grupy inicjatywnej. Bez ich wielkiego zaangażowania losy pomnika mogły potoczyć się inaczej. Jakże zawile są dzieje naszego pomnika. Jego losy przypominają żołnierza tułacza, który nie może dla siebie znaleźć stałego miejsca postoju.

Moja Mama, prosta kobieta, mówiła do mnie tak: *Chodźmy na Korab* (wzniesienie na północnym grzbiecie Pasma Łososińskiego, gdzie umiejscowiony jest cmentarz z I wojny światowej – przyp. red.), *zapalmy świeczkę i pomódlmy się nad mogiłami tu spoczywających nieznanymi żołnierzami, a może ktoś uczyni to samo na grobie mojego pierwszego męża poległego w 1917 r. w nieznanym mi miejscu.* I to czyniliśmy wielokrotnie, podążając tam, aby w zadumie pokłonić się nieznanemu żołnierzowi. Stąd od najmłodszych lat pomniki i groby tułaczy żołnierzy stanowiły i stanowią dla mnie ogromną wartość, a szczególnie ten pomnik limanowski. ▶



Dawniej i dziś pomnik wyznaczał kierunek - bazylika - kaplica Łaski w Mordarce.

► Dlatego tak dotkliwie odczułem jego nieobecność przez ostatnie dwa lata. Już jako dziecko przechodząc w pobliżu wąską uliczką czułem w tym kamiennym obelisku majestat i powagę, jaka roztaczała się wokół Niego i ścigałem z głowy czapkę, tak jak to czyniłem, przechodząc koło przydrożnej kapliczki albo kościoła. W dziecięcym moim przekonaniu ten pomnik stał tam od zawsze i tam zawsze miał pozostać. Jednak się myliłem, o czym przekonałem się po tylu latach trwania pomnika w charakterystycznym dla niego miejscu. Kiedy wracam myślami do lat młodzieńczych, okresu okupacji i najbliższych lat powojennych, przypominam sobie, że najczęściej używaną nazwą odnoszącą się do tego monumentu było określenie „Pomnik Sokoła”. Być może dlatego że znajdował się on w pobliżu budynku „Sokoła”, a może dlatego, że na jego płycie jest wryty wizerunek sokoła – symbol wznoszenia się ku rzeczom wyższym, a także wolności. A może dlatego, iż przypominać miał on nam ofiarę życia jaką złożyli młodzi chłopcy Orleńscy w obronie swego miasta Lwowa w latach 1918-19, a także Nieznanemu Żołnierzowi polskiemu poległemu za Ojczyznę w roku 1914–1921 – jak głosi napis na płycie pomnika. Możliwe, że ta mało znacząca nazwa „Pomnik Sokoła” uchroniła Go przed mściwym okiem wrogów. I tak ten nasz pomnik, szczęśliwie przetrwał okupację hitlerowską i trudne polityczne lata powojenne, które nie sprzyjały nam, aby ważne święta narodowe były obchodzone pod tym pomnikiem, tak jak miało to miejsce w okresie międzywojennym, ale trwał on w tym samym miejscu. To co było nasze, polskie, święte, pomijano milczeniem lub fałszowano. Doprowadziło nas to do znieczulicy, a to tylko krok do świętokradztwa.

W roku 1997 pomnik Nieznanego Żołnierza został przeniesiony na pobliski skwer i jak napisano: *stał on w tym kąciku pozbawiony ogrodzenia, mało widoczny, niezauważony, jakby niegodny swego przeznaczenia*. Na koniec swej tułaczki; w związku z przebudową skrzyżowania ulicy Targowej i Matki Boskiej Bolesnej, zaistniała konieczność ponownego demontażu pomnika i ulokowano go gdzieś tam pod płotem, jak ten przydencki tupolew i nie mógł powrócić na swoje miejsce.

W 2012 roku powstało nowe rondo, ale pomnikowi nadal groziła inna lokalizacja niezgodna z jego przeznaczeniem. Jak wielką batalię należało stoczyć w obronie pomnika świadczyć mogą społeczne dyskusje i liczne artykuły, jakie ukazały się w „Echu Limanowskim”. Limanowskie społeczeństwo niemalże zostało podzielone. Zdrowy rozsądek jednak zwyciężył. Warto o tym przypominać, bo zwycięstwo nie przyszło łatwo. Pamiętajmy, pomnik to rzecz święta, nie może on być nigdy rzeczą przetargową. Obecnie pomnik Nieznanego Żołnierza powrócił na dawne miejsce, znacznie upiękuszony. Cieszymy się z Jego powrotu, ochraniajmy i szanujmy Go. Bądźmy z Niego dumni, tak jak dumni byli z niego nasi ojcowie, stawiając go w tym miejscu w 1930 roku.

Bo ON jest symbolem naszej niepodległości, o którą walczyli nasi ojcowie, aby po 123 latach niewoli odzyskać ją.

Niech Limanowa o tym pamięta.

Limanowa, 25 czerwca 2014 r. (autor wielu wspomnieniowych artykułów o Limanowej, współtwórca spotkań literatów tzw. „poetyckie ogrody” – przyp. red.)

Leopold Kucharczyk

Pomnik jest, co dalej z pamięcią historyczną?

Pomnik na przekór opiniom malkontentów, przeciwników, wrócił na swoje miejsce historyczne, wybrane przez naszych dziadów i ojców! Patrzy na Bazylikę Matki Bożej Bolesnej, na pasmo limanowskich gór i towarzyszy limanowianom w codziennym zabieganym życiu, gdy mijają go na rondzie przy byłym kinie „Sojusz”. Trudno i smutno, że jest tam teraz centrum handlowe-market, w miejscu, które było przez dziesięciolecia ośrodkiem kultury miasta. Pamiętam dobrze początki budowy, wywożoną furmankami ręcznie kopaną ziemię, oczekiwania na powstanie kina – budowli o stylistyce architektonicznej wpisanej w krajobraz Limanowej.

Dobrze się stało, że pomnik wrócił, że wróciło poszanowanie nie tylko dla tradycji, ale pamięć o przeszłych pokoleniach. To taki mały znak, „pierwiastek”, że może (?) pojawiają się tablice upamiętniające miejsca historyczne w mieście: kaźni, straceń w czasie okupacji, w czasach umacniania władzy ludowej przez szczególnie aktywne na naszym terenie limanowskie UB w pałacyku „Pod Pszczółką”.

Moje podziękowania i słowa uznania będą nie tylko w stronę grupy inicjatywnej wspartej głosowaniem internetowym przez społeczność limanowską, ale i ku rozsądnym decyzjom Rady Miasta i gorącemu zaangażowaniu się przewodniczącej Rady Ireny Grosickiej.

Mam świadomość politycznej ceny, którą płaci się, gdy opo-nenci mają władzę i wystarczającą ilość instrumentów do forsowania swoich, nie zawsze rozsądnych pomysłów czy decyzji.

Dobrze się stało, że kompromis został osiągnięty, że pomnik – symbol limanowskiej historii w moim rodzinnym mieście stoi na pierwotnym miejscu!

Wielkie gratulacje dla „Echa Limanowskiego” za wierność historycznej linii od wielu już lat!

Tak trzymać!

Nowy Sącz; 5 lipca 2014 r. (*Kapitan Żegluga Wielkiej – limanowianin z urodzenia, zauroczony rodzinnym miastem – przyp. red.*)

Jan Wielek

Pomnik - to pamięć

Gratuluje małej z początku grupie limanowian, która okazała rozczarowanie wobec planowanego przeniesienia pomnika Nieznanego Żołnierza z jego pierwotnego, utrwalonego wieletoletnią tradycją miejsca, na teren peryferyjny, położony w obrębie parku miejskiego. Cieszę się też, że stanowisko to poparła większość mieszkańców Limanowej.

Przy okazji krótka refleksja. Jak objaśnia „Słownik języka polskiego”, słowo „pomnik” pochodzi od staropolskiego określenia „pamiętać – pomnieć”. Dosłownie oznacza miejsce upamiętnienia wydarzenia bądź osobę. Pomnik może mieć formę budowli lub konstrukcji architektonicznej, krzyża, tablicy z ilościowym napisem lub elementem plastycznym, itd. W pewnej przenośni mówimy o pomniku, jaki człowiek lub jakaś grupa zbudowała sobie za życia – swoją twórczością, działalnością czy zaangażowaniem społecznym.

Wszystko to podlega zarówno moralnej, jak i prawnej ochronie. Pomnik jest własnością tych ludzi, którym został dedykowany – w naszym wypadku to uczestnicy Powstania Listopadowego z 1830 roku i bohaterowie wojny polsko – bolszewickiej z 1920 roku. Prawo do niego mają również fundatorzy – czyli członkowie patriotyczno – kulturalnej organizacji „Sokół” działającej prężnie w Limanowej od 1893 do 1939 r.

Nam współcześnie żyjącym ów pomnik powierzony został jako depozyt, z obowiązkiem dbałości o jego stan, jak również należne poszanowanie. Dotyczy to również miejsca jego posadowienia. Uznano go niegdyś za najgodniejsze i tak powinno pozostać. Dodajmy, iż proponowane przez władze nowe miejsce posadowienia pomnika, to dawne zaplecze gospodarskie dworu, ziemiańskiej rodziny Marsów, historycznie położone na terenie Starej Wsi, a nie mieście Limanowej.

Dbłość o zachowanie i należyte utrzymanie obowiązuje nas również w stosunku do innych obiektów, które były świadkami naszej przeszłości. Nawet tych niezbyt udanych lub też związanych z czasami lub wydarzeniami dzisiaj politycznie „trefnymi”. One też świadczą o naszej przeszłości, a historii nie wybieraliśmy, lecz ją dziedziczymy. W pamięci zachować musimy nie tylko rzeczy dobre, chwalebne, ale również złe.

Takie bowiem były nasze dzieje.

Limanowa, 5 lipca 2014 r. (*regionalista, autor wielu publikacji o Limanowej oraz niezliczonej liczby artykułów historyczno – biograficznych, długoletni dyrektor Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej – przyp., red.*)

Stanisław Jacek Kołodziejczyk

Finis coronat opus – koniec wieńczy dzieło

Zabytek w swoich pierwotnych funkcjach jest niepełnosprawny i dlatego powinien być chroniony jak niepełnosprawny człowiek

Profesor Lech Kalinowski, 1987 r. ¹

Cytat znakomitego krakowskiego uczonego z oryginalnie ujętą definicją terminu „zabytek” – otwierający moją wypowiedź – doskonale przystaje do treści artykułu Stanisława Ociepki „Pomnik – symbol”, zamieszczonego w wakacyjnym „Echu Limanowskim” i dopełnia przesłanie Autora. Przynajmniej niegdyś genialnie naszej literackiej polszczyźnie definicja międzynarodowego pojęcia „monument” (z łaciny) na „pomnik”, odpowiada szerokiemu kontekstowi rozumienia ciągu pojęciowego terminów: monument – pomnik – pamiątka – dokument – zabytek.

Moja wypowiedź dla Echa narodziła się spontanicznie, tuż po przeczytaniu ważnego tekstu, otwierającego ostatni numer dwumiesięcznika, będącego wszak pismem Stowarzyszenia Związku Limanowian. Odczuwam wzruszenie i podziw dla grupy regionalistów, m. in. skupionych wokół Echa Limanowskiego. Stąd tytuł mego tekstu, wzięty z Owidiusza, dobrze oddający satysfakcję i spełnienie. Myślę jednak, że zwyciężył w tej sprawie nie tylko upór miłośników Limanowej, lecz iż zadziałał także ów tajemniczy geniusz miejsca (przynależny zabytkom). Że zaś *genius loci* istnieje i działa – zaręczam, jako miłośnik Krakowa i... Limanowej!

Autor artykułu w sposób niezwykle celny podsumował dzieje narodzin monumentu oraz przypomniał współczesne, jakże dramatyczne i trudne starania o przywrócenie Limanowej pomnika Nieznanego Żołnierza na należne mu pierwotne miejsce. Tekstowi towarzyszy fotoreportaż dokumentujący etapy odbudowy monumentu. Mam nadzieję w najbliższych tygodniach przekazać w Krakowie kilka egzemplarzy ostatniego Echa niektórym uczniom Śp. Profesorów: Lecha Kalinowskiego i Janusza Bogdanowskiego. Ciekawy będę ich reakcji. Z obu wyżej wymienionymi łączyła mnie w przeszłości bliska, długoletnia współpraca w Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa.

Zresztą – sędzę z przekonaniem – obaj moi Wielcy Miśtrzowie akceptowaliby i poparli swoim autorytetem starania i wysiłki pasjonatów i regionalistów skupionych wokół Echa Limanowskiego.

Szczególnie po zapoznaniu się z tekstem artykułu redaktora Ociepki, z którego „dwie części” pragnę Czytelnikom przypomnieć: „(...) *W tym niepowtarzalnym, jedynym i urokliwym zakątku Limanowej, gdzie przeszłość splata się z teraźniejszością i podziwiać można osobliwy obraz urbanistyczny – architektoniczny – krajobrazowy, po dwóch latach nieobecności powrócił pomnik – symbol. Przestrzenny obraz, w tym rejonie został więc na nowo ubogacony przez obecność pomnika monumentu, który stanął na pierwotnym historycznym miejscu (...). Długo oczekiwany moment rozpoczął się w pochmurny poniedziałek 14 kwietnia. O godz. 19⁰⁰ pracownicy M Z G K i M w Limanowej*

▶ przystąpili do prac przygotowawczych (...). Pracując do późnych godzin nocnych, odsłoniли przestrzeń we wszystkich kierunkach: wschód – zachód, wzdłuż osi historycznej Kościół – pomnik Konstytucji 3 Maja – kaplica Łaski w Mordarce oraz północ – południe wzdłuż nowej osi pomnik – jubileuszowy Krzyż na Miejskiej Górze wkomponowany w panoramę Pasma Łososińskiego (...).”

Na koniec pragnę pogratulować Zaczemu Redaktorowi Ociepce znakomitej analizy krajobrazowo – urbanistycznej. Sądzę, że wielki współtwórca polskiej szkoły architektury krajobrazu prof. dr hab. arch. Janusz Bogdanowski, byłby kontent z tej analizy!

¹. jest to cytat z wypowiedzi prof. dr hab. Lecha Kalinowskiego, historyka sztuki i mediewisty, zanotowanej na posiedzeniu Zespołu Ekspertów ds. Rewaloryzacji Zespołów Zabytkowych Krakowa i Wojew. Krakowskiego w Magistracie Krakowskim przy Placu Wszystkich Świętych w dniu 28 kwietnia 1987 roku. Wraz z Profesorem Bogdanowskim reprezentowaliśmy na tej naradzie środowisko miłośników Krakowa. Profesor tak się zachwyił oryginalnie sformułowaną definicją zabytku, że wprowadził ją do obiegu naukowo – konserwatorskiego, rozślawiając imię prof. Kalinowskiego.

Na Bochenkówce, w Wieliczce, 6 lipca 2014 r. (były społeczny konserwator zabytków Krakowa; związany z Limanową przez rodzinę Bochenków; jego wuj, inż. Władysław Bochenek, ożenił się z jedną z córek dziedziczki majątku w Mordarce – przyp. red.)

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Pomnik Nieznanego Żołnierza na swoim miejscu

Z ogromnym podziwem spoglądam na ulicę Matki Boskiej Bolesnej. Mogę śmiało powiedzieć – moją ulicę. Przemierzałam ją przez wiele lat co najmniej raz w tygodniu. Nadal z przyjemnością przyglądam się Limanowej z tego magicznego miejsca. Już same nazwy tej ulicy są refleksem historii. Tu mieściły się urzędy jak i placówka legendarnego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, tu wiódł szlak pielgrzymkowy z kaplicy do kościoła. Tu wreszcie zatrzymał się brygadier, późniejszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, który, gdy ledwo co ochłonał po bitwie limanowskiej i odstąpieniu Rosjan w grudniu 1914 roku, kwaterował w Limanowej w domu lekarza Kazimierza Mieroszewskiego, przy dzisiejszej ul. Matki Boskiej Bolesnej 35, co wspominał w książce „Moje pierwsze boje”: *Dawno takich wspaniałości nie oglądałem. Czysta pościel, jasno oświetlone pokoje, obrusy na stołach, dużo wody do mycia. Przyjemna kwatera* (s. 142). W 1931 roku – w imieniny Marszałka – a więc jeszcze za jego życia tę arterię przemianowano na jego ulicę. Limanowianie II Rzeczypospolitej byli bowiem dumni z odzyskanej niepodległości, oddając hołd walecznym uczestnikom wolnościowych zrywów.

Parę miesięcy wcześniej w tym hołdzie wzniesiono Pomnik Nieznanego Żołnierza dla utrwalenia setnej rocznicy powstania listopadowego, które choć upadło, to rozpałiło wielki żar dalszej walki. Od 1930 roku monument wyznacza perspektywę mojej ulicy. Co ciekawe, w tym miejscu kończy się zwarta miejska zabudowa, a zaczyna się wspaniałe Miasto – Ogród

z opisanymi już na łamach „Echa” miejskimi willami. Ten pejzaż wart jest zachowania z pomnikiem w tle, za przywrócenie którego należą się podziękowania ludziom skupionym wokół „Echa Limanowskiego”.

„Echo Limanowskie” jest cenionym w regionie i kraju strażnikiem prawdy historycznej.

Nie może być dowolnego jej przeinaczania, czego dowodzi pewne zdanie miejskiego prominenta, hulające ostatnio w internetowej chmurze, że bitwa limanowska nie dotyczyła Polaków! Dlatego jesień 2014 z jej rocznicami i odsłonięciem Pomnika, może być początkiem limanowskich obchodów stulecia niepodległości. A o polskie akcenty w bitwie nie warto się spierać. Szkoda czasu. Dowodzi tego otwarta w lipcu tego roku na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie wystawa „**Wielka Wojna Polaków 1914-1918**”. Ekspozycja prezentuje służbę Polaków w legionach i armiach walczących stron. Ślady tej służby są także odcisnięte w biografiami i przekazie licznych limanowskich rodzin. Czy to mało!?

Warszawa, 15 lipca 2014 r. (dr, autorka wielu publikacji m.in. „Księgi limanowian” - limanowianka z urodzenia – przyp. red.)

Leszek Wojciech Piławski

Obecność pomnika wzbogaca ład przestrzenny

Dzięki niezwyklej determinacji, uporowi i cierpliwości kilku limanowskich patriotów dokonała się sprawiedliwość dziejowa: pomnik dla uczczenia 100. rocznicy Powstania Listopadowego, a zarazem Nieznanego Żołnierza powrócił na swoje historyczne miejsce. Wówczas był to trójkątny placyk na skrzyżowaniu ulic: Józefa Piłsudskiego i Targowej, a dzisiaj jest to okrągłe wnętrze nowoczesnego Ronda Niepodległości.

To miejsce jest jedynym w Limanowej, na którym po wielu perypetiach pomnik mógł być zrekonstruowany. Jest to węzłowy punkt urbanistyczny miasta. Stojąc przed pomnikiem, na wprost postrzegamy na Miejskiej Górze Krzyż Milenijny, który wraz z pomnikiem wyznacza kłamrę tę z naszych obecnych czasów. Prostopadle do niej, patrząc w lewą stronę mamy klasyczną ulicę Matki Boskiej Bolesnej i na zakończenie jej perspektywy największy klejnot miasta bazylikę, a idąc w prawo dojdziemy do kaplicy Łaski, gdzie cytując słowa św. Jana Pawła II „*wszystko tu się zaczęło*” i to jest historyczna kłamra wyznaczona dzięki ustawieniu pomnika w tym miejscu.

Wymienione powyżej powody zarówno historyczne jak również urbanistyczne są najlepszym uzasadnieniem dla posadzenia pomnika na Rondzie Niepodległości.

Wszystkim, którzy doprowadzili, do tego aby tak się stało DZIĘKUJEMY.

Limanowa, 15 lipca 2014 r. (architekt, projektant współczesnej rekonstrukcji pomnika, a także wielu budowli sakralnych w regionie; od zarania związany z Limanową, kontynuator tradycji „domu polskiego” – przyp. red.)



Współcześnie kierunek wyznacza pomnik i krzyż na Miejskiej Górze.

Józef Szymon Wroński

W oczekiwaniu na ponowne poświęcenie Pomnika... na Rondzie Niepodległości

To już chyba ostatnia odsłona z rzędu artykułów, które napisałem do „Echa Limanowskiego” na temat Pomnika 100-rocznicy Powstania Listopadowego i Nieznanego Żołnierza, bowiem pomnik już stoi i niebawem jego otoczenie będzie doprowadzone do estetycznego ładu, a 11 listopada nastąpi jego uroczyste odsłonięcie na Rondzie Niepodległości. Nie powiem, że *duma serce me rozpiera*, gdyż nie o takie sformułowania tutaj chodzi, a jedynie o fakt, że pomnik znów powrócił na „stare” miejsce (Gdy przeniesiono pomnik na skwer, sytuując go pośród drzew, wówczas zegar z pobliskiej wieży limanowskiego kościoła srogo się zdziwił i zaczął wymierzać czas jemu tylko właściwy. Dziś, gdy pomnik wrócił na „pierwotne” miejsce” jest zupełnie inaczej; zegar chodzi bez zarzutu, a mieszkańcy miasta ustawiają swoje zegarki podług niego.), lekko jedynie przesunięty w stosunku do pierwotnego, ukazany w nowej oprawie urba-

nistycznej, ujęty wyraziściej i – mam nadzieję – wciąż otoczony, spinając linie perspektywiczne, podkreślając także komunikacyjne, które mentalnie naprowadzać nas będą na historyczne tło, czyli daty, które pozwolę sobie tutaj przypomnieć.

Pomnik powstał w 100. rocznicę Powstania Listopadowego, które było zrywem wolnościowym społeczeństwa polskiego, głównie Warszawy i Królestwa Polskiego, ale brali w nim udział – według przekazów – również obywatele Limanowej. Pomnik powstawał w atmosferze 10. rocznicy Bitwy Warszawskiej, która była jedną z największych bitew XX w. i uchroniła Europę przed „bolszewicką nawałnicą”, a Polsce pozwoliła uzyskać ostateczny kształt granic II Rzeczypospolitej. Te wszystkie zrywy powstań narodowych (od insurekcji kościuszkowskiej, po powstanie styczniowe, bitwy I wojny światowej aż po Bitwę Warszawską) łączy w JEDNĄ CAŁOŚĆ Nieznanego Żołnierza, któremu ten pomnik również symbolicznie służy, a który do tego zwycięstwa idei wolnościowej walnie się przyczynił.

Aby przybliżyć ideę pomnika Nieznanego Żołnierza trzeba podkreślić, iż łączy się ona z Francją i tam w Paryżu pod Łukiem Triumfalnym powstał ów pierwszy pomnik. Idea hołdu złożona Nieznanemu Żołnierzowi rozpowszechniała się z Paryża poprzez Brukselę i Londyn po całej Europie, by dotrzeć do Polski, a poprzez Warszawę, Kraków i inne miasta dotrzeć do Limanowej. Limanowski pomnik jest raczej symbolicznym pomnikiem Nieznanego Żołnierza, którym Limanowa wpisała się w krąg tych miast, które taki pomnik wystawiły, wychodząc z kręgu patriotycznej zaściankowości.

Pomysłodawcami i autorami pomnika w Limanowej byli przedstawiciele pokolenia, które znało gorycz niewoli, a niektórzy z nich uczestniczyli nawet w zbrojnym czynie I wojny światowej. Było to pokolenie, którego język patriotycznego patosu, a nawet pewnej egzaltacji był może nie tyle czymś naturalnym, ile mieli do niego absolutne prawo. Dlatego, gdy czytamy sprawozdania z uroczystości odsłonięcia owych pomników w Warszawie na placu Saskim, w Krakowie na placu Matejki, nie powinien nas dziwić ów patetyczny zaśpiew czy też egzaltacja. I nam niech udzieli się atmosfera tamtych dni, bowiem gdy zapłoną znicze i strzelac będą w górę językami płomieni, symbolizować one będą żar patriotycznego zapалу, z jakim polski żołnierz składał Ojczyźnie swą ofiarę z krwi. A poza tym sam pomnik, patrząc na niego, zachęca do takiej atmosfery. W jego strukturze jest coś bardzo symbolicznego, bowiem – według antycznej tradycji – forma obelisku to zastygły promień solarny, który znartwychwstanie wraz z tamtymi żołnierzami. Nad pomnikiem uniesie się wówczas duch narodu, który przez tyle dziesięcioleci walczył o niepodległą ojczyznę, nie bacząc na swoje zasługi.

Pomnik, przypominając dzieje dążeń niepodległościowych i mówiąc o dziedzictwie kulturowym, ma również za zadanie upowszechniać cele dydaktyczne i edukacyjne w procesie kształtowania postaw patriotycznych. Ideę niepodległościową wyznacza w naszym mieście kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja, który powstał dla uczczenia 100. rocznicy uchwalenia Praw Zasadniczych, które miały doprowadzić do nowej – zreformowanej Polski. Droga do tej wymarzonej, odrodzonej Polski była jednak długa, liczyła 123 lata, prowadziła przez ciemnie powstań, a po ostatnim – styczniowym nastąpiła zmiana mentalności, że *nie tylko miecz i działa bronią Ojczyzny, lecz także arcydzieła*. Nastąpiła więc refleksja i zwrot ku chlubnym kartom historii narodowej i budowania edukacji i wychowania

▶ nowych pokoleń Polaków na pozytywnych doświadczeniach. Na tej drodze znalazła się 100. rocznica Konstytucji 3 Maja, którą limanowianie godnie uczcili. Splot wydarzeń, który doprowadził do wybuchu I wojny światowej i w jej rezultacie Polska *wybiła się na niepodległość* w Limanowej oddaje fakt, że ks. Kazimierz Łazarski świętował nadejście niepodległej Ojczyzny już na kilkanaście dni przed jej oficjalnym proklamowaniem, poświęcając kościół limanowski, który tę wolność symbolizuje.

Pomnik 100. rocznicy Powstania Listopadowego i Nieznanego Żołnierza, jako piękny odruch serca i czynu, świadczy o tym, że miasto żyje życiem narodu i bierze udział w obchodach ważnych rocznic, przypominając młodemu pokoleniu o trudnej przeszłości, przydając chwały pokoleniom, które o wolność i niepodległość walczyły. Myślę, że społeczeństwo limanowskie przylgnie całym sercem i duszą do tego pomnika, gdyż nie ma limanowianina, który nie chciałby złożyć hołdu Nieznanemu Żołnierzowi. Taka postawa wynika z głębokiego patriotyzmu i przeświadczenia, że tym należy się hołd, którzy sobie nań zasłużyli.

Kraków, 20 lipca 2014 r. (*limanowianin z urodzenia, dr historii sztuki, wykładowca na krakowskich uczelniach, autor wielu publikacji z zakresu architektury sakralnej XX wieku, a także niezliczonej liczby artykułów historyczno-biograficznych o Limanowej, członek Rady Programowej kwartalnika „Sztuka Sakralna” - przyp. red.*)

Halina Matras

Historia jest nauczycielką życia

Cieszę się, że wysiłki wszystkich ludzi dobrej woli nie poszły na marne i Pomnik Nieznanego Żołnierza zbudowany w 100. rocznicę Powstania Listopadowego znów stanął w tarczy nowo wybudowanego ronda przy ważnym rozjeździe komunikacyjnym naszego miasta, a tym samym wrócił na swoje historyczne miejsce.

Mam także wielką nadzieję, że w nieodległym czasie władze miasta Limanowa dokończą porządkowanie ronda i pomnik nabierze elegancji i blasku. Stojąc w centrum nowoczesnego ronda, będzie przyciągał wzrok i myśli wszystkich tych, którzy znajdują się w jego pobliżu.

Obelisk ten ma wymiar symboliczny. Jest jak powstaniec u rozstajnych dróg. Współczesny człowiek jakże często wstępuje na rozstajne drogi i doświadcza dylematu, w którą stronę podążać. Może więc będzie to miejsce refleksji i zadumy. Ten symbol w postaci kamiennego znaku to pamięć zbiorowa limanowian, która w czasach powszechnej demokratyzacji i masowej kultury będzie istotnym czynnikiem integrującym lokalną społeczność.

„Historia magistra vitae est”. Ta szkolna sentencja, powinna skłaniać młode pokolenia do wyciągania wniosków z historii. Aby tak się stało, potrzebna jest nieustanna troska o dziedzictwo własnej przeszłości i umacnianie poczucia tożsamości, to ciągle zadanie nas wszystkich, a szczególnie nauczycieli i wychowawców młodych pokoleń limanowian. Wierzę, że to oni poświęcą w swojej pracy dydaktycznej odpowiedni czas na przekazanie historii własnego regionu i znaczenia tego pomnika - symbolu dla kształtowania świadomości narodowej i obywatelskiej.

Można zadać pytanie: Jeżeli my o tę pamięć nie zadbamy, to kto to zrobi za nas?? Nie wolno nam tracić pamięci o okrytych chwałą przodkach i naszej chlubnej przeszłości, bo jak powiedział kiedyś Tukidydes „Narody tracąc pamięć, tracą życie”.

Kraków, 23 lipca 2014 r. (*wieloletnia dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej, kreator przez wiele lat limanowskiej kultury – przyp. red.*)

Monika Bogdanowska

Pomnik – wyraz pamięci

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam nie tylko wakacyjne wydanie „Echa Limanowskiego”, ale też szczególnie ważny, otwierający to wydanie artykuł poświęcony dziejom pomnika Nieznanego Żołnierza.

Każde działanie grupy społecznej zmierzające czy to do rozwiązania problemów lokalnej społeczności, czy to do aktywizacji mieszkańców zasługuje na docenienie i wsparcie. Jednak na tym tle starania o upamiętnienie wybitnych postaci, zdarzeń, o podtrzymanie tradycji są szczególnie istotne. Codzienne troski bowiem przemijają, ich miejsce zajmują nowe, zmieniają się pokolenia, ważne zdarzenia blakną, ale te, które lokalna społeczność upamiętnia, zasługują na szczególną ochronę. Wyrazem tej ochrony jest nasza troska o to, co cennego pozostawiły nam w spadku poprzednie pokolenia. Pośród tych obiektów najczystszy, jednoznaczny wyraz mają pomniki ufundowane przez naszych przodków, stawiane ku chwale i upamiętnieniu wybitnych postaci lub zdarzeń. Dramatyczne dzieje naszej Ojczyzny, historia walk, niezwykle innym krajom bohaterstwa i poświęcenia, to los tysięcy zapomnianych Bohaterów. Bezimiennych żołnierzy, pochowanych w zbiorowych mogiłach, pod przydrożnymi krzyżami, nieznanymi z imienia i nazwiska ludzi wplątanych w wojenne zawieruchy, którzy oddali swoje życie, wierząc w lepszą przyszłość, w bezpieczeństwo przyszłych pokoleń – nasze dobre życie. Nie mamy innej możliwości podziękowania Zmarłym za ich poświęcenie jak nadanie trwałego wyrazu naszej pamięci, który pięknie realizuje się w ufundowaniu pomnika. Z tym większym bólem odbieramy każdy akt usuwania tych znaków pamięci czy przenoszenia ich w inne, niepowiązane symbolicznie z ich pierwotnym usytuowaniem miejsca. To przecież okrutny akt wymazania pamięci, który dotyka nasze i dotknie nieodwracalną amnezją przyszłe pokolenia, które nie poświęcą myśli czy chrześcijańskiego westchnienia bezimiennym Bohaterom.

Patrzę na fotorelację z przywrócenia na pierwotne miejsce pomnika Nieznanego Żołnierza w Limanowej, obelisku ufundowanego z potrzeby serca i poczucia wdzięczności przez sokolą społeczność przedwojennego miasteczka. Pomnik wraca na swoje miejsce dzięki staraniom grupy regionalistów – prawdziwych patriotów, stając się symboliczną więzią z limanowianami międzywojnia. Niech tu trwa i przypomina młodym mieszkańcom Limanowej o ich tradycji, niech będzie rozpoznawalnym, czytelnym znakiem polskości w przestrzeni tak bardzo zaśmieconej reklamowymi hasłami, złą architekturą, bylejąkością. Może on właśnie stanie się zarzewiem przemian, które najpierw dotkną duszy, świadomości, a potem zainspirują do działania – wszak to my sami współtworzymy krajobraz, w którym żyjemy.

To on o nas mówi więcej niż jakakolwiek uczona analiza – co zawsze podkreślał śp. Ojciec Janusz Bogdanowski. Niech ten krajobraz zmienia się zgodnie z rytmem najlepszych polskich tradycji, a nie byle jakiej, obcej komercji.

Tego życzę Szanownemu Panu Redaktorowi oraz Limanowianom.

Kraków, 25 lipca 2014 r. (*konservator zabytków, dr hab., architekt, pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej; wchodzi w skład Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa – przy. red.*)

Zbigniew Beiersdorf

Pomnik wyraz pamięci o żołnierzach wszystkich narodów

Z wielką satysfakcją odebrałem informację na temat przywrócenia na pierwotne miejsce pomnika Nieznanego Żołnierza w Limanowej, zamieszczonej w lipcowo – sierpniowym numerze „Echa Limanowskiego”. Obecna, skorygowana po latach, lokalizacja Pomnika, zapewnia mu nie tylko odzyskanie odpowiedniej rangi, jako akcentu urbanistycznego w krajobrazie miasta, ale także jako ważnego znaku ideowego, wyrażającego hołd dla tych, którzy ofiarą swego życia przyczynili się do odzyskania Niepodległości naszej Ojczyzny.

Ks. Stanisław Wojcieszak

I Zjazd Limanowian w roku stulecia Bitwy Limanowskiej



Uważam jednak, że w kontekście stuletniej rocznicy rozpoczęcia I wojny światowej, pomnik limanowski odczytać można także w kategoriach uniwersalnych: chrześcijańskich i europejskich, jako wyraz pamięci o żołnierzach wszystkich narodów, spoczywających często w bezimiennych mogiłach. Krwawe boje tamtej wojny nie ominęły przecież okolic Limanowej.

Dobrym komentarzem, wyjaśniającym inicjatywę powstania i dzieje Pomnika na tle przemian przestrzenno – architektonicznych Limanowej, jest tekst redaktora Stanisława Ociepki, opublikowany na łamach wspomnianego numeru „Echa Limanowskiego”. Ośmielę się jednak zaproponować, by poza formą prasową, lapidarną informację o fundacji i historii Pomnika utrwalić na dodatkowej tablicy, którą można by umieścić w jego otoczeniu, przy okazji planowanych tu prac porządkowych. Gratulując już osiągniętych dokonań, życzę rychłego zakończenia rewaloryzacji zabytku.

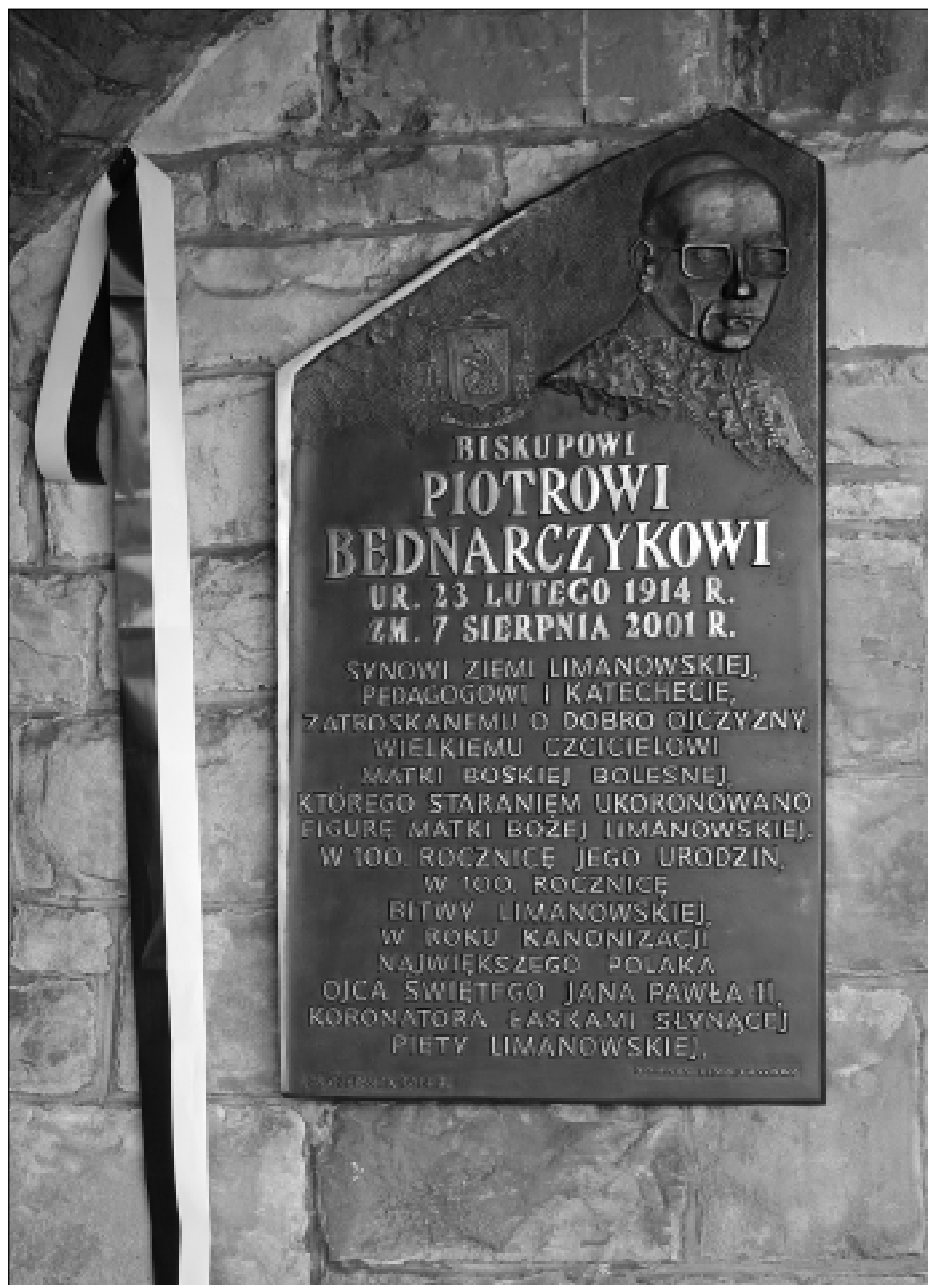
Kraków, 30 lipca 2014 r. (*dr historyk sztuki, specjalizujący się w historii architektury i urbanistyki oraz konserwacji zabytków; w latach 1990-1999 pełnił funkcję miejskiego konserwatora zabytków Krakowa; wchodzi w skład Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa – przy. red.*)

W ostatnich latach powstało w naszym mieście wiele cennych inicjatyw historyczno - kulturalnych. Na przełomie wieków wydano dwutomową monografię zatytułowaną „Limanowa. Dzieje miasta Tom I, 1565–1945 – pod redakcją Feliksa Kiryka (Kraków 1999 r.), Tom II, 1945–1989 – pod redakcją Tomasza Biedronia (Kraków 2002 r.). W 2006 roku ukazała się „Księga limanowian. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską” Elżbiety Wojtas – Ciborskiej, która napisała we wstępie, że „Książka ma znaczenie symboliczne. Powstała z potrzeby serca, jak wszystko, co wiąże się z Małą Ojczyzną”. Z potrzeby serca powstały też trzy albumy: „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii” (dwa wydania, 2008 r. i 2009 r.), „Okruchy pamięci. Limanowa na nowszej fotografii” (2010 r.), „Okruchy pamięci. Suplement” (2012 r.). Wszystkie te książki powstały z potrzeby serca i dla upamiętnienia historii oraz uwznioślenia miasta. ▶

Podobna idea przyświecała organizatorom I Zjazdu Limanowian. Otrzymał się on w sobotę 28 czerwca 2014 r. Motywacją do niego była 100. rocznica urodzin ks. bpa Piotra Bednarczyka i odsłonięcie obok jego nagrobka okazjonalnej tablicy oraz 100. rocznicy Bitwy Limanowskiej. Pomysłodawcą Zjazdu i organizatorem był Stefan Hutek i Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Ziemia Limanowska. Patronat Honorowy objął biskup tarnowski ks. Andrzej Jeż. Wsparli go też poseł na Sejm RP Wiesław Janczyk, starosta limanowski Jan Puchała, proboszcz parafii M. B. Bolesnej w Limanowej ks. Wiesław Piotrowski.

Uroczystość rozpoczęła się w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego. Wprowadzeniem do rozpoczęcia Zjazdu był występ dzieci z Państwowego Przedszkola nr 2 w Limanowej – Sowlinach tzw. „Mini Limanowianie”. Jedenaście par maluchów w strojach regionalnych śpiewało i tańczyło, wzbudzając aplauz i radość wśród zebranych. Otwarcia Zjazdu dokonał starosta limanowski Jan Puchała. Poinformował, że spotkania w ramach Zjazdu planowane są co 2-3 lata. Zachęcił też do włączenia w ich przygotowanie różnorodne instytucje i organizacje istniejące w Limanowej.

Powitania zebranych gości dokonał Wojciech Włodarczyk – wiceprzewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego. Podziękował Komitetowi Organizacyjnemu Zjazdu. Stanowili go: *Stefan Hutek, Andrzej Pilawski, Leszek Mordarski, Marek Dudek, Walenty Rusin, Justyna Tokarczyk, Wojciech Włodarczyk*. Przewodzący zebraniu powiedział, że celem Zjazdu jest integracja ludzi związanych z Limanową. Nawiązał do faktów, że 11 września 1966 r. Metropolita Krakowski Karol Wojtyła koronował limanowską Pietę, a 22 czerwca 1983 r. jako papież Jan Paweł II rekoronował ją na Błoniach krakowskich. 16 czerwca zatrzymał się w Limanowej przed bazyliką i spotkał się z tutejszym rodakiem biskupem Piotrem Bednarczykiem. Obecny zaś rok, jest rokiem jego kanonizacji. Po wprowadzeniu wręczono pamiątkowe, okolicznościowe medale dla niektórych zasłużonych dla miasta ludzi. Na awersie medalu jest płaskorzeźba bazyliki limanowskiej, a obok logo Stowarzyszenia Ziemia Limanowskiej oraz napis: „I Zjazd Limanowian 28. 06. 2014”. Na rewersie zaś czterech żołnierzy w mundurach huzarów węgierskich z krótką bro-



W arkadach północnej części bazyliki, obok grobu, gdzie spoczywa śp. bp. Piotr Bednarczyk wmurowana została pamiątkowa tablica Jemu poświęcona.

nią i napis: „100. lecie Bitwy Limanowskiej 1914–2014.” Autorem i wykonawcą medalu jest Piotr Zbrożek z Szyku.

Po zakończeniu uroczystości w starostwie zebrani goście udali się do limanowskiej bazyliki, gdzie była uroczysta Eucharystia w intencji uczestników Zjazdu. Koncelebrowanej Mszy przewodniczył limanowski rodak biskup tarnowski ks. Andrzej Jeż. W koncelebrze byli tutejsi rodacy oraz kapłani związani przez posługę duszpasterską z Limanową. W sumie celebrowało 14 kapłanów: *ks. Wiesław Piotrowski, ks. Józef Poręba, ks. Karol Dziubaczka, ks. Marian Tyrka, ks. Tadeusz Śmierciak, ks. Zbigniew Stabrawa,*

ks. Grzegorz Ociepka, ks. Władysław Kądziołka, ks. Stanisław Kądziołka, ks. Marek Szewczyk, ks. Jerzy Limanówka, ks. Krzysztof Smoroński, ks. Stanisław Wojcieszak.

Zebranych powitał proboszcz parafii ks. Wiesław Piotrowski. Kazanie wygłosił biskup Jeż. Mówił m. in.: „Człowiek potrzebuje rodziców, ojcowizny i ojczyzny, gdzie odczuwa tętno historii. Symbolem tętna jest serce. Dziś w liturgii oddajemy cześć Niepokalanemu Sercu Maryi. O tym sercu nie mówi wprost Pismo św., ale rozwój teologii zwłaszcza w XII w. doprowadził do pewnych ustaleń w tej sprawie. Najbardziej do rozwoju kultu Niepokalanego Serca Maryi

przyczyniły się objawienia Matki Bożej w Fatimie w 1917 r. Tam Maryja ukazała trójce małych dzieci swoje serce. Serce zranione i domagające się wynagrodzenia za grzechy. Serce jest siłą żywniejszą niż rozum. Jak bije serce, tak patrzą i oczy. Św. Jan Paweł II mówił na Jasnej Górze, że trzeba przyłożyć ucho, aby czuć jak bije serce narodu w sercu Matki. Dziś wsłuchujemy się w rytm Ziemi Limanowskiej. Wsłuchujemy się tu, gdzie bije bolejące serce Matki. Jednym ze znamienitych synów Ziemi Limanowskiej, który umiał się wsłuchiwać w to bicie serca Bolesnej Matki był bp Piotr Bednarczyk. Miał on szczególną wdzięczność wobec Matki Bożej, której od dzieciństwa przypatrywał się z miłością. Jest 21 tomów jego przemówień, także o Ziemi Limanowskiej.

Limanowa, ta świątynia oraz miejsce naszego życia, to nasz dom. Istotą jednak domu nie są kamienie, mury, ale osoby. Osobą w tej świątyni jest Matka Bolesna. Matka wymagającej miłości. Najwyższą cenę miłości zapłacił Chrystus. Miała w tym udział także Maryja. Ona uczy radości w doświadczeniach życia. W północnych częściach Polski mówi się, że ludzie z Małopolski są bardziej pogodni i uśmiechnięci. Choć doświadczeni trudem, są radosni, gdyż są napełnieni silną wiarą w Boga.

Biskup Piotr słynął z pracowitości. W testamencie pytał jednak: „Czym wykonał to, co powinienem wykonać?” Był dobrym pasterzem, a Dobrą Nowinę, jak miał w zawołaniu biskupim, głosił z radością. Ostatnie kazania miał w czasie nawiedzenia Limanowej i okolicy przez kopię Matki Boskiej Częstochowskiej.

Pytanie ks. bpa Piotra: „Czym wykonał to, co powinienem wykonać?” skierowane jest w duchu odpowiedzialności za tę Ziemię do każdego z nas. Jaką damy odpowiedź? Dziś nie potrzeba przelewać krwi, ale trzeba zachowywać tradycje i żyć w oparciu o Bożą prawdę. Oby krzyż na Miejskiej Górze wskazywał na kierunek do nieba oraz w przyszłość. Niech pomocą w tej drodze i wsparciem będzie Niepokalane Serce Maryi”.

W uroczystej Mszy św. wzięli udział sympatycy i ci, którym Limanowa jest droga. Były też poczty sztandarowe Starostwa Powiatowego, Solidarności Rolników Indywidualnych oraz Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Jana Pawła II. Ubogaciła ją także młodzież w strojach wojskowych Związku Strzeleckiego „Strzelec” z Limanowej.

Widocznym znakiem bliskości z ks. bpem Piotrem był Jego pastorał, którym posługiwał się w czasie liturgii ks. biskup Andrzej. Po Mszy św. w uroczystej procesji wszyscy udali się na zewnątrz bazyliki, do grobu gdzie spoczywa biskup Piotr Bednarczyk. Po krótkiej modlitwie, nastąpiło błogosławieństwo tablicy, odsłonięcie jej i złożenie kwiatów przez delegacje władz samorządowych oraz innych grup społecznych. Na mosiężnej tablicy u góry jest podobizna twarzy ks. biskupa, jego herb oraz napis: „*Biskupowi Piotrowi Bednarczykowi ur. 23 lutego 1914 r. zm. 7 sierpnia 2001 r. synowi Ziemi Limanowskiej, pedagogowi i katechecie z troskanemu o dobro ojczyzny. Wielkiemu czcicielowi Matki Boskiej Bolesnej, którego staraniem ukoronowano Figurę Matki Bożej Limanowskiej. W 100. rocznicę jego urodzin, w 100. rocznicę Bitwy Limanowskiej, w roku kanonizacji największego Polaka Ojca świętego Jana Pawła II koronatora łaskami słynącej Piety limanowskiej. 28 czerwca 2014 r. Rodacy limanowscy*”. Tablicę projektował i wykonał Piotr Zbrożek. Ufundowana została z ofiar zbieranych wśród ludzi przez Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Ziemia Limanowska oraz indywidualnych ofiarodawców, a także nieliczne firmy. Tablica wkomponowana jest w te, które już istniały, a poświęcone są ks. płk. Józefowi Jońcowi oraz upamiętniające miejsca walk limanowskich rodaków.

Po zakończonej liturgii poprosiłem ks. bpa Andrzeja o przekazanie myśli związanych z tym Zjazdem. Powiedział: „*W dzisiejszym zatowimowanym świecie odczuwa się pragnienie powrotu do wspólnoty. Są więc zjazdy rodzinne i zawodowe. Jest święto ulicy, ale i zjazdy rodaków. Dzięki nim dokonuje się powrót do źródeł, do miejsc gdzie się urodziliśmy i zostaliśmy ukształtowani. Z wyniesionym stąd bogactwem zostaliśmy posłani do różnych miejsc, miast i państw, aby tam stawać się ambasadami Limanowej. Tu jest centrum duchowości maryjnej. Napełnieni nią, mamy wносить bogactwo wiary i apostolować tam, gdzie żyjemy*”.

Po mszy i błogosławieństwie tablicy na placu koronacyjnym przy bazylice była kontynuowana uroczystość. Wystąpili: uczniowie Szkoły Muzycznej im. Grażyny Bacewicz w Limanowej, zespół „New Voices” z Łukowicy, „Porębiański Ród”

z Poręby Wielkiej oraz Schola Parafialna przy Bazylice Matki Bolesnej w Limanowej. Były też stoiska prezentujące dorobek artystyczny twórców z okolicy. Można było podziwiać piękne dzieła lokalnych twórców: obrazy *Stanisławy Reciak* z Limanowej, malowidła *Teresy Mrugacz* z Bytomska – gmina Żegocina, rzeźby religijne i patriotyczne *Jakuba Puchala* ze Żmiącej, witrażyki *Wandy Skirlińskiej* z Mszany Dolnej, serwetki, prace szydełkowe oraz ceramikę i obrazy na desce *Dominiki Bryl* z Mszany Górnej, malarstwo na płótnie *Mariana Ślęzyka* ze Słonic, malarstwo olejne na płótnie *Władysława Frączka* z Limanowej, rękodzieło ludowe *Stanisławy Oleksy* z Męciny. By posilić ciało ustawiono stoiska gastronomiczne z potrawami regionalnymi. Przygotowały je: Koło Gospodyń Wiejskich z Męciny, któremu szefowała *Danuta Smoleń* i Koło Gospodyń Wiejskich ze Starej Wsi Roli, które prezentowała *Maria Fiejtek*.

Atrakcją Zjazdu była wystawa „Limanowa znana i nieznaną”. Znajdowała się ona w pomieszczeniu pod ołtarzem polowym. Stanowiły ją dwie bardzo staranne, pracochłonne i piękne makiety Limanowej. Stacja kolejowa z roku 1900, skala 1:200. Makiety wykonali uczniowie Technikum Budowlanego Zespołu Szkół nr 1 w Limanowej: *Wojciech Wojtas*, *Jacek Świdorski*, *Tomasz Ciuła* oraz makieta, która przedstawia fragment Limanowej, rynek i jego okolice z początku XX stulecia. Makiety tę wykonali również uczniowie Zespołu Szkół nr 1 w Limanowej: *Krzysztof Papiież*, *Dawid Marcisz*, *Tomasz Peciak*. Obie prace wykonane były pod kierunkiem mgr inż. Danuty Buzsek – Wrona.

I Zjazd Limanowian przeszedł już do historii. Należy się wdzięczność jego pomysłodawcom i organizatorom za podjęty trud. Zbyt krótki czas na przygotowanie oraz rozpoczęte już wakacje sprawiły, że nie skorzystało z niego tyle osób ile mogło. W przyszłości będzie zapewne lepiej. Czekamy więc już na kolejny w roku 2016 z okazji 1050. rocznicy Chrztu Polski i 50. rocznicy koronacji limanowskiej Piety. Niech to będzie też spotkanie „z potrzeby serca, jak wszystko co wiąże się z Małą Ojczyzną”. Dla upamiętnienia historii i uwznioślenia miasta.

Fotografie: Stanisław Ociepka



Pierwszy budynek tzw. „Metalówki” na ulicy Rzecznej (dziś J. Kilińskiego).



Fragment nowego obiektu szkolnego, którego budowę rozpoczęto w 1964r.

„Za wspomnieniem – płyn wspomnieniem...”

Ilona Machowicz-Jurowicz

Historia „Mechanika” zachowana w pamięci

Zamieszczony artykuł, zainspirowany Jubileuszem 90 – lecia limanowskiego „Mechanika”, nie będzie zapisem historii szkoły – ten cel spełnia okolicznościowe wydawnictwo. Powstał na podstawie rozmów z nauczycielami – świadkami jej powstania i rozwoju oraz wypowiedzi córki dyrektora Tadeusza Ociepki, Małgorzaty Palińskiej. To właśnie lata 60. i 70. stworzyły legendę „Mechanika”, która żyje do dziś.

„Cały czas zaskakuje mnie pamięć” – mówi Małgorzata Palińska. „Od śmierci Taty w 1978 roku minęło tyle lat, a ja wciąż spotykam ludzi, którzy mówią o nim i o szkole z życzliwością, wspominają lata świetności, są wdzięczni za stworzoną im szansę kształcenia. Tato i jego szkoła mają żywy pomnik – jest nim ludzka pamięć.”

Idąc śladami wspomnień, przenieśmy się w miejsce, gdzie tkwią korzenie szkoły – na limanowski „Kamieniec”.

Początki

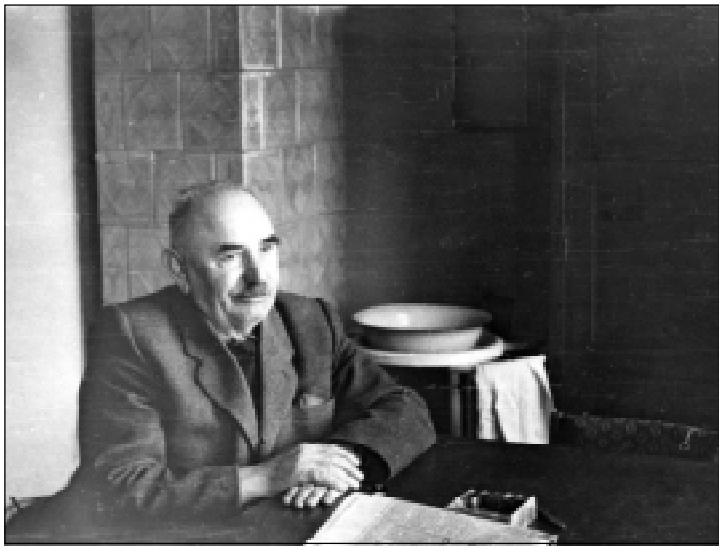
W Limanowej nie było tradycji szkolnictwa ponadpodstawowego. Powstała w 1924 roku staraniem Franciszka Lubomiejskiego Publiczna Szkoła Doksztalująca Zawodowa była pierwszą tego typu placówką w historii miasta. Ona stanowiła załazek późniejszego „Mechanika”. Nie posiadała własnego budynku, uczniowie uczyli się w salach szkoły powszechnej w godzinach popołudniowych, stąd nazywano ją wieczorówką. Podczas okupacji jej działalność została zawieszona, reaktywowano ją w 1945 roku pod nazwą Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa Doksztalująca. Funkcję dyrekto-

ra pełnił jej przedwojenny kierownik Władysław Oleś, wrócili też dawni nauczyciele, a po szkole leśnej placówka otrzymała własny budynek „na Kamieńcu” (obecna siedziba MOPS).

„Przyszedłem do pracy w 1955 roku – wspomina Jerzy Koziół, wieloletni wicedyrektor szkoły. Był to rok, gdy dyrektor Władysław Oleś odchodził na emeryturę. Pozostał w szkole jako nauczyciel języka rosyjskiego. Kadra składała się z nauczycieli przedwojennych (m.in. polonista Stanisław Kołodziej, p. Janina Kuźniarska (bibliotekarz), p. Jan Kalisz – matematyk, p. Leon Szewczyk – kierownik warsztatów). Nauka odbywała się w zawo-

dach: szewc, krawiec, ślusarz maszynowy. Wtedy też dyrektorem został p. Tadeusz Ociepka”. Był to okres niezwykle trudny, gdyż podjęto decyzję o likwidacji szkoły zawodowej, a dyrektor i nauczyciele otrzymali wypowiedzenia. Dyrektor Ociepka stoczył batalię o szkołę i udało mu się uzyskać anulowanie decyzji. W następnych latach zwiększyła się liczba uczniów i nauczycieli. Powstała filia w Mszanie Dolnej.

„Z dawnych lat utkwil mi w pamięci pewien obraz – wspomina Stanisław Zaczyński, nauczyciel fizyki i wicedyrektor szkoły. Rozpocząłem pracę w 1963 roku. W starym budynku było 5 sal lekcyjnych, sekretariat, pokój nauczycielski. Tam, przy stoliczku odgrodzonym parawanem urzędował dyrektor Tadeusz Ociepka. Zawsze zajęty albo rozmową z nauczycielami, albo projektowaniem sal w nowej szkole, planowaniem jej wyposażenia. Miał autentyczny autorytet, wynikający z całkowitego zaangażowania w pracę, w budowę nowej szkoły. Starania rozpoczął w 1958 roku (wtedy powstał Społeczny Komitet Budowy Szkoły Zawodowej w Limanowej). Wielkim darem dyrektora Tadeusza Ociepki była umiejętność zjednywania sobie ludzi”.



Dyrektor Władysław Oleś w starym budynku szkoły.



Dyrektor Tadeusz Ociepka w czasie rozmowy z rodzicem.



W roku 1950/51 szkoła uzyskała jeden z budynków byłego browaru, w którym uruchomiono warsztat

Wspierali go nauczyciele, pracownicy, reprezentanci ówczesnych władz m.in. poseł na Sejm PRL Zbigniew Macura. Przejściem szkoły był starszy wizytator kuratorium Edward Jąłoszewski. Budowa trwała trzy lata. Pomagali wszyscy – rodzice, grono nauczycielskie i uczniowie, którzy pracowali przy porządkowaniu otoczenia. Wszyscy mieli poczucie, że to „ich” szkoła. W 1966 roku wprowadzili się do nowego budynku przy ul. Zygmunta Augusta.

Limanowski „Mechanik”

Wizja szkoły, powstała w marzeniach dyrektora Ociepki, zmieniła się w realia. Nowy budynek spełniał wymogi nowoczesnej szkoły. Projekt budowy był kilkakrotnie zmieniany, zwłaszcza w części należącej do warsztatów szkolnych. Szkoła posiadała stołówkę i własny internat, w którym mieszkała młodzież z całego regionu – z okolic Limanowej, Szczawy, Mszany Dolnej. Dzięki miłej atmosferze, tworzonej przez wychowawców, stawał się dla uczniów drugim domem, gdyż tylko jedna niedziela w miesiącu była „wyjazdowa”. Przy internacie wybudowano kilka mieszkań służbowych. „Nasze

życie rodzinne toczyło się zawsze wokół szkoły”- mówi Maria Kozieł, księgowa „Mechanika”. Dzieci wyrastały w jej cieniu, ich drugim domem był internat, bawiły się na szkolnym podwórku. Kierownik internatu Tadeusz Budacz był bardzo zapobiegliwym gospodarzem, dbał o ukwiecenie budynku i o estetyczny wygląd. Niezwykle wymagający, rygorystycznie traktował dyscyplinę. Można uznać, że osobowości dyrektora Ociepki i p. Budacza były kontrastowe-dyrektor Ociepka stanowił uosobienie spokoju i łagodności.”

Szkoła została świetnie wyposażona, powstały pracownie i warsztaty obróbki ślusarskiej, mechanicznej, kuźnia, spawalnia, dział instalacji elektrycznych, ▶



Zajęcia w starym warsztacie szkolnym.



Zakończenie roku szkolnego w 1963 roku. Na placu przed szkołą siedzą: Władysław Oleś - pierwszy dyrektor po wojnie, który był kierownikiem tej szkoły przed wojną, nauczyciele: Helena Bednarczyk, Aleksandra Buzek, Janina Kuźniarska, Tadeusz Ociepka - dyrektor w latach 1955-1978, Jan Sukiennik, Ludwik Tokarczyk, Jan Baczyński - kierownik warsztatów.

► a później dział diagnostyki samochodowej. „Z tego względu szkołę uznano za wiodącą w województwie – z dumą mówi Stanisław Zaczyński. Do Limanowej przyjeżdżali nauczyciele z innych placówek, aby naśladować tutejsze rozwiązania. Z roku na rok zwiększała się liczba oddziałów szkoły zawodowej. W gabinecie dyrektor Ociepka miał tablicę, na której zaznaczał przy pomocy słupków ilość klas. Tendencja była rosnąca”. Dyrektor dbał o zatrudnienie fachowej kadry, aby zapewnić odpowiedni poziom kształcenia. Zaangażował nauczycieli przedmiotów zawodowych, którzy ukończyli uczelnie techniczne i mieli tytuł inżyniera. Uczące w szkole nauczycielki języka polskiego, matematycy i językowcy, nauczyciele-zawodowcy tworzyli wspólnie z dyrektorem Ociepką legendę szkoły.

„Bardzo wysoki poziom miały wyroby wykonywane w szkolnych warsztatach, poszukiwane na rynku krajowym - ocenia Jerzy Kozieł. Eksportowano je za granicę do NRD, ZSRR, BRL i Turcji.”

Przełomem w historii szkoły było utworzenie klasy technikum o specjalności mechanik budowy maszyn w 1967 roku. O popularności tego kierunku świadczy fakt, że o jedno miejsce w technikum starało się 3 kandydatów. Ci, którzy nie zakwalifikowali się do technikum, zostawali uczniami szkoły zawodowej, gdzie również obowiązywał egzamin. Technikum mechaniczne zapoczątkowało cykl klas o profilu technicznym; później powstało technikum elektryczne i samochodowe, a szkoła przyjęła nową nazwę: Zespół Szkół Mechaniczno – Elektrycznych.

Szkoła zmieniała się, dostosowując się do potrzeb i wymogów czasu. „Duchem szkoły” pozostawał jej dyrektor Tadeusz Ociepka, oddany bez reszty „swej drugiej córce” (tak szkołę określa „pierwsza córka”, Małgorzata Palińska). Był źródłem pomysłów, ciągle planował nowe przedsięwzięcia, potrafił dzięki życzliwości i taktownemu postępowaniu zyskiwać przyjaciół. „Nigdy nie ustawaliśmy” – powtarzał kilkakrotnie Stanisław Zaczyński. „Kiedy już wydawa-

ło się, że osiągnęliśmy cel i przyszedł czas na odpoczynek, pojawiał się nowy i znów biegliśmy za dyrektorem, aby nadążyć i nie pozostać w tyle”. Dyrektor Ociepka rozmawiał z nauczycielami, wspierał ich pomysły i pomagał je realizować. Polegał na ich fachowości. Potrafił obudzić zapał do wspólnej pracy. Świadectwem wspaniałej atmosfery panującej w szkolnej społeczności były bale studniówkowe, Dzień Nauczyciela czy zabawy karnawałowe.

„Tato często był obecny w domu bardziej ciałem niż duchem” – wspomina Małgorzata Palińska. „Praca i dom wzajemnie się przenikały, rodzice żyli szkołą i jej problemami. Tato nigdy się nie nudził, głowę miał pełną nowych zamierzeń, nawet gdy wypoczywał, wydawało się śnił o nowych przedsięwzięciach. Oddawał szkole również swą pasję malarską i plastyczną, co znalazło wyraz w wystroju budynku, a zwłaszcza sali polonistycznej, ozdobionej kopiami obrazów ukochanego Wyspiańskiego. Troszczył się o uczniów, o ich warunki bytowe, po-



Dyrektor Tadeusz Ociepka w czasie Złotego Jubileuszu Szkoły.

moc stypendialną, zapewnienie mieszkania w internacie. Dla młodzieży z lat 60. i 70. nauka w szkole była ogromną szansą na zmianę statusu społecznego, uczniowie garnęli się do wiedzy, byli ambitni, wykształcenie stanowiło dla nich wielką wartość. Szkoła dawała też pewność zatrudnienia, a fachowcy byli poszukiwani przez polskie fabryki i zakłady”.

Dyrektor nie ustawał w pracy, żył intensywnie z myślą o innych. W chwili śmierci miał 58 lat. Jego odejście zamknęło ważny rozdział w dziejach placówki.

Kontynuacja

Po śmierci dyrektora Ociepki jego następcą został Artur Struzik, nauczyciel wychowania fizycznego, pasjonat sportów zimowych. Miał wiele szacunku dla poprzednika, starał się naśladować go w pracy i kontynuować szkolne tradycje. „Okazywał szacunek pracownikom, potrafił zauważyć i docenić ich pracę, zabiegał o nagrody i odznaczenia – wspomina Anna Jasica, nauczycielka języka rosyjskiego. „Do każdego odnosił się życzliwie, a sytuacje konfliktowe rozwiązywał poprzez dialog. Jako nauczyciel wiele wolnego czasu poświęcał uczniom i rozwijał ich pasje sportowe, chodził na piesze wycieczki.”

Objął zarządzanie szkołą w trudnych latach 80-tych. Stan wojenny i później-

szy kryzys spowodowały brak środków finansowych i stagnację w oświacie. Nie było już możliwości podejmowania inwestycji na taką skalę jak w poprzednim 10-leciu. Mimo to rozbudowano szkołę. Wykonano nadbudowę nad przewiązką między internatem a szkołą, z werandy powstała mała sala gimnastyczna. Doprowadzono instalację gazową do internatu. „W trosce o rozwój kształcenia zawodowego – mówi nauczyciel szkoły i starszy wizytator Jerzy Stochel – po-

wstało liceum zawodowe o profilu mechaniczno – energetycznym. Dyrektor zabiegał o współpracę z zakładami, nawiązał kontakt z FSM w Białym Białej oraz z przedsiębiorstwem energetyki w Jaworznie. Zespół współpracował ze szkołą o podobnym profilu w Twardoszyńcu na Słowacji”.

Dyrektor Struzik odszedł na emeryturę w 1990 roku. Reforma oświaty, przeprowadzona na początku lat 90-tych, doprowadziła do likwidacji wielu szkół o profilu zawodowym. Limanowski „Mechanik” przetrwał. Został otwarty nowy rozdział w historii placówki.

Artykuł, jak wspominałam na wstępie, został zainspirowany jubileuszem obecnego ZSTiO, który ożywił w pamięci wspomnienia o latach minionych. Dzięki wszystkim, którzy przyczynili się do jego powstania. Nie wszyscy nauczyciele, pamiętający szkołę z dawnych lat mogli ze względu na sytuacje osobiste i losowe podzielić się swoimi refleksjami. Obraz szkoły, który wyłania się z przytoczonych opowieści, nakłada się na moje wspomnienia z dzieciństwa, gdy przemierzając jej długie i kręte korytarze w drodze do sali lekcyjnej Taty, nauczyciela tejże szkoły. Sentyment do „Mechanika” z tamtych lat wciąż trwa...

Fotografie: arch. Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Limanowej



Jubileusz 50-lecia szkoły - 1974 rok.

Wprowadzenie nazwy Beskid Wyspowy do literatury polskiej - cz. 1

(...) w Towarzystwie bowiem Tatrzańskim, choć miało ono za sobą lat już trzydzieści z górą, jeszcze na Beskid patrzano z pogardą. Kiedy ze swoich zamiarów i umiłowań wywnętrzyłem się przed moim byłym profesorem. śp. Wład. Kulczyńskim, powiedział mi, że „to podle górki, któremi się zajmować nie warto”. Jednak nie przekonał mnie zacny i zasłużony profesor-taternik (...)

Kazimierz Sosnowski, Wierchy 1930 r.

Powyższy cytat doskonale obrazuje stosunek pierwszych geografów do Beskidów. Nie dziwi więc, że teren Beskidu Wyspowego był omijany przez pierwszych podróżników. W Polsce za początek ruchu turystycznego można przyjąć połowę XIX wieku. Z tego okresu pochodzą również pierwsze książki podróżnicze. Początkowo celem górskich wypraw były Tatry, Pieniny oraz Babia Góra, jako najwybitniejszy beskidzki szczyt. Pierwszych podróżników przyciągały głównie śmiałe formy terenu, jak również dzikie niedostępne zakątki. Beskid Wyspowy z powodu braku wybitnych form krajobrazu był odwiedzany z reguły przy okazji dojazdu w Tatry. Najbardziej popularnymi drogami wymienianymi przez XIX - wiecznych podróżników były: trasa Lubień - Rabka zachodnimi stokami Lubonia; trasa Nowy Sącz - Limanowa - Bochnia; trasa wzdłuż Dunajca poprzez Zabrzeż - Łącko - Jazowsko - Stary - Nowy Sącz.

Czytając relacje z tych XIX - wiecznych podróży, niewiele dowiemy się w kwestii nazewnictwa Beskidów. Jeszcze w 1926 roku Kazimierz Sosnowski pisze, iż Beskidy Zachodnie w dalszym ciągu nie są podzielone „na grupy i pasma poszczególne”, „gdyż w geografii naszej panuje pod tym względem chaos”. Odzwierciedla się to w nazewnictwie. Tereny te najczęściej nazywano ogólnie Bieskidami, Beskidami, Beskidami Zachodnimi lub Beskidami Magurskimi, bez różnicowania na mniejsze jednostki.

Z tego też powodu, w niniejszym artykule skupię się przede wszystkim na literaturze początku XX wieku, kiedy to do obiegu wprowadzono nazwę Beskid Wyspowy. Posłużę się licznymi cytatami, tak aby czytelnik miał dostęp do tekstu źródłowego, mógł dokonać własnej interpretacji oraz nie polegał na zazwyczaj subiektywnej opinii autora. Przytoczone cytaty mogą również skłonić czytelnika do własnych krajoznawczych poszukiwań, gdyż jak pisał Kazimierz Sosnowski w 1926 roku „obecnie turystyka nie może być już bezmyślnym waleśaniem się po górach”.

Tradycja wskazuje, iż nazwę Beskid Wyspowy stworzył Kazimierz Sosnowski, wybitny nauczyciel sądeckiego gimnazjum. Podczas noclegu wraz z młodzieżą na Ćwilinie, rankiem roztoczył się przed turystami wspaniały widok - morze mgieł w dolinach, ponad którymi wystawały tylko szczyty górskie, a wyżej tylko błękitne niebo i słońce. Mieli wrażenie, jakby przebywali na wyspie pośród bezkresnego morza.

Rozpocniemy więc od przeglądu twórczości Kazimierza Sosnowskiego. Na początek przytoczmy jego dwa sztandarowe dzieła tj. „Beskidy Zachodnie” oraz „Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach”. „Beskidy Zachodnie” to monografia turystyczno-krajoznawcza wydana w 1924 r. W rozdziale „Podział Beskidów Zachodnich” czytamy o granicach rejonu: „Limanowsko-Myślenic-

ki Beskid „Wyspowy”, dział trudny do ujęcia i nazwania, a zamykający się mniej więcej w granicach wód: górnej Raby, Mszanki i Kamienicy od południa, Skawy od zachodu, Dunajca od wschodu i Łososiny od północy.” W rozdziale „Krajobraz” dowiadujemy się o rzeźbie terenu: „Rzadko zaś gdzie wznoszą się góry jako odosobnione kopy, jak np. W dziale Limanowskim około Dobry i Mszany Dolnej”. Rozdział „Limanowsko-Makowski Beskid” zawiera szczegóły: „Na płn. i płn.-wsch. od Gorców, w szerokich granicach, bo od Skawy na zach. aż po Dunajec na wsch., wznosi się kilkanaście poważnych gór, wśród których przewija się linja kolei Sucha—Nowy Sącz. Gór tych do Pogorza zaliczyć nie można, bo wysokość ich bądź przenosi 1000 m n. p. m., bądź nieznacznie tylko do tej wysokości nie dochodzi. Są one przeważnie odosobnionemi kopicami, a oprócz Mogielnicy, która wraz z Jasieniem bardzo słabo łączy się z Kudloniem w Gorcach, nie da się zauważyć w ich układzie jakaś ściślejsza łączność. To też w Beskidach, których układ jest prawie z reguły pasmowy, są one pewnego rodzaju unikatem. Ponieważ góry te nie wiążą się w pasma, nie tworzą falistej linji grzbietów, lecz stoją odosobnione, przeważnie w kształcie wyniosłych stożków, przeto tworzą charakterystyczną i odrębną grupę gór „wyspowych” limanowsko-makowskich. Nazwa terytorjalna nie jest wprawdzie dość ścisłą, gdyż w obu tych powiatach wznosi się jeszcze część Gorców, Babiogórszczyzny i spory szmat Pogorza, lecz jest to



Fragment mapy z 1918 roku obejmującej obszar Beskidu Wyspowego.

bardzo drobna nieścisłość (...). „Do typu gór wyspowych należą w tej grupie i inne pomniejsze, jak Zębalowa (nie Cymbalowa), 859 m, nad Lubieniem, Ciecień 885m nad Skrzydlną, Łysina 897 m nad Wiśniową z obserwatorium astronomicznym na szczycie, Kotoń 856 m, nad przełomem Raby koło Myślenic, oraz Ostra, Kostrza, Babica, Parszywka, Stołowa i i. na płn. od Jordanowa i Makowa (...).”

Widzimy więc, że obszar Beskidu Wyspowego Sosnowski nazywa „Limanowsko-Makowskim Beskidem”. Zawiera go „w szerokich granicach, bo od Skawy na zach. aż po Dunajec na wsch.”, czyli dzisiaj byłaby to większość terenu Beskidu Makowskiego łącznie z Beskidem Wyspowym. W takim razie co oznacza dodatek „wyspowy”? Wyjaśnią to zdanie mówiące, iż góry te „tworzą charakterystyczną i odrębną

grupę gór „wyspowych” limanowsko-makowskich”, oraz określenie „Limanowsko-Myślenicki Beskid „Wyspowy”. Tutaj znamienny jest cudzysłów, w którym tkwi słowo wyspowy. Fakt ten razem ze zdaniem. „Do typu gór wyspowych należą w tej grupie i inne pomniejsze”, jasno sugeruje, że określenie grupa gór „wyspowych” oznacza tylko cechę morfologii terenu, a nie jest w żadnym wypadku częścią nazwy Beskidu Limanowsko – Makowskiego, nie wspominając już o nazwie Beskid Wyspowy. Góry wyspowe to określenie stosowane w geografii, o czym dowiemy się w dalszej części, przy omawianiu innych wydawnictw turystyczno-geograficznych. Sformułowanie z rozdziału krajobraz „jako odosobnione kopy”, opisuje cechę Limanowsko-Myślenickiego Beskidu, który należy do „typu gór wyspowych”.

Można zauważyć, że w tamtym okresie nazwy poszczególnych części Beskidów Zachodnich były ściśle powiązane z granicami administracyjnymi. Beskid Śląski od województwa Śląskiego, Beskid Sandecki od Sądecczyzny, Beskid Limanowsko – Makowski od powiatów Limanowskiego i Makowskiego. O tym, że grupy górskie starano się umieszczać w granicach administracyjnych świadczy również zdanie, w którym Sosnowski tłumaczy małą nieścisłość nazwy terytorialnej Beskidu Limanowsko – Makowskiego: „gdyż w obu tych powiatach wznosi się jeszcze część Gorców, Babiogórszczyzny i spory szmat Pogórza, lecz jest to drobna nieścisłość”.

„Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach” był ówczesnym najlepszym przewodnikiem turystycznym po Beskidach. Celem uzyskania pełniejszych informacji w nim zamieszczonych, sięgnijmy do wydania III przewodnika, tom I, z roku 1930.

Wydanie III, jak dowiadujemy się z przedmowy, jest powtórzeniem wydania II. Znajdują się w nim sprostowania do wydania I oraz przedmowa do wydania II. Czyli, analizując wydanie III z 1930 roku, uzyskamy najbardziej pełny obraz poglądu Kazimierza Sosnowskiego na podział Beskidów. Nas interesuje teren Beskidu Wyspowego. Natomiast w tym przewodniku nie dowiemy się nic ponad to, co Sosnowski pisał w „Beskidach Zachodnich”. Rozdział „Beskid Limanowsko-Makowski”, ma treść niemal identyczną, jak ten w monografii. Jedyne istotne dodatki stanowią opisy ważniejszych miejscowości i gór. Jednak w kwestii nazewnictwa, nie ma tutaj żadnych zmian.

(ciąg dalszy na stronie 31)



Widok z Miejskiej Góry na zachód.

Ocalić dla dobra kultury i następnych pokoleń

W dniach 2-3 lipca br. odwiedziła kolejny raz Limanową p. Krystyna Mars – Gawlikowska, potomkini po mieczu rodziny Marsów.

Pani Mars – Gawlikowska z wykształcenia doktor nauk medycznych w zakresie ortopedii i chirurgii urazowej obecnie jest na emeryturze. Ostatnie 15 lat pracy zawodowej była na stanowisku kierownika kliniki Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie – Międzyzlesiu.

Jest córką Krzysztofa Marsa i Olgi z domu Chrzęszcz. Majątek ich znajdował się w Sądowej Wiszni koło Lwowa (dziś Ukraina), który otrzymali w spadku po stryju Janie Marsie. Jej dziadek Kazimierz Mars był właścicielem Sowlin, gdzie na 45 morgach majątku, który sprzedał w 1906 roku podjęto budowę rafinerii ropy. Był również właścicielem cegielni, z której pochodziła cegła na budowę limanowskiego kościoła. Jej pradziadek Antoni Józef Mars – herbu Noga, właściciel dworu w Starej Wsi – Limanowej, angażował się społecznie i gospodarczo na Ziemi Limanowskiej. Był kolatorem kościoła limanowskiego i pełnił od 3 maja 1891 r. funkcję zastępcy przewodniczącego Komitetu Budowy Kościoła w Limanowej. Aktywnie wspierał uczestników powstania styczniowego.

Z tego częściowego zarysu genealogii Marsów herbu Noga wynika, iż jedyną żyjącą w prostej linii spadkobierczynią tradycji tej rodziny, których miejscem pochówku stała się kaplica grobowa na cmentarzu parafialnym w Limanowej pozostaje p. Krystyna Mars – Gawlikowska.

Zorientowany się, że stan materialny kaplicy, szczególnie jej wnętrze, wymaga bezwzględnie remontu, postanowiła temu zaradzić. Fakt ten stał się głównym powodem przyjazdu do Limanowej. Seniorka rodziny Marsów z potrzeby serca i moralnego prawa postanowiła wesprzeć odnowienie kaplicy rodowej. Jak powiedziała, kaplica jest dobrem ogólnokulturowym dziedzictwa wniesionego przez jej rodzinę do dziejów Limanowej i nie tylko. Na łamach „Echa Limanow-

skiego” wielokrotnie pisaliśmy o historycznej roli rodziny Marsów w Limanowej.

Czym wobec tego była i jest kaplica Marsów?

To kaplica – mauzoleum p.w. św. Krzyża. Wybudowana została 1894 r., ma więc 120 lat. Jest kaplicą grobową rodziny Marsów zarówno z linii limanowskiej, jak również z linii kresowej. To tu sprowadzano zwłoki zmarłych członków rodziny spoza Limanowej z gałęzi kresowej. Kaplica ta jest również miejscem pochówku limanowskich kapłanów m. in. proboszcza ks. dr. Antoniego Zapały (kapelana marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego), a także członków rodziny Bocheńskich, krewnych ks. Kazimierza Łazarskiego.

We wnętrzu znajdują się m. in. interesujące nagrobki i tablice epitafijne. Opisuje je znawca tematu, historyk sztuki, dr Józef Szymon Wroński, w dalszej części artykułu.

Budowla ta jest w tzw. stylu okrągło-łukowym (arkadkowym) z elementami neogotyku. Wymurowana jest z cegły i otynkowana, jednoprzestrzenna, półkoliście zakończonym prezbiterium. Korpus główny nakryty dachem dwuspadowym, prezbiterium – trójspadowym, ściany opięte przyporami. W elewacji frontowej ozdobny szczyt schodkowy, ze sterczynami, z których środkowa jest zwieńczona neogotycką sygnaturką. Otwór wejściowy oraz okienne półkoliste, od strony południowo - wschodniej zwieńczone łukami półkolistymi.

Kaplica zaprojektowana została prawdopodobnie przez architekta Wincentego Juliusza Wdowiszewskiego. Wnętrze wyposażone jest w ołtarz oraz ławki wykonane przez miejscowych stolarzy oraz witrażyki, pochodzące z miejscowego warsztatu witrażowego Kaimów. Znajduje się tu również nagrobek młodo zmarłej córki dyrektora fabryki rafinerii ropy w Sowlinach, Genowefy Poupard.



Fot. Andrzej Kulig

Krystyna Mars-Gawlikowska

Nagrobek w latach 30-tych XX stulecia wykonał artysta rzeźbiarz Wojciech Durek, pisał o tym Józef Szymon Wroński w „Echu Limanowskim”, nr 89/90 grudzień – styczeń 2001/02.

I właśnie to dobro kultury p. Krystyna Mars – Gawlikowska pragnie uchronić. Wprawdzie parę lat temu został przeprowadzony remont zewnętrznej elewacji kaplicy oraz helmu wieżyczki, ale zarówno jej otoczenie, a przede wszystkim południowo-wschodnia wewnętrzna ściana, na której znajduje się większość tablic epitafijnych wymaga kapitalnego remontu. W tym celu p. Mars – Gawlikowska spotkała się z ks. Wiesławem Piotrowskim, proboszczem limanowskim, informując go o podjętych zamierzeniach związanych z remontem kaplicy. Zakres prac wstępnie ustalono z przedstawicielką zakładu kamieniarskiego Ciuła – Biedroń, firmą rodzinną działającą na limanowskim rynku od ponad 40 lat. Lista prac jest długa: od odnowienia płyty nagrobnej przed kaplicą począwszy i okalającego ogrodzenia, a także uporządkowania przerośniętych krzewów, płyt chodnikowych przed wejściem



Frontowa część kaplicy Marsów przed i po remoncie.



do kaplicy, poprzez kapitalny remont wschodniej ściany wewnętrznej, która od wilgoci została w istotnym stopniu zniszczona. Zostaną również odnowione napisy zarówno na płytach zewnętrznych jak również na nagrobku Józefa Marsa i jego żony Franciszki z Żelichowskich. Oni dali początek linii limanowskiej rodziny Marsów, którzy posiadłość w Starej Wsi otrzymali w drodze koligacji rodzinnych w drugiej połowie XIX stulecia.

Zostanie również wykonanych wiele innych pomniejszych prac. Wszystko to finansowane będzie z rodzinnych oszczędności.

Podczas pobytu w Limanowej towarzyszyłem p. doktor Mars – Gawlikowskiej, z którą współpracę rozpoczął dwa lata temu prof. Andrzej Kuliga w Warszawie, przygotowując dla „Echa Limanowskiego” cykl artykułów zatytułowany: „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu”. Od tego momentu rozpoczęła się owocna współpraca zarówno prof. Kuliga jak również i mojej osoby z p. Mars – Gaw-

likowską, która stała się jedynym żyjącym wiarygodnym konsultantem dziejów rodziny Marsów. Pokłosiem tej współpracy jest kilka artykułów wnoszących nowe spojrzenie na bogate dzieje tej ziemiańskiej rodziny działającej w Limanowej przez ponad sto lat, nie mówiąc już o przekazaniu cennych archiwalnych fotografii ukazujących zarówno koleje losów rodziny jak również zdjęcia związane z zaprzyjaźnioną rodziną Becka czy pamiątkowe fotografie ks. Kazimierza Łazarskiego, budowniczego limanowskiej świątyni.

W czasie pobytu w Limanowej nie mogło więc zabraknąć odwiedzin w posiadłości Marsów dziś siedziby Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Podczas tej wizyty w skupieniu p. Mars – Gawlikowska podjęła próbę odtworzenia dawnych pomieszczeń dworu w układzie pierwotnym przed jego nacjonalizacją. Po II wojnie światowej jego wnętrza były kilkakrotnie przebudowywane na potrzeby instytucji w nim się znajdujących. Trudności jednoznacznej szczegółowe-

go opisu wewnątrz dworu polegają na tym, iż p. Mars – Gawlikowska przebywała we dworze Marsów w Limanowej jako kilkuletnia dziewczynka w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy musieli opuścić własny majątek w Sądowej Wiszni i obraz po tylu latach częściowo uległ zatarciu.

Temat jest o tyle istotny, że redakcja „Echa Limanowskiego” podjęła próbę odtworzenia układu wewnątrz tej ziemiańskiej posiadłości, czego nikt do tej pory nie uczynił. Mamy nadzieję, że przy konsultacji i wsparciu p. Mars – Gawlikowskiej uda się Czytelnikom naszego dwumiesięcznika przedstawić ten temat w artykule prof. Andrzeja Kuliga.

Powracając to tematu zasadniczego, osobiście pragnę serdecznie podziękować Pani Krystynie Mars – Gawlikowskiej za owocne bezpośrednie rozmowy, które pozwoliły zgłębić moją wiedzę o bogatych tradycjach rodziny Marsów, a także za wspieranie naszego piśma „Echa Limanowskiego”.

Fotografie: Stanisław Ociepka



Nagrobek rodziny Marsów (przed i po remoncie) ukształtowany w formie świątyni - bramy. Nagrobek usytuowany jest po stronie południowo-wschodniej kaplicy.

Pomniki i epitafia w kaplicy-mauzoleum

Wewnątrz kaplicy-mauzoleum znajduje się ponad 30 interesujących tablic epitafijnych i pamiątkowych, mówiących o przedstawicielach męskiej i żeńskiej linii ziemiańskiej rodziny Marsów i jej licznych koligacjach (rodach: Przetockich, Żelechowskich, Zielińskich, Wolframów, Chudzičkih, Chrzęszczów, Rogoyskich i innych)¹, a także tablice przybliżające nazwiska sławnych obywateli oraz limanowskich księży. Największe epitafium w formie reprezentacyjnego pomnika, ukształtowane w stylistyce pseudoklasycyzmu i neobaroku, usytuowane zostało pod oknem na ścianie południowo-wschodniej. Na cokole stoi masywna steła, ujęta po bokach w spływy, zakończone u dołu wolutami, z których wyrastają liście akantu, a od góry zamknięta trójkątnym przyczółkiem, zwieńczonym na narożach naszczytnikami, a od spodu wolimi oczami. W polu tympanonu widnieje krzyż maltański, ujęty w dwie gałązki palmowe. Powyżej inskrypcji z nazwiskami Antoniego Józefa Marsa (1819–1905) i jego żony Franciszki z Żelechowskich Marsowej (1822–1903) znajdują się dwie tablice z herbami: z lewej strony rodziny Marsów – Noga, po prawej – rodziny Żelechowskich – Ciolek.

Od tej rodziny rozpoczyna się linia limanowska Marsów. Dzieci (*Augustyna, Antoni, Jan, Stanisław, Maria, Zygmunt, Kazimierz, Tadeusz, Anna*).

Naszą uwagę przykuwają kolejne epitafia. I tak w uszатыm obramieniu kamiennej płyty widnieje także ciemna płyta z imieniem i nazwiskiem w białym kolorze. Czytamy na niej: Kasper Noga Mars (1781–1865), były obywatel ziemski; poniżej epitafium kamienne z bogatym profilowanym obramowaniem, z inskrypcją w ciemnym kolorze: Antoni Mars, urodzony w Strzyżowicach w Królestwie Polskim², zmarły dnia 25 kwietnia 1869 r. w 62 roku życia; I wreszcie epitafium z obwódką na otoku informuje, że: Zdzisław Noga Mars (1887–1912) był doktorem praw. Popatrzmy na kolejne epitafia przywołujące na pamięć wy-

bitne postacie zasłużonego dla Limanowej i ojczyzny rodu: Leopold Noga Mars, urodzony w 1824 r., jako porucznik wojsk francuskich walczył pod Sewastopolem w roku 1863 o wolność ojczyzny, po długiej tułaczce wrócił do kraju, umarł w 1885 r. Kolejny wybitny przedstawiciel to: Dr Antoni Noga Mars, Sodalis Marianus, profesor i rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, poseł na sejm krajowy, urodzony w Chrzęstowie 19 maja 1851 r., zmarł we Lwowie 23 kwietnia 1918 r. To epitafium, jako jedno z niewielu, posiada na narożach uszaki, a w ich polach ozdobne główki gwoździ. Kolejne epitafium informuje nas, że: Kazimierz Noga Mars, obywatel ziemski, ur. 8 lutego 1861 r. w Starej Wsi, zasnął w Panu dnia 8 września 1908 r. w Pustomytach; na kolejnym epitafium czytamy: Tadeusz Grzegorz Mars, urodzony 4 czerwca 1884 r. w Starej Wsi, zmarł 21 listopada 1918 w Krakowie. Wspomnijmy jeszcze trzy tablice memoratywne z nazwiskami męskiej linii Marsów: na jednej, z ozdobnymi główkami gwoździ w narożach, czytamy: Franciszek Mars, ziemianin, urodzony w 1888 r. w Stróży, zmarł 24 sierpnia 1941 r. w Krakowie; na drugiej, zwieńczonej od góry miękką, opływową linią, widnieje nazwisko: Grzegorz Mars, ziemianin, urodzony 5 maja 1900 r. we Lwowie, zmarł 24 sierpnia 1961 r. w Krakowie; na trzeciej odczytujemy: Antoni Noga Mars, urodzony dnia 24 grudnia 1936 r. we Lwowie, ukończył studia na Wydziale Architektury Politechniki w Krakowie, zasnął w Panu dnia 3 września 1960 r., (zginął tragicznie trzy miesiące po obronie pracy dyplomowej).

To Antoni Mars zbierał podobno materiały archiwalne i ikonograficzne, nosząc się z zamiarem napisania pracy o kościele limanowskim. Śmierć odsunęła go od tej zaszczytnej pracy.

Są wśród tych nazwisk także historyk sztuki i artysta malarz, rodzeństwo: córka i syn Tadeusza i Stefanii z Dunińskich. Dr Anna Maria Mars, ur. 29

kwietnia 1905 r., zmarła 5 maja 1989 r. w Krakowie, od 1939 do 1988 r. [przebywała] na emigracji. Jej brat – artysta malarz Witold Tadeusz Mars urodził się 1 września 1908 r., zmarł 23 lipca 1985 r. w Nowym Jorku. Jest też tablica jakby w formie książki, rozdzielona krzyżem, na której zapisano, że: Olga z Chrzęszczów Marsowa, urodzona 9 kwietnia 1900 r. w Graboszycach, zmarła 2 marca 1978 r. w Krakowie, a po drugiej stronie Krzysztof Noga Mars, obywatel ziemski, legionista, kawaler Orderu Virtuti Militari, urodzony 9 grudnia 1897 r. w Sowlinach, zmarł 18 października 1974 r. w Krakowie. Wspomnijmy jeszcze epitafium małżeńskie Rogoyskich. Dowiadujemy się z niego, że Tadeusz Rogoyski (1876–1961) ożenił się z Elżbietą z Marsów, żyjącą w latach 1889–1981. Odszukawszy epitafium Zygmunta Marsa, zasłużonego dla miasta, marszałka powiatu, rysownika, uczestnika konkursu na kościół limanowski w Krakowie, czytamy, że urodził się 16 marca 1859 r. w Starej Wsi, zmarł 30 maja 1945 roku. Powyżej znajduje się tablica epitafijna jego małżonki, Jadwigi z Zielińskich Marsowej, ur. w 1865 r. w Kłęczanach, zm. 12 marca 1939 r. w Limanowej. W części dolnej tablicy jest tekst głębokiej treści: „*Tak dużo trudziła się dla innych, że zapomniała o sobie, ale ty Panie pamiętasz wszystko*”.

Po drugiej stronie na pilastrze są tablice epitafijne: u góry Kazimierza Żelechowskiego (1833?–1913), a u dołu Augustyny z Marsów Żelechowskiej (1846–1927), upamiętniające skoligacony z Marsami ród. Za pilastrzem znajdują się trzy bogate epitafia poświęcone rodzinie Bocheńskich, spowinowaconych z ks. Łazarskim poprzez jego siostrę. Pośrodku – popiersie postaci ze złożonymi rękami, a u dołu tablica inskrypcyjna. Kompozycji tej towarzyszą dwa epitafia, których tablice inskrypcyjne ujęte są w neoromańskie podpory, a wieńczy każdą z nich trójlistny łuk arkadkowy. O członkach rodziny Przetockich dowiadujemy



Wewnątrz kaplicy Marsów, pośrodku południowo-wschodniej ściany znajduje się epitafium w formie pomnika Antoniego Józefa Marsa i jego żony Franciszki z Żelechowskich Marsowej. Wzdłuż całej ściany jest ponad 30 tablic epitafijnych ziemiańskiej rodziny Marsów.

się z czarnej tablicy z inskrypcją wykonaną majuskułą, która informuje, że w „w grobowcu obok kaplicy [...] na parafialnym cmentarzu w Limanowej” (S. Ociepka, El, nr 236-237, s.15) spoczywają: Marian Przetocki – urodzony 25 marca 1884, zmarły 15 lutego 1969; Krystyna z Marsów Przetocka – urodzona 28 lutego 1892 r., zmarła 7 lipca 1972 roku; Teresa Przetocka – urodzona 3 stycznia 1926 roku, zmarła 25 stycznia 1975 r. Jest też symboliczna tablica poświęcona pamięci Jacka Przetockiego, którego rodzicami byli wymienieni powyżej Marian i Krystyna z domu Mars. Urodzony 20 lutego 1920 r. we Lwowie, ppor. Wojska Polskiego Jacek Przetocki – spadochroniarz, dowódca akcji dywersji w Drohobyczu, mając zaledwie 24 lata, zginął w jednej z akcji dywersyjnych 25 maja 1944 r. w pobliżu Drohobycza w miejscowości Rychcice. Tablicę pamiątkową bratu oraz epitafium rodzicom i siostrze ufundowała Anna Przetocka-Sidorowicz (1914-1993), najstarsza siostra Jacka, która spoczęła również w tym rodzinnym grobowcu.

Na ścianie prezbiterialnej, za pilastrem, oddzielającym część nawową od prezbiterium, znajdują się cztery płyty epitafijne. Pośród nich góruje czarna płyta z białym liternictwem, zakończona półkoliście z miękkimi spływami po bokach, informująca o życiu Eugeniusza Jordana Rozwadowskiego, który urodził się 1 września 1833 r., a zmarł 22 grudnia 1893 roku. W półkolu zwieńczenia znajduje się herb Rozwadowskiego – Trąby, a poniżej krzyż. Krój liter godności rodowej i daty życia wykonane zostały majuskułą, natomiast inskrypcja Pokój Jego

duchy – ozdobną minuskułą. Poniżej usytuowana jest tablica epitafijna (w formie stojącego prostokąta) informująca, że śp. ks. dr Antoni Zapała, proboszcz limanowski, przeżywszy lat 60, zmarł 17 stycznia 1947 roku. O tej wybitnej postaci możemy się dowiedzieć znacznie więcej przeczytawszy artykuły red. Stanisława Ociepki w „Echu Limanowskim” (*Zapomniana postać – płk ks. dziekan dr Antoni Zapała* nr 236-237, s. 10–12 oraz *Pułkownik ks. dziekan dr Antoni Zapała – dopełnienie*, nr 238-239, s. 30). Po bokach tej płyty są dwa epitafia. Po jednej stronie znajduje się płyta przypominająca ks. Stanisława Biernata (1880–1956), kapłana diecezji przemyskiej, zmarłego w Mordarce, rodaka parafii limanowskiej. Po drugiej stronie usytuowana jest płyta upamiętniająca ks. Stanisława Śliwę, proboszcza w Jamach, urodzonego 11 kwietnia 1894 r. w Limanowej i zmarłego w rodzinnym mieście 18 lutego 1968 roku.

Na uwagę zasługuje również nagrobek młodo zmarłej w Limanowej Genowefy Poupard, córki dyrektora fabryki rafinerii nafty w Limanowej-Sowlinach. Nagrobek został wykonany w masie betonowej przez artystę rzeźbiarza Wojciecha Aleksandra Durka (1888–1951), który jest projektantem i wykonawcą rzeźb i witraży do bazyliki limanowskiej. Na nagrobku można przeczytać datę zgonu Poupardówny (zm. 25. 12. 1923) oraz czas spoczynku jej doczesnych szczątków, które (złożone tymczasowo w grobowcu ks. Łazarskiego przy bazylice) zostały następnie przewiezione do Francji.

Na zewnątrz kaplicy od strony południowo-wschodniej, pomiędzy dwiema

przyporami, znajduje się jeden z najciekawszych nagrobków rodziny Marsów ukształtowany w formie świątyni-bramy, symbolizującej przejście *na drugą stronę brzegu*. Wejścia do świątyni strzegą dwie kolumny, umieszczone we wgłębny portyku, podtrzymujące nadproże i tympanon, w polu którego widnieje główka aniołka o smutnym wyrazie twarzy (podobna znajduje się w tympanonie portalu bazyliki). Pomnik został zaprojektowany prawdopodobnie po połowie 1913 r. przez samego Zdzisława Mączyńskiego (1878–1961). Świadczą o tym modernizujące formy nagrobka, przypominające portal bazyliki limanowskiej. Jego wykonanie powierzono rzeźbiarzom pracującym wówczas przy portalu limanowskiego kościoła. Pomiedzy kolumnami, w głębi portyku widnieje tablica inskrypcyjna. Na niej czytamy: D. O. M. Marya, ze Stacherskich Marsowa, żona profesora Uniwersytetu; *1867 w Zakrzowie + 24 VI 1913 we Lwowie Hanka Marsówna – córka *4 I 1894 w Krakowie, +23 I 1911 w Zakopanem *Łaska na łaskę, Żona święta* rozzd. XXVI.

Ileż to zaskakujących informacji zawierają owe nagrobki i epitafia, które są niezgłębioną kopalnią wiedzy, rzucającą nowe światło na dzieje Limanowej, w tym zacnego rodu Marsów i ich rodzinnych koligacji, a także spoczywających tam kapłanów czy upamiętnionych w niej memorialnymi tablicami zacnych obywateli. Z ich treści dowiadujemy się, że z tej rodziny wyszli wybitni ludzie: profesor i zarazem rektor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, liczni doktorzy, doktor praw, artysta malarz, historyk sztuki czy architekt. Był tam też po-



Odrestaurowana płyta główna grobowca oraz ogrodzenie przed wejściem do kaplicy Marsów.

► rucznik wojsk francuskich, legionista – kawaler Orderu Wirtuti Militari, poseł na sejm, podporucznik Wojska Polskiego, spadochroniarz, dowódca akcji dywersyjnej. Ich treści inspirują do dalszych poszukiwań i odkrywania dziejów Limanowej i Polski. Jest też pomnik nagrobny mówiący o związkach Limanowej z Francją. Te niezwykle losy francuskich rodzin, żyjących w Limanowej na początku XX w., domagają się szerszego zainteresowania i dogłębnego opracowania.

Kaplica ta i jej zabytki to ogólnonarodowy skarb, a nagrobki i tablice epitafijne, które się tutaj znajdują, ich ilość i jakość można porównać jedynie z podobnymi w kościołach Krakowa czy Warszawy³. Jeśli zaś chodzi o formę tablic, to są one proste, przeważnie prostokątne, wykonane w czarnym kolorze z białym liternictwem (epitafia) albo w białym lub jasnym kolorze z czarnym liternictwem (płyty upamiętniające), z krzyżem w nagłówku w otoczeniu pierwszych liter mówiących o świętej pamięci, która im się należy. Skrót nagłówka D.O.M. oznacza: *Deo Optimo Maximo – Bogu Najlepszem, Największemu*. Podpisy pod inskrypcjami to wezwania inwitycyjne o: *[S]pokój jego, jej duszy, Niech odpoczywa w pokoju, Cześć Jego pamięci*, sentencje w j. polskim: *Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią* lub łacińskim, jak chociażby ta: *virtutis laus omnis in actione consistit* czy ta z epitafium Rogoyskich przypominająca, że: *In paradisum deducant vos Angeli*. Czasem połyskują ozdobne główki gwoździ, którymi są płyty przytwierdzone (niestety nie wszystkie się zachowały). Nagrobki i epitafia, przeważnie inskrypcyjne, niektóre z nich opieczetowane herbami, wymagają



Teresa Ciula (Biedroń), podczas prac renowacyjnych największego epitafium w kaplicy, Antoniego Józefa Marsa i jego żony Franciszki z Zelechowskich.



Odnowiona tablica epitafijna Marii ze Stacherskich Marsowej w portalu pomiędzy kolumnami na południowo-wschodniej ścianie kaplicy.

renowacji, gdyż uległy destrukcji, a niektóre napisy są już nieczytelne. Z tego też powodu do niektórych tablic po odnowieniu trzeba będzie jeszcze raz powrócić, bowiem przywracając pamięć o tych ludziach, przywraca się ich do życia.

¹ Kajetan Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, poemat opisowy.

² Królestwo Polskie powstało po Kongresie Wiedeńskim (1815), a Antoni Mars urodził się przed tą datą.

³ Nieocenionej wiedzy nie tylko na temat limanowian dostarczają nam artykuły prof. Elżbiety Wojtas-Ciborskiej oraz prof. inż. dr. hab. Andrzeja Kuliga, którym tutaj za wszelką działalność w tym zakresie wraz z Redakcją „Echa Limanowskiego” składam wielkie podziękowanie, nazywając ich warszawskimi ambasadorami spraw limanowskich.

Józef Paruch - kolega, przyjaciel, szlachetny człowiek

Zofia Wiśniewska

Zorganizowanie szkolnictwa średniego w Limanowej w kilka tygodni po przesunięciu się frontu wojny w 1945 r. było dla młodzieży całego powiatu uśmiechem losu. Nazwiska ludzi, którzy zorganizowali tak szybko gimnazjum i liceum w tym rejonie, winne na stałe zapisać w pamięć potomnych, bo to właśnie oni umożliwili młodzieży zdobycie wykształcenia i tym samym zapewnili jej lepszy start w dalsze życie.

Do otwartej szkoły średniej „ruszyli” ci, którym wojna zabrała najlepsze lata i teraz dorośli, stateczni, poważni chcieli nadrobić stracony czas ucząc się według specjalnego programu w systemie skróconym, a od września 1945 r. także młodzież - prawie dzieci kończąca w tym znamienym roku szóstą lub siódmą klasę. Ci najmłodszy liczyli wówczas 13-14 lat.

Zaliczałam się również do tej grupy. „Starszyzna” traktowała nas jak pętałów, ale nic sobie z tego nie robiliśmy powtarzając, że przyjdzie i na nas odpowiedni czas. Będziemy kiedyś dorośli, ważni

i pierwszaki nie będą nas interesować. W trakcie nauki zapomnieliśmy o tych mało znaczących incydentach, bo inne sprawy stały się ważniejsze.

Po egzaminach wstępnych w czerwcu 1945 r. dyrekcja utworzyła dwie pierwsze klasy gimnazjalne. Dysproporcje wiekowe uczniów były wciąż jeszcze duże i wynosiły od 2-5 lat, a to dużo w rozwoju człowieka.

Najstarszym uczniem w naszym zespole klasowym był Józef Paruch liczący 18 lat. Pochodził z (bocheńskiego) Rozdziela. Wysoki, postawny, ułożony, bardzo poważnie podchodził do nauki. Z pobłażaniem patrzył na tych, którzy „migali się” od zajęć, nigdy nie wagarował, a na pytanie, dlaczego nie solidaryzuje się z „resztą” odpowiadał: - Ja tutaj po przyszedłem, żeby się uczyć i zrealizować swoje marzenia. Mojemu starszemu rodzeństwu to się, niestety, nie udało. Oni teraz ciężko pracują dla mnie, więc nie mogę ich zawieść, bo realizują przyrzeczenie dane memu nieżyjącemu już ojcu.

Warto dodać, że tak gimnazjum, jak liceum ogólnokształcące w Limanowej były wówczas placówkami prywatnymi, a dosyć wysokie czesne bardzo obciążało rodzinne budżety. Dlatego nie wszyscy mogli sobie pozwolić na kształcenie dzieci w takiej prywatnej placówce. Z drugiej strony czesne nie mogło być niższe, bo musiało wystarczyć na wynagrodzenie dla kadry pedagogicznej, administracyjnej i najpilniejsze potrzeby szkoły. Dopiero za kilka lat nastąpiło upaństwowienie i reorganizacja placówki.

Ponadto uczniowie zamiejscowi musieli korzystać ze stancji, co dodatkowo obciążało rodziców. W niektórych domach w Sowlinach znalazło miejsce tak wielu młodych ludzi, że można by je nazwać małymi internatami. Do takich na pewno należała tzw. „schmidówka”.

Ponieważ w pobliżu szkoły średniej zabrakło stancji, potrzebujący ich uczniowie znajdowali lokum w Limanowej i sąsiednich miejscowościach. Tylko przyszli pedagodzy byli w lepszej sytuacji, bo dostali



25-lecie matury, przed nowym budynkiem liceum. Józef Paruch siedzi pierwszy z lewej obok grona pedagogicznego.

do dyspozycji niewielki budynek, w którym zorganizowano internat i szybko zapelniono go ponad granice możliwości. Miał wielki walor, był blisko szkoły i zapewniano w nim wyżywienie.

Na stancjach z posiłkami było raczej mizernie. Uczniowie żywili się przeważnie tym, co przynieśli z domu. Od gospodarzy w ramach opłaty dostawali garnuszek zbożowej kawy, mleka czasem kompotu, rzadziej herbaty, bo to nie był „płyn” powszechnie wówczas używany.

Większość osób przyjmujących uczniów na stancje oprócz zapłaty w gotówce wyznaczała również ilość wiktuałów, którą ich rodzice mieli dostarczyć tygodniowo lub miesięcznie.

Wtedy sublokatorzy mieli zapewniony skromny obiad - zupę, ziemniaki z okrasą, pierogi, słowem to, co gospodarze gotowali dla swojej rodziny. Były to z reguły potrawy jarskie, bo mięsne przygotowywano tylko na niedzielę.

Józef Paruch przez cały okres nauki w szkole średniej mieszkał wraz z dwoma kolegami z klasy u pp. Jabruczych. Pozostali w jego pamięci jako mili i zacni ludzie. Jeszcze w wiele lat potem zawsze ich odwiedzał w czasie pobytu w Limanowej. Cała trójka razem mieszkających kolegów była wyjątkowo dobrana, spokojna i pragnąca wiedzy.

Prym w tym małym zespole wiódł Józef. Poważny i odcytany pozytywnie wpływał najpierw na swoich najbliższych kolegów, a z biegiem czasu na cały zespół klasowy. Miał przede wszystkim predyspozycje humanistyczne, ale dzięki uporowi dobrze sobie radził też z przedmiotami ścisłymi. Po wielu latach chłopcy wspominali swoje dyskusje na różne tematy prowadzone w czasie odrabiania zadań domowych. Z czasem te domowe dysputy przenosiły się na przerwy szkolne i na lekcje j. polskiego prowadzone przez wspaniałą polonistkę p. profesorkę Eugenię Naturską. Miało to miejsce szczególnie w trakcie opracowania lektur zwłaszcza współczesnych, często bardzo kontrowersyjnych.

Wyśmienita profesorka zwracała bardzo uwagę na podejście do lektury podkreślając, że poszczególne pozycje należy poddać specjalnej analizie, rozważyć poruszane zagadnienia i nie zajmować się jedynie opowiadaniem treści. Stąd pojęcie „przerabianie” lektury było z gruntu błędne.



Pierwszy zjazd - 1956 rok. Józef Paruch stoi pierwszy z lewej.

Wnet okazało się, że najlepiej trafiał w sedno kolega Józef, a potem przyłączała się do rozważań znakomita większość uczniów i lekcje stawały się prawdziwym przeżyciem.

Kiedy wychowawstwo klasy objął nieoceniony p. prof. Józef Staniszewski, szybko zorientował się, że najstarszy uczeń w klasie potrafi podporządkować sobie zespół w tym pozytywnym znaczeniu i zaproponował mu funkcję „gospodarza klasy”. Był nim przez 4 lata. W trakcie ostatnich 3 lat dzielących nas od matury potrafił tak zorganizować pomoc z poszczególnych przedmiotów słabszym uczniom, że nikt nie repetował i wszyscy zdali egzamin dojrzałości.

To był dla nas piękny, choć trudny czas. Pan prof. Staniszewski urządzał dosyć często piesze wycieczki po najbliższej okolicy, które zaczynały się po lekcjach w sobotę, a kończyły wieczorem w niedzielę. Niestety, zamiejscowi uczniowie nie mogli w nich uczestniczyć, bo musieli wędrować nawet kilkanaście kilometrów po prowiant do rodzinnych domów.

Tak przez te wszystkie lata czynił także Józef Paruch. Niedziela w domu dla niego to był taki właśnie dzień, w którym mógł zjeść trochę lepszy obiad, porozmawiać z matką i rodziną, a potem załadowawszy do plecaka domowy chleb, czasem drożdżowy placek, podsuszony biały ser, powidło lub marmoladę, zimą kawałek baraniny, wracał na stancję do swoich gospodarzy.

Byliśmy bardzo zżytym zespołem, choć zdarzały się czasem niespodziewane „wpadki” zwykle po zażartych dys-

kusjach na lekcji, która wówczas nosiła nazwę - wiadomości o społeczeństwie. Młoda nauczycielka (bezpośrednio po studiach) zachęcała do dyskusji na temat poruszanego zagadnienia. Czasem jedno zdanie decydowało o tym, że ktoś usłużny powtórzył „gdzie trzeba” i dyskutanta zabierano na 48 godzin „do wyjaśnienia”. Przewidujący wychowawca tajnym „szyfrem” powiadomił zespół klasowy, by nie pytać powracającego, gdzie był i po co, a potem dyskusje stały się lakoniczne i oporne.

Józef Paruch miał najlepszą frekwencję w okresie nauki w szkole średniej. W ciągu 6 lat był nieobecny na zajęciach tylko 2 dni. Stało się to na kilka tygodni przed maturą, gdy niespodziewanie odeszła do wieczności jego matka, Ogromnie to przeżył i żałował, że nie doczekała ukończenia studiów ukochanego syna, o czym marzyła przez całe życie. W 1951 r. po złożeniu egzaminu dojrzałości przyrzekliśmy sobie, że będziemy się spotykać co 5 lat. Józef zebrał adresy wszystkich kolegów i zobowiązał się przysłać każdemu swój nowy adres. „Cała reszta” miała każdą ewentualną zmianę adresu zgłaszać gospodarzowi, bo taka już do niego przylgnęła nazwa.

Józef Paruch podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kontaktował się z nami przez cały czas. Pisaliśmy do niego listy, donosząc o naszych sukcesach i porażkach. W ten sposób zgromadził bogatą korespondencję. Po ukończeniu studiów podjął pracę naukową w Bibliotece Jagiellońskiej. Wybrał dział archiwistyki, bo od dawna interesował się



W podcieniach na rynku. 50-lecie Liceum Ogólnokształcącego - 1995 rok. Od lewej: Waleria Milewska (Bulanda), Stanisław Jez, Alina Schmidt (Podboraczyńska), Zofia Wiśniewska (Wójtowicz), Józef Paruch, Anna Wierzycka, Anna Jarmolińska (Kołodziejczyk).

starodrukami oraz wielkimi postaciami nauki z bardzo odległych czasów.

Pamiętał o naszych zjazdach. Pierwsze spotkanie maturzystów naszego rocznika odbyło się w 1956 r. Te „pięciolatki” trwały do 1981 r. Potem spotykaliśmy się na tzw. „półmetkach.” W spotkaniach uczestniczyli nasi pedagodzy. Józef prowadził korespondencje ze wszystkimi profesorami. Wiedział, jakie są ich dalsze losy, bo niektórzy zmienili miejsce pracy lub przeszli na emeryturę. Szczególnie bliskie kontakty utrzymywał z wychowawcą p. prof. Stanisławem, którego odwiedzał w czasie każdych wakacji, podobnie jak ks. prof. Władysława Rysia.

Pozostał też w wielkiej zażyłości z p. dr Eugenią Naturską, która po przeniesieniu się do Łodzi zajęła się pracą naukową. To dla niej wierny uczeń szukał potrzebnych materiałów między innymi do biografii Michała Bałuckiego. Z jego pomocy korzystała również p. prof. Olga Illukiewicz zwłaszcza w czasie gromadzenia potrzebnych danych historycznych do „Kroniki Mszany Dolnej”. Ponieważ miał wyjątkowo „nieczytelne” pismo zaraz po podjęciu pracy i zgromadzeniu potrzebnych funduszy kupił sobie w Komisie maszynę do pisania. Był to stary, niemiecki model, w którym trzeba było uzupełnić niektóre litery. Nowy był za drogi, a poza tym trzeba było mieć talon, a ten otrzymywały tylko większe instytucje i to „po uważaniu”. Tej maszynie pozostał wierny do końca. Na niej pisał wszystkie rozprawy i prace oraz całą korespondencję.

Koleżankom i kolegom, a nawet ich dzieciom pomagał w zdobywaniu potrzebnych lektur i materiałów źródłowych, ukierunkowywał w czasie pisania prac lub kierował do osób kompetentnych.

Służył radą i pomocą w wyborze kierunku studiów dzieciom swoich kolegów, a nawet starał się umieszczać ich na bezpłatnych kursach przygotowawczych, by im ułatwić start.

Trudno zrozumieć, jak na to znalazł czas, bo oprócz pracy zawodowej miał rodzinę - żonę również pracownika „Jagiellonki” i dwie córki.

Publikował w czasopiśmie naukowych wiele artykułów na interesujące go tematy. Pracą życia był „Słownik skrótów”, któremu poświęcił wiele lat.

Pracował zawodowo najdłużej z naszej klasy. Był z tego dumny i często żartował, że jest jak stary dąb, nie do zdarcia. Miał tak wiele zajęć i zobowiązań, że zaniedbał własne zdrowie. Pierwszy zawał powinien być dla niego ostrzeżeniem, ale kiedy niebezpieczeństwo minęło, przestał uważać, choć miał już założony rozrusznik. Innym natomiast bardzo pomagał w kwestiach leczenia. Szukał dla potrzebujących specjalistów i możliwości korzystania z ich pomocy. Odwiedzał chorych kolegów przebywających w szpitalach.

Nigdy nie opuszczał planowanych spotkań koleżeńskich. Uważał, że należy brać w nich udział za wszelką cenę, bo jesteśmy jedną rodziną. Pewnego razu przyjechał na zjazd o dwóch kulach, po

bardzo skomplikowanym złamaniu nogi. Byliśmy zaskoczeni, a równocześnie pełni obaw o jego zdrowie, ale uspokoił nas, że musiał z nami być, a to było ważniejsze od tego, co mu się przydarzyło. Taki to był ten nasz kolega, gospodarz, a właściwie przyjaciel na DOBRE I ZŁE - Józef Paruch.

Bardzo przeżywał ostateczne odejście każdego z naszej malejącej gromadki. Upominał, by szanować zdrowie i zachować pamięć o tym, co było dobre w naszym życiu. Zaplanował jeszcze wspólny wyjazd do Kierlikówki, by odwiedzić ks. prof. Władysława Rysia. Zawsze mu to obiecywaliśmy, ale jakoś się nie składało. Czyniliśmy to pojedynczo, grupowo nigdy.

Zapadła decyzja, że wybierzemy się w czerwcu 2001 roku przed imieninami profesora, a potem - dodał Józek - będziemy się spotykać w Limanowej w każdym roku w pierwszy wtorek lipca. Porozmawiamy, odświeżymy wspomnienia i będzie się nam lepiej żyło przez cały rok. Jeszcze tylko przed realizacją tych planów wymienię rozrusznik, bo lekarz stwierdził, że ten, który mam, już się wysłużył.

Nie zdążył. Odszedł nagle w marcu 2001 roku. Spoczął na cmentarzu w Krakowie - Podgórzu w wietrzny i zimny dzień.

Na ostatnie pożegnanie przybyła wielka rzesza ludzi - profesorów UJ, pracowników naukowych i administracyjnych Biblioteki Jagiellońskiej, kolegów, przyjaciół znajomych.

Z limanowskich kolegów przybyła niewielka grupka, bo nie do wszystkich rozsypanych po Polsce dotarła smutna wiadomość. Niektórzy złożeni chorobą nie mogli przybyć. Staliśmy z boku rozdarcie bólem, bo tak wiele nas łączyło. Pozostał dziwny niedosyt i żal, bo odszedł człowiek, który ze względu na zasługi żył za krótko.

Fotografie: arch. Zofii Wiśniewskiej

ABSOLWENCI PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM LEŚNEGO W LIMANOWIE



Pamiętkowa tablica absolwentów Państwowego Gimnazjum Leśnego w Limanowej, rocznik 1948, z okazji 10 lecia ukończenia szkoły.

Zapomniana szkoła charakterów

Stanisław Ociepka

Była chlubą Limanowej i cieszyła się wielką sympatią jej mieszkańców, ale musiano ją zlikwidować i przenieść do innej miejscowości, gdyż jak mówiono stała się ogniskiem opozycji wobec tworzącego się państwa ludowego.

Ubytek kadr leśników podczas II wojny światowej, spowodowany bezpośrednim ich udziałem w organizacjach podziemnych (AK, BCh i innych) był poważnym wyniszczeniem środowiska. Jedni ginęli z bronią w rękę, inni od kul plutonów egzekucyjnych, a jeszcze inni w łagrach na nieludzkiej ziemi.

Brak kadr, duże wyniszczenie lasów oraz późniejsze ich upaństwowienie spowodowało znaczne zapotrzebowanie na dobrych specjalistów w tej dziedzinie. Aby tego rodzaju fachowców pozyskać, należało utworzyć szkoły szkolące leśników. Z tego też względu dla doraźnego zaspokojenia potrzeb, Resort Leśnictwa powołał w 1945 r. Ośrodek Szkoleniowy, gdzie na sześciomiesięcznym kursie przygotowano kilkudziesięciu nowych leśników (gajowych), którzy wcześniej mieli praktykę leśną i ukoń-

czoną szkołę podstawową. Dla pełniejszej formy kształcenia kadr leśników równolegle Resort Leśnictwa podjął działania w zakresie stworzenia szkolnictwa na poziomie gimnazjum z dwu i trzyletnim okresem nauczania.

Myśl o zorganizowaniu szkoły edukującej leśników zrodziła się w ostatnim roku II wojny światowej w Nadleśnictwie Limanowa kierowanym wówczas przez Fryderyka Kuczyńskiego (późniejszego wykładowcę). Zaraz po zakończeniu wojny po wielu uzgodnieniach Resort Leśnictwa zdecydował o utworzeniu jako pierwszego w kraju Gimnazjum Leśnego w Limanowej. Dekretem z dnia 23 listopada 1945 r. powstało w Limanowej Państwowe Gimnazjum, a z dniem 2 października 1948 r. Liceum Leśne I stopnia.

Już latem 1945 roku Resort oddelegował do organizacji tej szkoły inżynierów leśników: *Jana Kloskę* i *Karola Kowalskiego* (późniejszego dyrektora Gimnazjum i Liceum), których w podjętym dziele z pełnym zaangażowaniem wspomagali limanowianie: *Fryderyk Kuczyński*, *Czesław Mereziński*, *Lesław Jeziorański*, mecenas *Jan Szewczyk*, *Józef Łuc*, *Adam Mamak* oraz ówczesny starosta limanowski *Zbigniew Fleszar*.

Nauka rozpoczęła się 3 grudnia 1945 r. w budynku wynajętym od osoby prywatnej (p. Jeleniowskiej), przy ulicy Józefa Piłsudskiego 18 (obecnie ul. Matki Bożej Bolesnej). Oficjalna nazwa szkoły brzmiała „Państwowe Gimnazjum Leśne w Limanowej”. Szkoła miała dwa profile nauczania: dwuletnie skróconym programem nauczania i trzyletnie o normalnym programie. Kolejnym osiągnięciem szkoły było przydzielenie przez władze miasta budynku po byłej garbarni przy



Przemarsz uczniów Gimnazjum Leśnego ulicą Sądecką (obecnie Kościuszki) do internatu w pałacyku Hammerschlag - 1946 rok.

ul. Rzecznej na tzw. „Kamieńcu” (obecnie ul. Kilińskiego, gdzie mieści się Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej). W budynku tym urządzono sale wykładowe. W roku następnym (1946) oddano do dyspozycji szkoły kolejne dwa obiekty: pałacyk Jonasa Hammerschlag przy ul. Sądeckiej (obecnie ul. Kościuszki, gdzie mieści się Państwowa Szkoła Muzyczna) oraz dwór Marsów. Wymienione budynki wraz z posesjami przeznaczone zostały na internaty, przy czym w dworze Marsów oprócz pomieszczeń internatowych była również sala wykładowa, a także znajdowała się kuchnia i stołówka.

O przyjęcie do szkoły starających się z terenu niemal całej Polski było wielu, nie mniej jednak ze względu na trudności lokalowe, przyjęto tylko 88 uczniów; z tej liczby 47 na dwuletni i 41 na trzyletni okres nauczania. Naukę w szkole podjęli mężczyźni i chłopcy w wieku od 16 do 28 lat. Najczęściej były to osoby, które po wojennej zawierusze z bagażem życiowych doświadczeń szukali stabilizacji życiowej. Niektórzy z nich na egzamin wstępny do szkoły (bo taki należało zdać) przybyli wprost z lasu. Wśród przyjętych uczniów znaleźli się zarówno partyzanci przemierzający w czasie wojny setki kilometrów po lasach i bezdrożach, żołnierze regularnej armii, którzy powrócili z frontu, jak również więźniowie obozów koncentracyjnych i sowieckich łagrów, sieroty, którym Niemcy rozstrzelali rodziców, żołnierze września, którzy wrócili z obozów jenieckich, a także młodzi chłopcy po ukończonej szkole podstawowej, z których nikt nie wykonywał róż-

ne zlecenia podziemnej armii, byli także synowie chłopów okolicznych wsi. Stanowili oni więc doborową kompanię.

Pierwszym i ostatnim zarazem dyrektorem limanowskiego gimnazjum, był mgr inż. Karol Kowalski – człowiek wyjątkowy – cieszący się wielkim autorytetem i szacunkiem wśród uczniów, współpracowników i władz. Urodzony na Rzeszowszczyźnie, absolwent Politechniki Lwowskiej (gdzie był Wydział Leśny), przedwojenny wykładowca w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Bolechowie, a podczas wojny żołnierz AK.

To dzięki niemu w szkole mogli się uczyć ludzie, którzy po wojennej zawierusze szukali stabilizacji życiowej. Warto również wymienić nauczycieli i pracowników

technicznych pracujących na przestrzeni lat 1945- 1950 w szkole. Kadre nauczycielską można podzielić na dwie grupy: stałą i dochodzącą. W grupie stałej było 8 nauczycieli a dochodzących 18 oraz 3 osoby administracji, łącznie 29 osób. Byli to m. in.: *Katarzyna Dybowska* – nauczyciel j. rosyjskiego; *Józef Łuc* – uczył matematyki, fizyki i chemii; *Lechosław Jeziorański* – nauczyciel biologii, zoologii i ochrony lasu; *Marcin Liśkiewicz* – przekazywał wiedzę z łowiectwa, hodowli rolnej, rybactwa; *Józef Różycki* – uczył wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego; *Jerzy Kwieciński* i *Stanisław Krasuń* – uczyli prawoznawstwa, *Jan Wielanier* – j. polskiego, historii, *Fryderyk Kuczyński* – administracji i urządzania lasu; *Leopold Wipacki* – j. polskiego, historii; *Zofia Kulig* – matematyki, fizyki i chemii; *Marian Przetocki* – budownictwa lądowego, dróg i mostów, *ks. Jan Grzesik* i *ks. Ludwik Kowalski* – religii, *dr Marian Dąbrowski* – higieny i pierwszej pomocy. Sekretarką i księgową była *Wanda Ślęzak*; intendentem *Władysław Nawara*; woźnym *Józef Ślęzak*, w kuchni pracowały: *Zofia Wójcikowa*, *Maria Kądziołka*.

Szkoła miała charakter skoszarowany. Zasadą było, aby wszyscy bez względu na miejsce zamieszkania (kilku pochodziło z Limanowej) mieszkali w internatach. Pomimo zezwolenia miejscowym na dochodzenie do szkoły, nie zdołano uporać się z problemem zakwaterowania wszystkich. O rezygnacji ze szkoły nikt nie myślał, więc dyrekcja wyraziła zgodę na okresowe zamieszkanie na tzw. „stacjach”. Musieli oni wcześniej meldować



Uroczystość w rocznicę wyzwolenia - 17 stycznia 1948 rok.



Internat w dworze Marsów.



Pierwsze wspólne zdjęcie - 1946 rok.

się na zajęciach. Każdy dzień w szkole zaczynał się „odegraną” pobudką, następnie gimnastyka, mycie, modlitwa, śniadanie i wymarsz do szkoły. Codziennie pięć plutonów ze śpiewem w szyku marszowym przemierzało ulice miasta na zajęcia lekcyjne. Tak samo maszerowali do internatu, jak również na niedzielne Msze św. i inne okazjonalne uroczystości. W takim szyku również przebywali drogę na zajęcia praktyczne do lasu. Dzień kończył się odegraniem „capstrzyka” i modlitwą. Zajęcia lekcyjne również poprzedzała i kończyła modlitwa w klasach.

W kolejnych latach szkoła się rozrastała. W roku szkolnym 1946/47 przyjęto do szkoły uczniów w liczbie 138, tworząc 3 klasy, z czego dwie z dwuletnim programem nauczania po 43 i 45 osób oraz z trzyletnim programem nauczania 50 osób. Wówczas szkoła liczyła 226 uczniów. Gdy w roku 1947 opuścili szkołę pierwsi absolwenci w liczbie 47 z kursu dwuletniego, to dokonano naboru następnego i ostatniego w Limanowej, na trzyletni okres nauczania w liczbie 40 osób, w grupie tej był Jerzy Harasymowicz (późniejszy znany polski poeta). W tej sytuacji na następne lata pozostało 219 osób. W roku 1948 szkołę opuściło 129 absolwentów i na rok 1948/49 pozostało 90 uczniów. W roku 1949 szkołę opuściło 40 absolwentów.

Trudne czasy wiązały się także z wyżywieniem licznej grupy młodych ludzi z wilczym apetytem. Było i tak, że kierownictwo szkoły miało problemy z organizacją żywienia.

Życie w murach internatowych łądziła różnorodna działalność. Już w 1945 r.

zaczęto organizować szkolną orkiestrę dętą i chór. Powstała również orkiestra symfoniczna i chór rewersów. Zorganizowano sekcje sportowe: piłki nożnej, siatkówki oraz lekkiej atletyki. Uczniowie posiadający zdolności twórcze pisali różne utwory – monologi, wiersze i komponowali piosenki z własnymi tekstami. Zarówno wiersze jak i piosenki były pisane na różne okazje. Przez szkołę organizowane były uroczystości, np. „Święto lasu”, zakończenie roku szkolnego, spotkania z mieszkańcami i uczniami Gimnazjum w Sowlinach, itp.

Trudny okres powojenny, brak pod ręczników, pomocy naukowych, niedostateczne wyposażenie szkoły, jak też rozmieszczenie internatów w różnych punktach miasta, szczupłość pomieszczeń internatowych nie ułatwiały prawidłowego

funkcjonowania placówki edukującej leśników. Wiadomości o tych trudnościach docierały różnymi drogami do Ministerstwa Leśnictwa. Rodziło to różne inne koncepcje co do losu szkoły. Jedną z nich był zamiar przeniesienia jej do Żywca w 1946 r., gdzie funkcjonowało w byłym zamku Habsburgów Technikum Przemysłu Drzewnego. W tej sprawie 5 czerwca 1946 r. odbyło się spotkanie w Ministerstwie z udziałem starosty limanowskiego Zbigniewa Fleszara i dyrektora szkoły Karola Kowalskiego. W wyniku rozmów przeprowadzonych w Warszawie władze miejscowe zdołały wywalczyć utrzymanie szkoły w Limanowej, deklarując dla niej nieodzowną pomoc. Wsparcie to miało polegać na przekazaniu całego dworu Marsów do dyspozycji leśnikom.



W czasie pogrzebu prof. gimnazjum Andrzeja Golachowskiego - 1947 rok.



Przed internatem (pałacyk Jonasa Hammerschlag) - 1947 rok.



Koncert w parku dworu Marsów w Limanowej z okazji Dnia Lasu - 1947 rok.

Zagrożeń dla szkoły było wiele więcej. Podjęto próbę zmian oddziaływań wychowawczych przez zakładanie nowo powstających organizacji młodzieżowych „Służba Polsce”, pragnąc tym samym osłabić tradycje patriotyczne, które pielęgnowane były przez uczniów przybyłych do szkoły z bagażem własnych przekonań.

Za zgodą dyrektora Kowalskiego, który obawiał się szykan ze strony władz, podjęto próbę nakłonienia kilku uczniów do wypełnienia deklaracji i wpisania się do PPS czy do PSL.

Jednak w wyniku represji stalinowskich, a także z powodu lęku władz przed powstaniem zorganizowanego ośrodka „reakcji” antykomunistycznej Państwowe Gimnazjum Leśne w Limanowej zostało zlikwidowane, a dyrektor Karol Kowal-

ski usunięty ze stanowiska za stosowane przez niego „praktyki”, tzw. wpajanie uczniom miłości do Ojczystego Kraju oraz przeszłość w AK. Wielokrotnie później jeszcze był szykanowany, dopiero po roku 1956 został w pełni zrehabilitowany.

Szkołę przeniesiono do Ojcowia, a następnie do Krasiczyna, gdzie w 1955 r. zostało powołane Technikum Leśne, a w roku 1972 utworzono Zespół Szkół Leśnych w Lesku, gdzie istnieje do tej pory. Można więc uznać, iż w pewnym sensie ta właśnie szkoła przejęła tradycje Gimnazjum i Liceum Leśnego z Limanowej. Jednym z zachowanych dokumentów, który opisuje ten okres czasu jest przechowywany w Zespole Szkół Leśnych w Lesku dziennik lekcyjny klasy I Liceum Leśnego w Limanowej pochodzący z roku szkolnego 1950/51.

W dzienniku tym ostatni zapis zajęć szkolnych w Limanowej pochodzi z 28 października 1950 r., zaś kolejny zapis pojawia się dopiero 18 listopada tegoż roku, ale już z zajęć w Ojcowie.

W tym samym dzienniku w spisie uczniów pod numerem „7” zapisany jest Jerzy Harasymowicz, późniejszy znany polski poeta. Przy jego nazwisku odnajdujemy również adnotację, z której dowiadujemy się, iż został sklasyfikowany w I okresie i opuścił szkołę w Ojcowie. Z jego biografii, wynika, że odbywał praktykę leśną w Muszynie, będąc wcześniej uczniem Państwowego Gimnazjum w Limanowej, do którego wstąpił po ukończeniu szkoły podstawowej. Kontynuowanie nauki tym razem w Liceum Leśnym w Ojcowie jak wynika z zapisów w dokumentach nie powiodło się.

Choć szkoła początkowo nosiła nazwę Gimnazjum, a w późniejszych latach Liceum Leśne I stopnia, to nie dawała prawa wstępu na wyższe uczelnie (brak matury). Z tego też względu absolwenci tej szkoły, chcąc uzyskać wyższe wykształcenie, musieli jeszcze ukończyć Liceum Leśne II stopnia. Wielu absolwentów limanowskiego gimnazjum tym systemem zdobyło wykształcenie na poziomie średnim, a następnie kontynuowało studia na Wydziale Leśnictwa Szkół Wyższych. Tak zdobyte wykształcenie pozwoliło licznej rzeszy absolwentów limanowskiej szkoły po II wojnie światowej objąć znaczące stanowiska w leśnictwie i pełnić odpowiedzialne funkcje w hierarchii służby leśnej na terenie niemalże całej Polski. Byli to: naczelnicy inspekto-



Przed Pomnikiem Nieznanego Żołnierza, pośrodku Zbigniew Fleszar - starosta limanowski, za nim Leopold Winter - burmistrz miasta - 1948 rok.

▶ ratów, nadleśniczy, leśnicy, a trzech z nich było posłami na Sejm: Bronisław Więcek, Edward Korus i Alfred Urbaniec.

Dla upamiętnienia istnienia Państwowego Gimnazjum Leśnego i Liceum Leśnego I stopnia w Limanowej w latach 1945- 1950, dzięki staraniom absolwentów oraz dzięki życzliwości i wsparciu finansowemu Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych Janusza Dowidziuka, a także Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych i Nadleśnictwa Państwowego w Limanowej została ufundowana tablica pamiątkowa poświęcona dyrektorowi i gronu nauczycielskiemu szkoły, która została wmurowana w jednym z obiektów szkoły w dworze Marsów. Obecnie zdobi ścianę Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Poświęcenia tablicy dokonał 26 września 1977 r. ks. prałat Józef Poręba, a jej odsłonięcia syn Dyrektora – absolwent szkoły – Adam Kowalski.

Jak istotną szkołą w życiu absolwentów było limanowskie Gimnazjum Leśne, które w świadomości współczesnych mieszkańców miasta jest zapomniane lub nieznane niech świadczy fragment tekstu z 6 lipca 1947 r. wygłoszonego przez Bronisława Więcka (późniejszego posła na Sejm) na zakończenie roku szkolnego przez pierwszych jego absolwentów: „(...) Już dwa lata dobiega, odkąd przyjechaliśmy do Limanowej, by w nowo utworzonym Gimnazjum Leśnym przygotować się do pracy w zawodzie przez nas wybranym i umiłowanym, by zdobyć najwięcej wiedzy potrzebnej do wykonywania ciężkiej lecz szaczonej pracy, jaką jest praca leśnika polskiego. I zdawało się nam z początku, że okres dwu lat przez jaki mieliśmy tutaj przebywać, będzie się ciągnął bardzo długo, tym bardziej że na tej nowej placówce nie brak było początkowo trudności, które trzeba było pokonywać. Dzięki jednak naszym przelożonym, którzy nie szczędzili pracy i starań, dzięki naszym władzom wyższym, które o nas zawsze pamiętały, dzięki wreszcie tutejszemu społeczeństwu, które z p. Starostą i Komitetem Obywatelskim na czele zawsze nam pomagały, okres jaki tutaj przebywaliśmy przeminął szybko jak jedna chwila (...)”.

„(...) Wdzięczni winni jesteśmy Wam szanowni Panie i Panowie Profesorowie wychowawcy. Dzięki Wam idziemy śmiało w świat do pracy, gdyż nauczyliście nas wiele. Nie szczędzili-



Leśnicy w czasie zajęć terenowych - 1947 rok.



Pamiątkowa tablica wmurowana w 1996 roku w dworze Marsów - jednym z trzech budynków Państwowego Gimnazjum Leśnego w Limanowej.

ście trudu i czasu i zawsze chętnie i ofiarnie przekazywaliście nam swą wiedzę, bez której cóż wart jest dzisiaj człowiek (...)”.

„(...) Szanowny Panie Starosto, przedstawicielu tutejszego społeczeństwa. Dziękujemy Ci za starania i pomoc, jakiej nam nigdy nie odmawiałeś. Na twe ręce składamy podziękowanie wszelkim instytucjom jakie nam niosły zawsze pomoc, a szczególnie Komitetowi Obywatelskiemu, Zarządowi Spółdzielni „KOSA”. Na twe ręce składamy też podziękowanie dla całego społeczeństwa limanowskiego za sympatię jaką nas darzyło, na którą to sympatię my odpowiadaliśmy i odpowiadamy serdeczną wzajemnością”.

Artykuł opracowany został w oparciu o „Histografię, Państwowego Gimnazjum i Liceum Leśnego w Limanowej (1945- 1950)”, autorstwa Edwarda Zalesińskiego - absolwenta tej szkoły.

Dziękuję p. Danucie Suwała (Korczyńskiej) za przekazanie bogatego materiału archiwalnej fotografii ukazującej historię Gimnazjum Leśnego w Limanowej, którego absolwentem był jej mąż Bogusław Suwała (ukończył szkołę w 1948 r.), a także p. Marii Kazimierzak (Krasuń), za pomoc i konsultacje związane z funkcjonowaniem tej szkoły. Ojciec jej, Stanisław Krasuń, uczył prawnawstwa w tej szkole.

Stanisław Ociepka

Wprowadzenie nazwy Beskid Wyspowy do literatury polskiej

Z przewodnika dowiadujemy się również, że Beskid Limanowski - Makowski dzielono na część zachodnią i wschodnią. Jest o tym mowa w rozdziale dotyczącym towarzystw turystycznych. Przy opisie terenów działalności oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego możemy przeczytać, że terenem działalności Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu jest: Beskid Sandecki i Limanowski po Tymbark – Zabrzeż. Oddziału „Gorce” w Nowym Targu są: Gorce, Beskid Limanowski-Makowski i Podhalański. Pojawia się więc kolejne określenie: Beskid Limanowski.

Beskid Limanowski – Makowski, jako mniej atrakcyjny ze względu na zurbanizowanie terenu (osiedla ludzkie pomiędzy wyspami górskimi), był traktowany nieco po macoszemu. W przewodniku Sosnowski poświęcił mu 14 stron, podczas gdy Beskid Sandecki zajmuje 56 stron, Pieniny 54 strony, Gorce 41 stron. Ciekawe są informacje dotyczące polskiej literatury turystycznej: „*Literatura turystyczna dotycząca Beskidów Zach. jest bardzo uboga, map turystycznych nie mamy żadnych*”, „*Polscy turyści posługują się mapami wojskowymi austr-*

jack. Sztabu gen., lub następ. turystycznymi mapami niemieckimi.”

Zapewne wielu czytelników, powiązawszy fakt nauczania Sosnowskiego w Nowosądeckim Gimnazjum z legendą, według której jest twórcą nazwy Beskid Wyspowy, sądził iż darzył on ten teren szczególnym sentymentem. Dokonując kwerendy artykułów pisanych przez Sosnowskiego do Wierchów, można zauważyć, iż autor ten nie napisał absolutnie nic o tym terenie w interesującym nas okresie, czyli na początku XX wieku. W Wierchach Sosnowski pisał o Beskidzie Śląskim, Żywieckim, Małym, Pieninach oraz o Lemkowszczyźnie. W jedynym artykule, w którym mógłby napisać coś o terenie będącym przedmiotem naszych rozważań, tj. „*Turystyka polska a Zachodnie Beskidy*” z rocznika drugiego Wierchów 1924 r., o Beskidzie Limanowski–Makowskim nie wspominał nic. We wspomnianym artykule Sosnowski określa czym jest Beskid Zachodni oraz podaje jego podział: „*dzieli się na następujące ważniejsze grupy: a) Beskid Śląski, b) grupa Pilszczańska i Beskid Polski w Żywieckiem, c) pasmo Babio-górskie, d) Gorce, e) Pieniny, f) Beskid Sandecki.*”

W artykule „*Schronisko na Pilsku i jego otwarcie*” z rocznika ósmego Wierchów 1930 r., Sosnowski zdradza czytelnikowi swoje górskie sympatie jak również czym one były spowodowane:

„*Jeszcze w r. 1912 powziąłem zamiar wybudowania schroniska na Pilsku, z górami bowiem Żywieckimi wiązały mnie nici najwcześniejszej i najgorętszej sympatii. Do miasta Żywca jeździłem przez szereg lat jako młody kawaler i zaglądałem tak skutecznie w pewne czarne oczy, dopóki nie odjechałem stamtąd wraz z niemi jako człowiek żonaty na „suplenta” w Sączu. W temto mieście Żywcu zobaczyłem po raz pierwszy góry i z niego to począłem stawiać pierwsze „niemowlęce” kroki po Pilsku, Romance i Babiej. Dwie miłości rozgorzały w mem sercu: jedna do narzeczonej, druga do gór.*”

Fotografie: Adam Kapturkiewicz, Dariusz Ociepka

Tekst zapisany kursywą to oryginalna pisownia Kazimierza Sosnowskiego.

„Góralski Szwejk” w Limanowej

17 lipca w limanowskiej bibliotece gościł Antoni Kroh, jeden z największych znawców Podhala oraz szeroko pojętej Góralczyzny, autor kanonicznej dla tej tematyki książki pt. „*Sklep potrzeb kulturalnych*”.

Ale nie tylko Góralczyzny, bo sądecki etnograf i historyk kultury jest także autorem tłumaczenia kilkudziesięciu tomów prozy czeskiej i słowackiej oraz chyba najwybitniejszym polskim szwejkologiem, autorem najlepszego przekładu najbardziej znanej czeskiej powieści oraz „reportażu” o jej zawartości („*O Szwejku i o nas*”). „*Kiedy proponują mi udział w jakimś publicznym spotkaniu obok Antoniego Kroha, zawsze odmawiam. Mówię, że nie wy-*

obrażam sobie, aby ministrant miał się wypowiadać przy papieżu.” – pisze na swoim blogu znany pisarz i reporter, znawca kultury i historii czeskiej Mariusz Szczygieł, i niech te dwa zdania zamkną już sprawę biogramowego prezentowania etnografa z Nowego Sącza. Spotkanie w Limanowej tematycznie orbitowało głównie jednak wokół spraw gór, górali, lokalnej etnografii i wszystkiego co z tym związane; choć nie wyłącznie.



Zapowiadało się, że nastąpi niepiękna katastrofa i wydarzenie nie dojdzie do skutku. Kilkudziesięcimi-nutowa ulewa, jaka rozpętała się niecałą godzinę przed spotkaniem, wróżyć mogła jedynie taki scenariusz. Nie sprawdziło się. Najpierw, lekko tylko przemoczony, pojawił się gość. Po nim stopniowo i systematycznie zaczęło schodzić się audytorium. Suma summarum uzbierała się pełna sala. Gdy Antoni Kroh wszedł na nią i ją zlustrował, za głowę się złapał, dziwiąc się że mimo pogodowego armageddonu tyle ludzi przyszło.

Spotkanie z autorem przepełnione zostało na dwie części tematyczne. W pierwszej Kroh zaprezentował krótki wykład na temat kultury ludowej; jej początków i tego skąd się wywodzi; jej przejawów i formach rozwoju; wreszcie – jej współczesnym, kondycyjnie nie najlepszym, obrazie.

Druga część spotkania to już dyskusja i pogadanka autora z publiką. Zadawano mu najprzeróżniejsze pytania, na które Kroh sążnście odpowiadał, wplatając w swą narrację często zabawne przykłady i „obrazki z życia”, które wywoływały na sali salwy śmiechu. Obecność moderatora okazała się raczej zbędna. Nie ma sensu spisywać stenogramu, dlatego hasłowo jedynie: pytano go m.in. o to, dlaczego górale nie chodzą po górach, o tradycję i kulturę podhalańską, o Goralenvolk i próby jego dzisiejszych ocen, o szanse na dwupasmówkę z Krakowa do Zakopanego, o jego wspomnienia ze współpracy z Melchiorzem Wańkowiczem oraz o to jak zapamiętał legendę Podhala Józefa Krzeptowskiego. Antoni Kroh zdradził też, kiedy się ukaże i czego dotyczyć będzie jego najbliższa książka (premiera w październiku br., tytuł smakowity – „*Wesołego Alleluja Polsko Ludowa*”). Oficjalną część spotkania zakończyło podpisywanie egzemplarzy książek przez autora. Potem jeszcze były kulturalowe rozmowy.

„Nie tylko dziękuję za przyjęcie – jak to uczynili moi poprzednicy – ale również domagam się REPETY!”. Takim wpisem do bibliotecznej kroniki zaznaczył swoją obecność w Limanowej autor, na marginesie – niespotykany pogodny człowiek.

Oby życzeniu jego udało się kiedyś uczynić zadość.

Tekst: Sławek Łużny
Fotografie: Bogdan Skrzekut

Antoni Kroh. Pisarz, etnograf, historyk kultury, tłumacz, leksykograf, wybitny znawca dziejów ludów wokółta-trzańskich i Góralczyzny, owładnięty pasją otwierania drzwi oddzielających od siebie ich kultury. Przed dwudziestu laty dał się poznać szerokiej publiczności jako polemista w sporze o nowy przekład Szwejka. Przetłumaczył kilkadziesiąt tomów prozy czeskiej i słowackiej. Autor zbioru esejów „*O Szwejku i o nas*” (1992). W 1994 r. powstał „*Sklep potrzeb kulturalnych*”, wznowiony i uaktualniony jako „*Sklep potrzeb kulturalnych – po remoncie*” w 2013. W 2002 opublikowane zostały „*Tatry i Podhale*” w serii A to Polska właśnie. W 2009 r. ukazał się jego nowy przekład powieści Haška zatytułowany „*Losy dobrego żołnierza Szwejka czasu wojny światowej*”, w 2010 r. Kroh wydał zbiór szkiców pt. „*Starorzeczka*”.



Taniec i kobieta to ulubione jej tematy



Halina Krajewska-Benkovics w pracowni (z lewej portret matki malarki).

Urodziła się w Limanowej i jest absolwentką tutejszego Liceum Ogólnokształcącego. Obecnie mieszka w Mediolanie i w Wiedniu. Z zawodu jest nauczycielką języka rosyjskiego. Ukończyła studia na WSP w Krakowie, dzisiejszy Uniwersytet Pedagogiczny. Po studiach zamieszkała w Krakowie, gdzie pracowała jako nauczycielka języka rosyjskiego, najpierw w VII Liceum Ogólnokształcącym, później w Szkole Podstawowej nr 11 w Krakowie. W stanie wojennym wyjechała do Wiednia, gdzie zamieszkuje na stałe. Do Polski i rodzinnej Limanowej przyjeżdża na spotkania sentymentalne, takie jak jubileuszowe zjazdy maturalne. W tym 2014 roku Halinę Krajewską-Benkowicz mogłem spotkać w naszym mieście właśnie z okazji Złotego Jubileuszu Matury.

Przygodę z malarstwem zaczęła przypadkowo. W Wiedniu otworzyła boutique „Fantasy” z modą włoską, dlatego często wyjeżdżała do Mediolanu, miasta mody. Tu poznała włoskich artystów. Zachęcona przez kolegów maluje i robi dekoracje do swojego boutique w Wiedniu. Kolorowa i pomysłowa wystawa przyciąga klientów do kupowania włoskich sukienek. Ale tak naprawdę zaczęła malować dopiero 8 lat temu. Maluje pod kierunkiem włoskiego artysty, profesora Giuseppe Frascola w Mediolanie. Jest członkiem Związku Włoskich Plastyków w Mediolanie i bierze udział w licznych wystawach i konkursach malarskich.

W pracach jej jest dużo osobistych wspomnień i wrażeń z podróży. Obrazy oddają urok i emocje miejsc, w których przebywała i zwiedzała: Indie, Afryka, Indonezja. Osobnym tematem jej prac jest Hiszpania i flamenco – taniec, który wzbudza emocje. Zapoznała się z dynamiką tego tańca, będąc przez 5 lat członkiem grupy tanecznej „Flamenco” w Mediolanie. Dlatego ruch i temperament, nastrój, emocje, barwa i dynamika tego tańca są jej znane i przelane na płótno z wielką dokładnością. W jej pracach nie brak też włoskich pejzaży, a także urokliwych zakątków Wenecji. Kształt i kolor to jej język od kilku lat.

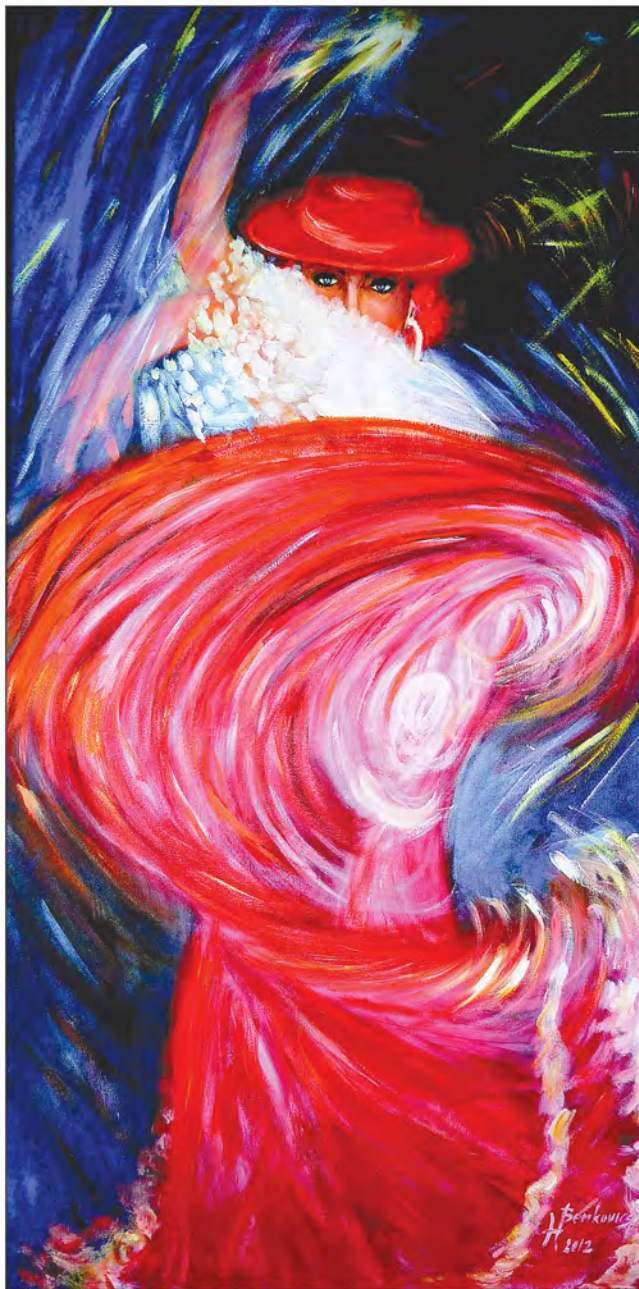


Prace artystyczne rozpoczęła od portretów – bardzo osobistych (namalowała portret ukochanej matki, która przez wiele lat mieszkała w Limanowej).

Maluje również akty, pejzaże, kwiaty, abstrakcje, jednak taniec i kobieta to najbardziej ulubione tematy. Kocha zwierzęta, a więc nie mogłaby ich pominąć w swojej twórczości. Stosuje techniki: olej i akryl.

Ostatnio Jej prace można było zobaczyć w Polsce. W dniach od 3 lipca do 30 sierpnia zorganizowany był wernisaż w Czytelnicy Naukowej Krowoderskiej Biblioteki w Krakowie. Mam nadzieję, że uda się również zorganizować wystawę w Jej rodzinnym mieście Limanowej, czego serdecznie życzę.

Stanisław Ociepka



Taniec i kobieta.

Obrazy Haliny Krajewskiej





■ ■ ■
j-Benkovic



Fasolka po bretońsku



pojemność [470g]

Leczo po węgiersku



pojemność [480g]

Bigos domowy



pojemność [460g]

Flaczki Wołowe
domowe



pojemność [470g]

Kurczak w Rosole



pojemność [480g]

Gołąbki jak u babci



pojemność [480g]

Gulasz Wieprzowy



pojemność [470g]

Kotlety Mielone
z kapustą



pojemność [470g]

Zraziki domowe
w sosie pomidorowym



pojemność [470g]

Zraziki domowe
w sosie koperkowym



pojemność [470g]

Kwaśnica Górska



pojemność [460g]

Żołądki w śmietanie



pojemność [470g]

Limanovia-Szubryt w Ogólnopolskiej II Lidze



Limanovia-Szubryt, fotografia wykonana 2 sierpnia 2014 rok.

Fot.: Franciszek Natanek

I rząd w przysiadzie od lewej: Michał Gryźlak, Łukasz Krówczyński, Józef Piwowarczyk, Bartłomiej Hudecki, Damian Majcher, Arkadiusz Serafin, Łukasz Pietras, Mateusz Wilk.

Środkowy rząd od lewej: Robert Kasperczyk – trener I zespołu Limanovii, Mateusz Niechciał, Marian Wrona – kierownik drużyny, Dariusz Zawadzki, Krzysztof Kozieł, Waldemar Sotnicki, Mariusz Różalski, Wojciech Mastalerz, Dawid Szymula (nie podpisał jeszcze kontraktu), Rafał Komorek, Rafał Waksmundzki Piotr Kempny – masażysta, Kamil Szewczyk – trener asystent.

Trzeci rząd z tyłu od lewej: Karol Kostrubała (ostatecznie nie został zawodnikiem Limanovii), Mateusz Urbański, Maciej Mysiak, Artur Skiba, Paweł Czajka, Radosław Kulewicz – kapitan drużyny, Marcin Chmiest.

Sezon 2014/15 rozgrywek piłki nożnej w Ogólnopolskiej II Lidze rozpoczęty. W meczu inauguracyjnym 3 sierpnia Limanovia-Szubryt pokonała „Stal” Stalową Wolę (2:0).

Poniżej prezentujemy Czytelnikom „Echa” drużynę Limanovii-Szubryt. Możliwe, że będą jeszcze wzmocnienia drużyny o zawodników z górnej półki krajowych rozgrywek. Okienko transferowe kończy się 31 sierpnia.

Do dnia zamknięcia składu „Echa” limanowska drużyna uzyskała następujące rezultaty: 10 sierpnia, Limanovia-Szubryt – Górnik Wałbrzych (0:0), 17 sierpnia, Wisła Puławy – Limanovia-Szubryt (0:1), 24 sierpnia, Limanovia-Szubryt – MKS Kluczbork (0:1).

Po czterech rozegranych kolejkach mając 7 punktów Limanovia zajmuje 5 pozycję.

Aktualna kadra drużyny Limanovii-Szubryt

Michał Gryźlak – obrońca - Kolejorz Stróże, **Łukasz Krówczyński** – pomocnik - Poprad Muszyna, **Józef Piwowarczyk** - pomocnik - KS Tymbark, **Bartłomiej Hudecki** - obrońca - wychowanek Limanovii, **Damian Majcher** - obrońca - Glinik Gorlice, **Arkadiusz Serafin** - pomocnik - Szreniawa Nowy Wiśnicz, **Łukasz Pietras** - pomocnik - Szreniawa Nowy Wiśnicz, **Mateusz Wilk** - pomocnik - Kolejorz Stróże, **Mateusz Niechciał** - obrońca - Okocimski Brzesko, **Dariusz Zawadzki** - pomocnik - Skra Częstochowa, **Krzysztof Kozieł** - napastnik - Dalin Myślenice, **Waldemar Sotnicki** - bramkarz - Resovia Rzeszów, **Mariusz Różalski** - bramkarz - Poprad Muszyna, **Wojciech Mastalerz** – bramkarz - Szreniawa Nowy Wiśnicz, **Rafał Komorek** – pomocnik - Lubań Maniowy, **Rafał Waksmundzki** - pomocnik - Poroniec

Poronin, **Mateusz Urbański** - obrońca - Pogoń Siedlce, **Maciej Mysiak** - obrońca - Flota Świnoujście, **Artur Skiba** - pomocnik - Górnik Wieliczka, **Paweł Czajka** - obrońca - Szreniawa Nowy Wiśnicz, **Radosław Kulewicz** - obrońca, wychowanek Limanovii, kapitan drużyny, **Marcin Chmiest** – napastnik - Skra Częstochowa, **Dawid Basta** – obrońca - Szreniawa Nowy Wiśnicz.

Nowi zawodnicy: Michał Gryźlak - Kolejorz Stróże, Łukasz Krówczyński - Poprad Muszyna, Dariusz Zawadzki - Skra Częstochowa, Krzysztof Kozieł - Dalin Myślenice, Mariusz Różalski - Poprad Muszyna, Mateusz Wilk - Kolejorz Stróże, Rafał Waksmundzki - Poroniec Poronin, Mateusz Urbański - Pogoń Siedlce, Maciej Mysiak - Flota Świnoujście, Marcin Chmiest - Skra Częstochowa.

Limanowski wrzesień 1939

1 września 1939 roku, godzina 4⁴⁵. Na polską Wojskową Składnicę Tranzytową w wolnym mieście Gdańsk, padają pociski, wystrzelone z niemieckiego pancernika Schleswig – Holstein. To pierwsze strzały w II wojnie światowej. Nieco później, w radio, pierwszy, oficjalny komunikat o napaści wojsk hitlerowskich na Polskę, informacja o zbombardowaniu miasta Wieluń, a później to już ciągle komunikaty o działaniach wojennych wzdłuż południowych, zachodnich i północnych granic Polski.

Jak to przeżywali nasi ojcowie i dziadowie? Od tamtych wydarzeń minęło już 75 lat, w zaświaty odeszli lub odchodzą bezpośredni ich świadkowie. Nie możemy zatem skorzystać wprost z ich przekazu. Spróbujmy zatem w skrócie opisać i utrwalić ten wyjątkowy w dziejach naszego miasta czas.

Wojenne preludium

Rok 1939 – jeden z przełomowych w dziejach współczesnego świata. Napięcie międzynarodowe, wywołane głównie pretensjami hitlerowskich Niemiec pod adresem Polski, dochodzi zenitu. Wszyscy lepiej zorientowani w polityce wiedzą, iż wojna wisi na przysłowiowym włosku. W prasie, radio, na zebraniach lansowane jest co prawda oficjalne hasło, że „jesteśmy silni i gotowi”, ale ludzie więcej dają posłuch tym, którzy powracając z sezonowych robót w Niemczech opowiadali o czynionych tam gigantycznych przygotowaniach wojennych lub limanowskim Żydom, którzy często wyjeżdżając za interesami do Czech i Moraw, mówili o wielkiej koncentracji wojsk hitlerowskich wokół południowych granic Polski. W okolicach Limanowej pojawiła się duża ilość dziwnych turystów, zbieraczy minerałów a nawet żebraków. Władze wydały nakazy, by tych podejrzanych osobników zatrzymać i oddawać w ręce policji. Szła pogłoska, że gdy przyjdą Niemcy, to zrobią tu lepszy porządek, dla wszystkich zapewniona będzie praca i zbyt na plody rolne.

Wiosną 1939 roku powołano pod broń kilka roczników rezerwy i starsze roczniki organizacji „Strzelec”, tworząc Batalion Obrony Narodowej „Limanowa”. Dowódcą tego batalionu był kpt. Władysław Wojtowicz, I kompanią dowodził ppor. Władysław Klasura, II – ppor. Zięba, III – por. Wiatr. Pluton ckm-ów podlegał chorążemu Jankowskiemu. Plutonom łączności dowodził sierżant Jan Szewczyk, zaś plutonom gospodarczym sierżant Potok. Jednostka ta zakwaterowana została w budynkach „Kolonii”, byłej rafinerii ropy w Sowlinach. Żołnierze otrzymali drelichowe mundury i czapki polówki.

W dzień prowadzone były normalne ćwiczenia wojskowe, zaś na noc żołnierze udawali się do domów.

Limanowski Batalion ON podporządkowany był Armii Karpaty, a ściślej rzecz biorąc wchodził w skład II Brygady Górskiej. 28 sierpnia żołnierze opuścili miasto i skierowani zostali na pozycje bojowe. Jedna kompania zasilila Komisariat Straży Granicznej w Krościenku, wstawiając się później w walkach obronnych w dolinie Dunajca – zwłaszcza w rejonie Kłodnego, Tylmanowej i Wietrznicy. Dwie kompanie odkomenderowane zostały w rejon Piwnicznej, walcząc później o utrzymanie rubieży obronnych w dolinie Popradu. Poszczególne oddziały Batalionu ON „Limanowa” dotarły aż w rejon Jasła i Krosna, gdzie część żołnierzy została wzięta do niewoli, reszta zaś na piechotę i polnymi drogami zdołała powrócić w swoje rodzinne strony.

Jakie w tym czasie były odczucia prostych ludzi? O tym wspominał po latach mój ojciec – Józef Wielek (1923–1998): *W tym czasie byłem uczniem Zasadniczej Szkoły Doksztalcającej w Limanowej. Jednym z przedmiotów nauki było Przyniesienie Wojskowe (PW). Instruktorami byli kpt. Wojtowicz i sierżant Potok. Raz w tygodniu uczono nas musztry i ochrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz strzelania z broni małokalibrowej, a później nabojami ostrymi. Do musztry dawano nam stare francuskie karabiny, zaś do nauki obsługi i strzelania używanych było kilka karabinów typu Mauser. W czerwcu przy zakończeniu roku szkolnego dyrektor Władysław Oleś, żegnając się z nami powiedział, że już się chyba wszyscy razem nie spotkamy. Słowa jego wnet się spełniły. Lato*



dla nas było spokojne, tylko ludzie niepokoił się tym, że żołnierzy z Obrony Narodowej dalej trzymają, a następowały zniszczenia. W naszej okolicy pojawiała się duża ilość jakiś dziwnych turystów zbierających kamyczki i różnych włóczków handlarzy. Nikt nie gromadził żadnych zapasów, a jednak czuło się, że coś złego musi nadejść. Mieszkańcy otrzymali nakaz pomalowania farbami płotów i drewnianych parkanów. Było to podobno rozporządzenie premiera Sławkowskiego. Nikt nie wiedział, jaki cel miało to rozporządzenie. Ktoś ułożył na ten temat wierszyk „Gdy Niemcy szykowali samoloty, u nas kazali malować płoty”. Wszędzie też w radiu, prasie i manifestacjach głoszone hasła „Jesteśmy silni, zwarci i gotowi. Nie oddamy Niemcom nawet guzika”. Nikt ludziom nie powiedział – prawdy – o grożącym niebezpieczeństwie. Mówił o tym tylko ks. Józef Młynarczyk na zebraniach Akcji Katolickiej oraz kilku ludzi pracujących w Niemczech.

Około piętnastego sierpnia w Limanowej odbyła się manifestacja. Pamiętam, że brała w niej udział jednostka Obrony Narodowej, straż pożarna, harcerze, pracownicy starostwa i kolei. Ludzie po wyjściu z kościoła tłumnie przypatrywali się manifestacji, która zakończyła się defiladą.



Kolumna wojsk niemieckich w rejonie stacji kolejowej w Limanowej.

Nam młodym bardzo się podobało biorące udział w defiladzie wojsko. Myśleliśmy, że Polska mając takie wojsko, da sobie z Niemcami radę.

Wojna

1 września - piątek. W godzinach rannych, do Limanowej dotarła podawana przez radio wiadomość o wybuchu wojny. Ludzi ogarnęło przerażenie, trwoga oraz panika.

W przedwojennych polskich planach obronnych teren powiatu limanowskiego miał być stykiem działań dwóch wielkich jednostek taktycznych: Armii „Kraków” - dowódca gen. Antoni Szylling i Armii „Karpaty”, dowodzonej przez gen. Kazimierza Fabrycego.

Wojska hitlerowskie wdarły się w te strony dwoma naturalnymi i dawnymi przejściami – od Cieszyna i Orawy (główne uderzenie) oraz Spisza. Tu zaatakowano z rejonu spiskiej Starej Wsi, przekraczając granicę w rejonie Niedzicy i prac dalej doliną Dunajca, przez Krościenko, Kłodne w kierunku Tylmanowej. Drugi zagon sforsował górską Przełęcz Knurowską i przez Ochotnicę, dążył w to samo miejsce. Rubieży tej broniła bohatersko Kompania BON-u „Limanowa”. Tutaj z wojskami hitlerowskimi nacierały również oddziały słowackie, które najdalej dotarły w rejon Kamienicy. Ich wojenną zdobyczą stały się m. in. instrumenty muzyczne, które zakupiono dla powstającej

dełej orkiestry strażackiej w Zbludzy. W tym czasie trwają walki przygraniczne na odcinku od Cieszyna na zachodzie po Chyżne, Jabłonkę na wschodzie.

2 września – sobota. W drugim dniu wojny drogami prowadzącymi na wschód zaczęły podążać masy uciekinierów z okolic Nowego Targu i Chabówki, siejąc zamęt i panikę.

W Limanowej ewakuowały się władze starostwa, urzędnicy kolei i kilka bogatszych rodzin mieszczańskich i żydowskich. Urzędnicy państwowi zgodnie z otrzymanymi instrukcjami mieli uchodzić do Zborowa w województwie tarnopolskim (dziś Ukraina), ważne dokumenty wywożono furmankami w kierunku Dąbrowy Tarnowskiej. Zarząd miejski i powiatowy faktycznie przestał istnieć, w mieście pozostała licząca tylko około 20 osób Straż Obywatelska. Mieszkańcy Limanowej zaczęli masowo uciekać do okolicznych wsi, położonych „na górach”: Jaworznej, Żmiącej, Siekierczyny, Sarczyzna. Żydzi wywozili ze swych sklepów co cenniejsze towary, dając je na przechowanie do znajomych gospodarzy.

3 września – niedziela. Miasto wyludnione, w kościele ludzi mało. Po Mszy św. zamiast kazania ks. Młynarczyk pouczył ludzi, jak się mają zachowywać, by nie podniecać paniki i nie opuszczać swoich domów. Wezwał do utrzymania czystości. Objął, że czas wojny to czas głodu i różnych nieraz zakaźnych chorób. Czystość jest jednym ze środków walki z epi-

demiami. Na dzień ten wyznaczono obowiązkowy pobór koni dla wojska, rozpoczęty najpierw na targowicy, a przeniesiony później dla bezpieczeństwa przed nalotami do zadrzewionego parku przy dworze Marsów. W nocy do miasta przybyła kompania saperów i rozpoczęła budowę umocnień obronnych na wzgórzu Lipowe. Do prac tych zawezwani zostali okoliczni mieszkańcy. Ściągli też kilka dużych drzew rosnących przy drodze Mszana Dolna – Limanowa. Po przewróceniu miały one stanowić przeszkody dla Niemców. Do miasta doszły informacje o bohaterskiej obronie żołnierzy polskich w rejonie Jordanowa – słychać było coraz wyraźniejsze odgłosy prowadzonych walk. W godzinach popołudniowych nad Limanową zaczęły krążyć myśliwce niemieckie. Kołując nad Starą Wsią, leciały w stronę południową i wtedy słychać było serię z karabinów maszynowych. Zbombardowana została Mszana Dolna, zginęły 3 osoby, zniszczonych zostało kilka domów. W Olszówce od działań wojennych spłonęło 95 domów, zginęło 18 osób, 10 budynków spłonęło w Niedźwiedziu, zginęło 4 mieszkańców, duże również straty były we wsi Gruszowiec.

4 września – poniedziałek. Walki prowadzone były w rejonie Kasiny Wielkiej i Skrzydłnej, gdzie opór stawiała 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej, dowodzona przez płk Stanisława Maczka, późniejszego generała, dowódcę polskich wojsk pancernych, walczących na terenie: Francji, Belgii, Holandii i Niemiec. Cztery osoby zginęły w Tymbarku.

5 września – wtorek. Zmotoryzowane oddziały niemieckie posunęły się dalej w kierunku wschodnim, zajmując Tymbark, Limanową, dochodząc do Nowego Sącza.

Tak początek wojny i wkroczenie Niemców do Limanowej wspominał Józef Wielek: *W tym dniu byłem rano w Limanowej. Wojsko budujące umocnienia już odeszło w stronę Nowego Sącza. Napotkany mój kolega szkolny Józek Gryboś mówił mi, że w nocy przez Limanową przeszło dużo wojska. Wszyscy szli w stronę Sącza. Opowiadał mi później mieszkający na Gwizdówce (osiedle w Mordarce) koło drogi Limanowa – Nowy Sącz kolega Walenty Szumilas, że i on w tą noc przyszedł do domu napić się mleka i pod Raszówkami doszedł swoją drużynę. Potem tego żałował, bo wnet jego jednostka została rozbita, a on wraz z rozbitkami*

▶ *zawędrował aż do Lwowa. Powracając, dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się zbiec z obozu w Bochni. Do domu powrócił w listopadzie. Nikt jednak nie przewidział jak dalej będzie. Mógł zostać w domu i spokojnie przesiedzieć, lecz byłaby to dezercja.*

Przed południem drogą od Golcowa na Majeż przyszło dwóch żołnierzy z Obrony Narodowej. Byli to mieszkańcy Sowlin i Łososiny. Jeden nazywał się Czachurski, drugi Ryś. W czasie gdy przelatywał samolot, ukryli się w przydrożnym rowie. Opowiedzieli, że Niemcy przerwali ich pozycje obronne w Tylmanowej. Przejścia bronił 1. Pułk Strzelców Podhalańskich i limanowski Batalion Obrony Narodowej. Po przełamaniu przez Niemców linii obrony wojsko nasze wycofało się do Łączka, a następnie przez Zalesie przyszli do Starej Wsi. Bali się jednak iść do Limanowej. U nas dowiedzieli się, że Niemców jeszcze nie ma w Limanowej i szybko poszli, żeby przed Niemcami przejść miasto i dojść do domu.

W południe cały widnokrąg na zachodzie pokrył się wielką mgłą i dymem. Był to jednak pył z drogi tuczniowej, którą miażdżyły gąsienice czołgów i samochodów niemieckich. Tumany tego pyłu stale się wydłużały, minęły Tymbark, potem kominy rafinerii ropy w Sowlinach i dosięgły Limanowej. Miasto zostało zajęte przez Niemców. Ja wraz ze swoimi kolegami pobiegliśmy na Jabłoniec i stamtąd ukryci w drzewach, patrzyliśmy na to co się dzieje. Gdy kolumna czołgów dotarła do miasta, ścisnął nas ogromny żal i zaczęliśmy płakać. Nie trwało to jednak długo. Nad nami nagle pojawił się samolot niemiecki. Szybko daliśmy susa w gęstwinę i z ukrycia patrzyliśmy jak kołował nad nami. Leciał bardzo nisko i dobrze widzieliśmy twarze lotników. Był to samolot zwiadowczy i leciał przed jadącą kolumną, a kołując badał teren.

Niemcy się nawet w Limanowej nie zatrzymali. Przejechali przez rynek i ul. Sąddecką pojechali w stronę Nowego Sącza. Wnet też zobaczyliśmy na drodze pod Gwizdawką najpierw nieduży oddział jadący na motocyklach. Stał przed zwaloną topolą, zaraz nadjechał czołg i bez trudu zwalone drzewo zepchnął z drogi. Kolumna ruszyła dalej.

Patrząc z odległości kilkuset metrów, nie odróżnialiśmy jednak kształtów jadących pojazdów. Przeszkadzał nam unoszący się w powietrzu pył z drogi. Jednak widzieliśmy, że jadą przodem czołgi i wielkie samochody. Huk jaki czyniły był taki, że musieliśmy głośno rozmawiać, by się usłyszeć. Gdy się już zaczynało ściemniać, kolumna stanęła i przy opadającym pyłe mogliśmy zobaczyć wysiadających z samochodów żołnierzy niemieckich. Biegając, szukali wody w pobliskich potokach i strumieniach i zaraz obmywali sobie zakurzone oczy potem twarz. Kolumna stała, ponieważ czoło jej osiągnęło szczyt Wysokiego, skąd widzieli już Nowy Sącz. Byli tak pewni siebie, że stojąc oświetlali wozy.

W następnym dniu rano słychać było strzały, lecz już ze strony wschodniej. Do Limanowej poszło kilku chłopców popatrzeć co się dzieje. Wchodząc, zauważyli pootwierane drzwi sklepów i ludzi wynoszących resztki niewywiezionych towarów. Niemcy nie zwracali na nikogo uwagi. Przejżdżające pojazdy zatrzymywały się na krótki postój i ruszały dalej w stronę Sącza. Tak upłynął pierwszy tydzień.

Początki okupacji

Rozpoczęła się okupacja hitlerowska – najtragiczniejszy okres w dziejach miasta. Miała ona w pierwszych tygodniach formę wojskowego nadzoru przyfrontowych obszarów, zajętych przez wojska niemieckie. Niedługo jednak później, bo już 17 września 1939 roku Niemcy zorganizowali własną administrację. Starostą powiatowym mianowany został Niemiec – dr Canthner. Niedługo później powiat limanowski połączony został z nowosądeckim tworząc z nim wspólnie dużą jednostkę – „Kreishauptmannschaft Neu Sandez”. W Limanowej utworzono natomiast wydział zamiejscowy tego urzędu – tzw. „Lankomisariat”, na czele którego stali kolejno: dr Canthner (do stycznia 1940r.), Georg Naumann, a od 1942 roku do końca wojny Wiktor Mugge. Utworzono również w Limanowej urząd Oberburgemeistra, którym był Otto Kirsner – podlegała mu polska administracja – a więc burmistrzowie Limanowej, był nim początkowo Mieczysław Mordarski, a później Włodzimierz Paygert, Mszany Dolnej oraz wójtowie gmin wiejskich. Uprawnienia pol-

skich organów samorządowych były bardzo skąpe. Samorząd miejski praktycznie rozdzielał tylko kartki żywnościowe, wyznaczał sieć sklepów, głównym zadaniem wyznaczonym dla samorządów wiejskich było egzekwowanie i pilnowanie terminowości kontyngentów rolnych.

Komendantem żandarmerii niemieckiej był Georg Urban w stopniu lejtnanta, zaś jego zastępcą niejaki Schober, w pamięci ludzi przetrwały nazwiska niemieckich żandarmów: Baumana, Sondera, Pilscha, Rubego. Obok żandarmerii niemieckiej istniała również polska, zwana od swych mundurów popularnie „policją granatową”, w większości rekrutująca się z przedwojennej policji polskiej.

Najgorszy los spotkał ludność pochodzenia żydowskiego. Nie rozwijając tematu (częściowo był już omawiany na łamach „Echa”), podkreślimy, iż w ciągu niespełna dwóch lat została prawie całkowicie unicestwiona ludność wyznania mojżeszowego, z dziejami Limanowej ściśle związana przez okres około 300 lat.

Zapowiedzią tego była pierwsza zbrodnia hitlerowska na mieszkańcach naszego miasta, której 75. rocznica upływa w tym właśnie roku. Zebrane fakty i relacje świadków układają się w następujący obraz:

Zaraz po wkroczeniu do Limanowej Niemców, w budynku plebani zainstalowała się jakaś ważna komisja, czy komenda wojskowa, która nałożyła na gminę żydowską wysoką kontrybucję wojenną. Ponieważ Żydzi nie wywiązali się z rozszczeń, dwa dni po zajęciu miasta, czyli 7 września 1939 r., załadowano na wojskowy samochód 12 najbogatszych limanowskich Żydów, skazując ich na rozstrzelanie. W ich obronie stanął szanowany obywatel Limanowej, mistrz kominiarski – Jan Semik, którego Niemcy zapędzili na samochód i dołączyli do skazanych. Wywieziono ich do małego, wiejskiego kamieniołomu w Mordarce – Cieniawie i tam rozstrzelano. Miejsce to znajduje się na północnych stokach Jabłonia, w pobliżu szosy Limanowa – Nowy Sącz.

Świadkiem zbrodni był mieszkający w pobliżu gospodarz Wojciech Sukiennik. Gdy po odjeździe Niemców udał się na miejsce egzekucji, zauważył, iż jedna z ofiar żyje. Przetransportował ją więc w obręb swojego gospodarstwa i poznawszy powiadomił o tym fakcie limanowskich Żydów. Nocą przewieziono go potajemnie do miasta.



Pamiętkowa tablica na budynku dawnej rafinerii, miszczącym niegdyś koszary limanowskiego Batalionu Obrony Narodowej (obecnie obiekt szkolny).



Pomnik w Mordarce - Cieniawie, przy szosie Limanowa - Nowy Sącz, poświęcony pamięci pierwszej zbrodni hitlerowskiej w Limanowej.

Z miejsca zbrodni wykradzione zostało również ciało katolika, Jana Semika. Ukryto je początkowo w stodole gospodarza Józefa Janczego, a następnie, obwinione dla niepoznaki słomą, ukryto w zaroślach pobliskiego potoku. Pilnował je tam wierny jego pies. Potem pod osłoną nocy zostało przewiezione i pochowane na limanowskim cmentarzu parafialnym. Wiele lat później, w czasie pogrzebu Józefa Janczego, uroczyste o tym świadczył syn pomordowanego, karmelita O. Łukasz Semik.

Pamięć

Opisywane w niniejszym artykule wydarzenia upamiętniają dwa obiekty. Pierwszy, to tablica pamiątkowa, umieszczona z inicjatywy Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej na budynku w Limanowej – Sowlinach, miszczącym niegdyś koszary Limanowskiego Batalionu Obrony Narodowej (obecnie obiekt szkolny).

W realizacji pomysłu dużą pomoc okazał ówczesny prezes limanowskiego koła Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych pan Konstanty Juskiewicz.

Odsłonięcie tablicy w 1994 r., z okazji 55 rocznicy września, poprzedziła Msza św. odprawiona w kościele pw. św. Stanisława Kostki z apelem poległych i uroczystą procesją pocztów sztandarowych. Uroczystość ta, zapoczątkowana przez ówczesnego proboszcza, ks. Jana Bukowca wpisała się w coroczny kalendarz parafii sowlińskiej i dzięki wsparciu obecnego proboszcza ks. Tadeusza Śmiercia-ka jest kontynuowana do dzisiaj.

Udało mi się również zebrać i uchronić od zapomnienia część wspomnień byłych żołnierzy tej formacji, niektóre doczekały się publikacji w prasie lokalnej (m. in. Stanisława i Józefa Jasiców). Kwatery żołnierzy Września 1939 r. – głównie z oddziałów płk. Maczka, spotkać można na cmentarzach parafialnych w Mszanie Dolnej, Kasinie Wielkiej, Dobrej, Skrzydłnej i Szczyrzycu.

Pamięć zaś o pierwszej zbrodni hitlerowskiej popełnionej na limanowskich Żydach 7 września 1939 r. uchroniła mieszkanka wsi Mordarka, p. Zofia Szumilas, kierowniczka istniejącej niegdyś Szkoły Podstawowej nr 2 w Mordarce – Podjabłońcu, później nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Limanowej.

Jak wspomina, wspólnie z dziećmi usypała w miejscu egzekucji mały kopczyk, umieszczając na nim prosty brzozyowy krzyż i tabliczkę wykutą przez kowal-ka, Szczepana Szumilasa.

W miejscu tym, corocznie, w miesiącu wrześniu, gromadziła dzieci ze swej szkółki – słuchały one opowieści, śpiewały, modliły się. Na koniec spotkania zawsze odśpiewano hymn.

Ot proste, piękne i zapadające w pamięci lekcje patriotyzmu. Później wraz z dziećmi, zwróciła się do ówczesnego ZBOWiDu o wybudowanie pomnika. Pomnik taki powstał i posadowiony został przy szosie Limanowa – Nowy Sącz. Odsłonięto go w 1978 roku. Na jednym z jego elementów jest napis: „*Jedenastu – Obywatelom – Limanowskim – Zamordowanym - 7 września 1939 – Społeczeństwo – Miasta - Limanowej*”.

A Pani Zofia – dzisiaj już niepełnosprawna, na miarę swoich możliwości dalej troszczy się o pamięć, tym razem, prosząc samorządowe władze limanowskie o zainteresowanie się stanem pomnika i jego otoczenia.

Fotografie: arch. Grzegorz Joniec, Stanisław Ociepka

Zapamiętane z okresu okupacji - w 75. rocznicę wybuchu wojny

Franciszek Górka

Jako uczeń szkoły podstawowej w Pisarzowej (w czasie wybuchu wojny miałem 7 lat), zapamiętałem niektóre zdarzenia widziane osobiście, zasłyszane od rówieśników bądź z „przyciszonych” rozmów osób dorosłych – wpływ jednak czasu zapewne mógł wpłynąć na drobne nieścisłości.

Pisarzowa, wieś oddalona od Limanowej około 6 km, w 1939 roku liczyła nieco poniżej 1700 mieszkańców. Na całej długości granicy północnej otoczona jest lasem od Sałasza po Jaworz z jego obniżeniem Wielką Górą. Przebiega przez nią droga powiatowa Limanowa – Chelmiec oraz linia kolejowa Chabówka – Nowy Sącz (dziś tylko na mapach!).

Mieszkańcy zabudowań usytuowanych przy tych trasach byli bardziej narażeni na różnego rodzaju działania okupanta niż mieszkańcy w górach i odleglejszych zakątkach, bowiem Niemcy w obawie przed partyzantami „nie odwiedzali” tych terenów, wysługując się granatową policją oraz sołtysiem. Oprócz całej gamy restrykcji okupacyjnych, głodu, braku odzieży i opału oraz nasilonych chorób ludzie żyli w ciągłej obawie przed łapankami, wywożeniem do przymusowej pracy w Niemczech bądź aresztowaniem często niemal równoznacznym z utratą życia.

Te trudności jak na przekór potęgowały bardzo śnieżne i mroźne, a zarazem wydłużające się zimy, z czym wiązał się bezwzględny obowiązek uczestnictwa w odśnieżaniu drogi i torów kolejowych.



Przejazd wojsk niemieckich przez Limanową.

Rygory okupacyjne

Nie zwlekając w czasie, okupant wprowadzał szereg zakazów i nakazów zagrożonych ostrymi sankcjami nawet do kary śmierci włącznie. Zakazy dotyczyły organizacji zgromadzeń, posiadania odbiorników radiowych, uboju zwierząt (spędy i koczowanie bydła), a także przemiału zboża. Z tym ostatnim wiązał się obowiązek zdania kamieni od żaren. Składowano je w baraku przed „Raczkówką”. Z reguły zdawano „stare” kamienie, chociaż zmielenie nawet znikomej ilości zboża wymagało wzmoczonej czujności. Wymierzane i ściągane były kontyngenty żywca, zboża i mleka. Wprowadzona została godzina policyjna oraz obowiązek zaciemnienia okien. Każda dorosła osoba musiała posiadać okupacyjny dokument osobisty tzw. kenkartę ze zdjęciem i odciskiem dwóch palców. Przypominam sobie pewne obawy, a nawet bojaźń matki, gdy 8 grudnia 1940 r. była wzywana w tym celu do Limanowej.

Na sołtysie jako najniższym przedstawicielu polskiej administracji spoczywała niewdzięczna rola, gdyż musiał w pełni realizować zadania stawiane przez władze okupacyjne. Funkcję tą przez cały okres okupacji sprawował Franciszek Serafin.

Podobnie usytuowana została przedwojenna granatowa policja. Spośród dwóch policjantów jednego uznawano za bardziej przychylnego dla miejscowej ludności. Jednym z trudniejszych zadań niewątpliwie było wyznaczanie osób na przymusowy wyjazd do pracy w Niemczech. Tym problemem zajmował się urząd pracy (Arbeitsamt) w Limanowej, którego szefem był Henryk Kotlik. Urząd ten mieścił się w kamienicy przy ulicy Sądeckiej (dziś Kościuszki), willa ta była własnością przedwojennego adwokata Jana Hammerschläga. Wyznaczane także były osoby do ciężkiej pracy przy budowie okopów w rejonie Marcinkowic i odleglejszych miejscowości nowosądeckich. Ojciec urodzony w 1895 r. był od tego zwolniony bowiem przez cały okres okupacji pracował jako robotnik kamieniarski przy regulacji rzek i potoków w Limanowej, Krynicy, i Piwnicznej oraz przy budowie kolejowej bocznicy załadunkowej kamieniołomu w Kłęczanach.

Zabronione i karalne było niemal wszystko, w tym również prowadzenie handlu, lecz mimo tego kilkakrotnie przyjeżdżał Szczepan Matlag z Makowicy, zapopatrując w tytoń „zza Wisły” oraz kobieta z Kłęczan obarczona pojennikami z

ropą naftową. Nieco później w naszym domu zabłysło światło ze zdobytej „karbidówki” prywatnej konstrukcji, które było jaśniejsze od kilku lamp naftowych.

Podejrzana, schwytana, zatrzymana, aresztowana, zaliczona w poczet zakładników i w konsekwencji pozbawiona życia mogła być każda dorosła osoba w każdym miejscu i czasie. Wprawdzie główny trzon zakładników stanowiły osoby uznane za niebezpieczne i okazujące nieprzychylny stosunek do okupanta, podejrzewane o współpracę z partyzantką, lekceważące niektóre rygory, a także z „donosów”, chociaż w razie potrzeby powiększono ich stan o osoby pochodzące z różnego rodzaju łapanek i zatrzymań. Zakładnicy – i nie tylko oni – ginęli nawet za drobniejsze wykroczenia przeciwko okupantowi. Wywieszano w widocznych miejscach obwieszczenia o egzekucji w języku polskim i niemieckim, na których były wyszczególnione nazwiska i imiona, miejsce zamieszkania i zawód. Nie wolno było ich zrywać, chociaż na ogół dość często pojawiały się coraz to nowe. Przywożono odpowiednią grupę skazańców, z reguły od 10 – 25 osób, dokonując masowo rozstrzelania w Rdziostowie k. Marcinkowic bądź w miejscach określonych zdarzeń

„dla odstraszenia” m. in. w Starej Wsi, Zalesiu, Słopicach i szeregu innych miejscowościach.

Szkoła i nie tylko...

Wraz z 44 dziećmi od września 1940 r. zacząłem uczęszczać do szkoły powszechnej. Z tej grupy klasę siódmą ukończyło w 1947 r. tylko 21 uczniów, przyczyną tego był: zły stan zdrowia uczniów, brak odzieży i obuwia oraz duża odległość do szkoły, a także ostre zimy. W sytuacji takiej wielu z uczniów kończyło edukację na poziomie klas początkowych tym bardziej, że władze oświatowe nie podchodziły zbyt rygorystycznie do realizacji obowiązku szkolnego. Tak więc powiększało się grono analfabetów bądź półanalfabetów z okresu międzywojennego i wcześniejszego. Z reguły do pierwszych przymrozków bądź opadów śniegu chodziło się boso. Zimą w większości przypadków obuwie były drewniaki, które dla dłuższej używalności i lepszego poślizgu często podbijano blachą z przygodnie znalezionej puszk. Ubrania najczęściej były łatane, przesywane, szyte ze starych koców i lniane. Ożywiła się uprawa lnu i wzrosła użyteczność – niezbyt zresztą licznych oraz już wysłużonych - rzemieślniczych warsztatów tkackich. Z lnianego płótna wybiełanego lub farbowanego szyto pościel, bieliznę osobistą, ręczniki i odzież. Oprócz powszechnego głodu panował również brud – brakowało mydła bądź też było złej jakości (łojowate, zaś „toaletowe” zawierało 50% piasku). Wszy i pluskwy były przenoszone głównie przez wspólne przechowywanie odzieży.

Kierownikiem szkoły w Pisarzowej w latach 1940 – 1942 był Józef Kurtycz (po wojnie inspektor oświaty w Limanowej). Z funkcji kierownika szkoły zrezygnował po aresztowaniu żony przez policjantów granatowych, którzy odprawiali ją do miejsca zgromadzenia Żydów w Nowym Sączu (w tym czasie limanowskie getto było już zlikwidowane), skąd wywieziona została do obozu zagłady w Belżcu.

Po Józefie Kurtyczu w latach kolejnych kierownikiem był Tadeusz Krawczyk przeniesiony z Męciny. Ja posiadając dobre sanki, z dwoma dobranymi kolegami z wielką uciechą przewoziliśmy jego różne domowe drobiazgi. Opiekunem klasy I była Anna Oleksy, w następ-

nych latach kolejno Maria Lenartowicz, Zofia Brodówna, ponadto nauczanie prowadziły Antonina Gaik i Zygmunt Denning, a w późniejszym okresie również Jadwiga Kędziorska. Proboszczem od 1937 r. był ks. Józef Rusek (1901–1977). Murowany budynek szkoły posiadał tylko dwie izby lekcyjne (dużą i małą), a ponadto jednoizbowe pomieszczenia znajdowały się w prywatnym domu Kąckich, na „organistówce” oraz w budynku ze sklepem, zwanym popularnie „u Jadwigi”. Do nauki nie było żadnych książek, a tylko popularny „Ster”, coś w rodzaju gazetki łączny dla wszystkich – zresztą nielicznych – przedmiotów. Wyeliminowano nauczanie historii, w starszych klasach występował ograniczony zakres geografii, zaś język polski to czytanki bez jakiegokolwiek literatury. Na uczniów nakładano obowiązek zbierania i suszenia, głównie w okresie wakacji, ziół, w szczególności podbiału na potrzeby lecznicze wojsk niemieckich, a na chłopców również niszczenia jaj i piskląt krukowatych, jako szkodników.

W czasie okupacji oddany został do użytku prawie 300m odcinek prostej drogi powiatowej od „mijałówki” do „organistówki” z drewnianym mostem obok szkoły, który to odcinek zastąpił dotychczasową krętą drogą aż z 3 mostami.

Pomimo trudnych i niebezpiecznych lat okupacji dla wielu uczniów szczególnie wścibskich chłopców wiele wydarzeń było przedmiotem zainteresowania oraz bezpośredniego uczestniczenia w nich. Oto niektóre z nich.

Pewnego dnia kolega mieszkający w górach ujawnił nam, że w lesie leżą zwłoki dwóch zabitych mężczyzn. Po lekcjach kilku z nas udało się w to miejsce. Widziałem, jak jednemu z nich z wewnętrznej kieszeni marynarki wystawał bagnet, a w pobliżu leżała papierośnica i kilka rozrzuconych papierosów zaś drugi osobnik leżał w krzakach w odległości kilku metrów. Poprzedzającej to zdarzenie nocy okradziono bogatsze gospodarstwo. Po latach na temat przyczyn tego zajścia słyszało się kilka odmiennych wersji.

Inne zdarzenie miało miejsce jesienią 1944 roku. Do wsi przyjechało kilka ciężarówek wypełnionych żołnierzami niemieckimi, które ustawiono na poboczu drogi od mostu przy szkole w kierunku cmentarza. Co najmniej 100 żołnierzy w hełmach i z bagnetami na karabinach, a niektórzy z bronią maszynową, udało

się w kierunku Wielkiej Góry, umieszczając na przodzie uczniów starszych klas. W pewnej odległości do lasu zatrzymano dalszy marsz, odczekano pewien czas, a ponieważ partyzanci nie dali znaku istnienia zawrócono w drogę powrotną.

W listopadzie 1944 roku władze okupacyjne zezwoliły na wzięcie zbiorowego udziału w pogrzebie długoletniego proboszcza, a zarazem dziekana ks. prałata Kazimierza Łazarskiego w Limanowej. Na pogrzeb przybyli uczniowie starszych klas szkół powszechnych z terenu całego dekanatu. Pamiętam, że było bardzo zimno i nie wszyscy pomieścili się w kościele. Wielkie wrażenie na uczniach zrobiło bicie dzwonów, których używanie w czasie okupacji było bezwzględnie zabronione. Od kilku lat nie słyszała parafia dzwonów swojego ukochanego kościoła, lecz wtedy uzyskano pozwolenie od władz niemieckich i oddzwoniono żałobne podzwonne wielkiemu Proboszczowi Limanowej. Pogrzeb odbył się 13 listopada, z udziałem dużej liczby kapłanów. Pochowany został we wnętrzu kościoła, w miejscu, w którym lubił godzinami siedzieć i dumać.

Warto to zapamiętać

W mojej pamięci na trwałe pozostały obrazy z lat okupacji hitlerowskiej. Postanowiłem więc opisać wybrane pojedyncze zdarzenia, które ilustrują trud życia rodzin w tym okrutnym czasie. O tym warto wiedzieć i pamiętać, jakie były losy prostych ludzi także na wsiach w okupowanym kraju.

11-letnią siostrę w 1941 r. ojciec zawiózł do szpitala w Nowym Sączu z rozlanym wyrostkiem robaczkowym. Dyrektor Stuchły oświadczył mu, że przywiózł niemal trupa, ale w ostateczności operacja się udała, udzielił wskazań do dalszego postępowania, lecz dowiedziawszy się o warunkach materialnych (nie było nawet krowy) zabrał ją do swojego domu, gdzie bez jakiegokolwiek zapłaty przebywała przez okres dwóch miesięcy. Posiadał dwójkę dzieci w zbliżonym wieku.

W lipcu 1942 r. zostałem mocno zraniony i stłuczony przez pędzącego z góry rowerzystę z uszkodzonym hamulcem. Ojciec odwiózł mnie do lekarza w Limanowej Michała Gnoińskiego, który wówczas przyjmował na tzw. „Bekówce” - pamiętam, że nie pozwoliłem na zszywanie ucha, wargi i czoła. Ponieważ do powrotnego pociągu pozostawały niemal

▶ 3 godziny zaprowadził mnie do limanowskiego getta, które mieściło się na „Kamieńcu” wzdłuż potoku Mordarka. Odwiedził on swego dobrego znajomego Żyda „Maksa”. Było to surowo zabronione – najwidoczniej wykorzystał znajomość z dozorcą? Słyszałem m. in. fragment rozmowy między nimi; Maks zadał retoryczne pytanie: *Aleksander, co z nami będzie, już chyba Pisarzowej nigdy nie zobaczymy?*

Pamiętam, że w niesamowitej ciasnocie przebywało kilkanaście osób, a jedna ściana niemal pod sufit założona była walizkami, workami i „tobołami” z wszystkim tym, co mogli zabrać w wyznaczonym czasie. Za kilka tygodni getto przestało istnieć, a jego mieszkańcy w różnych formach straceni. Do czerwca 1942 roku przed umieszczeniem ich w limanowskim getcie w Pisarzowej w 6 budynkach zamieszkiwało 10 rodzin żydowskich liczących łącznie około 35 osób. W miejscowym środowisku znani byli jako: *Maks – Heśla – Kanarek – Ślamek – Miś – Kłaper – Laia – Lejba – Gabryl – Nuta*. Dokładnych nazwisk i imion oraz ich prawidłowej pisowni nie znam. Wszyscy znaleźli się w limanowskim getcie. W najbliższym sąsiedztwie od naszego domu zamieszkiwała rodzina Wasserlau Heśli licząca 6 osób. Bywałem tam dość często, gdyż starsza ciotka „Topcia” dawała nam trochę połamanych lub zanadto przypieczonych mac, chociaż niekiedy wykorzystując jej nieuwagę, podkradałem również trochę „tych lepszych”.

Ciągła obawa i strach przed aresztowaniem oraz ukrywanie się w lasach i usytuowanych tam domach zwiększało szeregi partyzantów zwanych często przez miejscową ludność „Leśnymi”. Oprócz faktycznych partyzantów trafiały się też grupy, które okradły bogatszych gospodarzy, chociaż niektórzy „po-trafilii” też zabrać jedyną krowę. Ludność nie zawsze w pełni ufała osobom obcym, obawiając się donosicieli zwanych „konfidentami”, gdyż i tacy się zdarzali. Pod koniec 1944 r. w porze dziennej od strony lasu za torami w pobliżu stacji PKP zajęła furmanka konna powożona przez kobiety, które po odcięciu przewodów telefonicznych, zabranii utargu za bilety kolejowe, a także świni własności zawiadowcy stacji, odjechały w drogę powrotną w kierunku lasu – byli to oczywiście przebrani „leśni”.

Na bocznym tzw. „ślepych torze” od 1942 r. stacjonował pociąg opancerzony, gotowy w każdym czasie do akcji na całej linii kolejowej. Usytuowane też były wagony dla zniemczonej straży kolejowej i robotników, które miejscowa ludność określała mianem „baucugu”. W nocy 26 grudnia 1944 r. poniosła śmierć mieszkająca w odległości około 200 m od torów Katarzyna Kuczaj, gdyż obsługa tych urządzeń w mroźną a zarazem księżycową noc spostrzegła i usłyszała odgłosy przechodzących postaci, oddając w ich kierunku strzały. Jeden z pocisków po przebiciu dwóch drewnianych ścian i szczytu łóżka śmiertelnie ugodził śpiącą a następnie po przebiciu ramy okiennej ugrzązł w przydrożnej lipie, co osobiście widziałem następnego dnia.

Późną jesienią 1944 r. w suszarni sąsiada odległej ok. 250 m od zabudowań oraz stacji PKP pilnowałem ognia przy suszeniu sliw. Wraz z 7-letnią siostrą i jej koleżanką siedzieliśmy w dużej beczcze usytuowanej w pozycji leżącej i wymoszczonej grochową. W późnych godzinach wieczornych od strony wschodniej przybiegło 4 żołnierzy niemieckich w hełmach i nałożonymi na karabiny bagnietami. Przy świetle latarek nakazano nam wyjść, a ponieważ nie zauważyli nikogo starszego, oddalili się. Jak się okazało w sąsiedniej Męcinie w pobliżu granicy z Pisarzową na nasypie kolejowym w tzw. „sośninie” wysadzono przejeżdżający w kierunku wschodnim pociąg towarowy – cysterny z paliwem. W odwet za to Niemcy powiesili „parami” kilkunastu miejscowych mężczyzn na słupach telefonicznych usytuowanych przy torach. Nie wolno ich było usuwać przez dłuższy czas. W czasie okupacji było wiele ponurych, zniwelających wydarzeń dokonywanych przez okupanta zarówno na ludności miejscowej jak również na jeńcach wojennych. Ojciec był naocznym świadkiem jak przy przewożeniu furmanką konną buraków pastewnych ze stacji PKP do Sowlin przez jeńców radzieckich (byli oni umieszczeni w obozie przy rafinerii w Sowlinach), jeden z nich podniósł z ulicy upadłego buraka i usiłował ukryć go pod płaszczem, za co od nadzorującego Niemca został uderzony kolbą karabinu w głowę, stracił przytomność i dalszą podróż odbył załadowany na tenże wóz.

Coraz częściej obserwowano się pewną ilość osób, które powracały z miast i z niektórych terenów w rodzinne strony

bądź do znajomych, uważając je za bezpieczniejsze. Przebywała też niezbyt liczna ilość osób przesiedlonych z Poznańskiego na początku wojny jak również z Warszawy i okolic po powstaniu warszawskim.

Zbliżały się ostatnie dni okupacji. Zimowa ofensywa wojsk radzieckich w 1945 r. pędziła okupanta w kierunku Berlina. Droga od Nowego Sącza przez Pisarzową ze względu na ukształtowanie terenu i dalej przez Limanową, wyznaczona została w głównej mierze do transportu konnego i lżejszego samochodowego (gospodarcze zaplecze frontowe), zaś cięższy tabor samochodowy i zbrojny przemieszczał się przez Wysokie i Łososiń Dolną. Przez trzy dni (od 14 stycznia), a częściowo i nocą przetaczał się tabor konny, który oprócz artykułów żywnościowych przewoził amunicję i drobniejszą broń, przewożono również kobiety, a nawet w sporadycznych przypadkach z dziećmi. Ciężkie warunki zimowe, potężny śnieg, trudny podjazd i częste ostrzeliwanie tegoż konwoju przez małe samoloty radzieckie powodowały dość znaczne straty zaprzęgu, ulegało zniszczeniu wiele przewożonych materiałów. Pamiętam, jak już pod koniec zbliżającego się przejazdu (17 stycznia) kilku powożących furmanki weszło do naszego domu prosząc, aby im zagotować wody na herbatę. Mówili, że są Austriakami pokazywali zdjęcia swoich żon i dzieci. Odchodząc, pozostawili trochę cukru i herbaty. Następnego dnia od rana panował nadzwyczajny spokój, dopiero w godzinach popołudniowych został „wysadzony” jeden z budynków stacji kolejowej, drugi zachował się, gdyż zawiódł materiał wybuchowy. Został podminowany most kolejowy na potoku Smolnik, chociaż pęknięty okazał się nadal przejezdny. Wieczorem przy tęgim mrozie kilkusobowa ekipa żołnierzy niemieckich w białych kombinezonach „od stóp po głowę” przemaszzerowała w kierunku wsi, dokonując m.in. spalenia budynku ze sklepem spółdzielczym, drewnianego mostu przy szkole powszechnej oraz podminowania mostu drogowego w pobliżu cmentarza. Wszystkie te działania miały na celu opóźnienie i utrudnienie pościgu przez wojska radzieckie. Nadchodziło wyzwolenie po latach okupacji niemieckiej, ale o tych wydarzeniach w kolejnych wspomnieniach.

Fotografia: arch. Grzegorz Joniec

Szlachetny człowiek

Ks. Stanisław Wojcieszak

Stanisława Rzepkówna Palka, numer obozowy 28050

W bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej 27 czerwca 2014 r. została odprawiona Msza św. w intencji zmarłej Stanisławy Palka. Pogrzeb jej odbył się 30 czerwca w parafii NMP Królowej Polski w Bielsku-Białej. Po liturgii pogrzebowej prochy zmarłej zostały złożone w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Bielsku – Białej Kamienicy.

Kim była zmarła i jaki był jej związek z Limanową?



Stanisława Rzepkówna przebywała w obozie w Oświęcimiu od 6 stycznia 1943 r. do 18 stycznia 1945 r.

Stanisława Palka z domu Rzepka urodziła się 2 kwietnia 1921 r. w Limanowej. Była córką Stanisława Rzepki i Agaty z domu Czaja. Ojciec jej Stanisław był cenionym pracownikiem rafinerii ropy w Sowlinach na stanowisku majstra działu destylacji olejowej.

Ochrzczona została 17 kwietnia w nowo wybudowanej świątyni w Limanowej, a chrztu udzielił jej ks. Jan Jakubowski, miejscowy wikariusz. Do szkoły powszechnej uczęszczała w naszym mieście, a do średniej handlowej w Nowym Sączu. Należała do harcerstwa. Jej serdeczną przyjaciółką była Ela Kielbasiana, późniejsza żona znanego artysty malarza – akwarelisty Jerzego Udzieli. Miała jeszcze młodszą siostrę Marię. Po ukończeniu szkoły pracowała w Urzędzie Skarbowym w Limanowej.

Po wybuchu II wojny światowej, kiedy okupant w 1940 r. uruchomił rafinerię w Sowlinach, jako bazę dla zaopatrzenia wojskowego, była zatrudniona na stanowisku księgowej w niemieckiej firmie pod nazwą Beskiden Erdöl.

W 1941 roku wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Działała na terenie ówczesnego powiatu limanowskiego. Pełniła funkcję łączniczki, zbierała materiały dotyczące lokalizacji wojsk i posterunków niemieckich, stanu zatrudnienia i zapasów

materiałów pędnych w rafinerii ropy w Sowlinach - Limanowej, w której pracowała. Kolportowała też ulotki i tajną prasę. Kobięcy oddział tego Związku organizowała na Limanowszczyźnie Maria Świdarska – Świeratowa, pseudonim „Zawierucha”. Pomocą służył jej Stanisław Seruga z męskiej grupy tej organizacji. Planowano bowiem powstanie przeciw agresorom, które miało objąć Polskę, Czechosłowację i Austrię. Do powstania jednak nie doszło. W 1942 roku gestapowcy rozpoczęli aresztowanie osób związanych ze Związkiem Walki Zbrojnej. Wydanie ich powszechnie przypisano Stanisławowi Serudze.

W Nowym Sączu 15 września 1942 r. została aresztowana „Zawierucha”, a dwa dni później kilka osób z Limanowej i okolicy. Wśród aresztowanych znalazła się Stanisława Rzepkówna. Przez dwa dni przetrzymywano ją w więzieniu w Limanowej, a potem przewieziono do więzienia w Nowym Sączu, gdzie przebywała do 29 września 1942 r. Tu bito ją i katowano, by wymusić informacje o lokalnej działalności ZWZ. Z Nowego Sącza przewieziono ją do więzienia w Tarnowie, a 6 stycznia 1943 roku w grupie 72 więźniarek, do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu – Brzezince.



Stanisława Palka Rzepkówna (1921-2014).

Opisywał to wspomniany Jerzy Udziela w książce wydanej w 1998 roku „Nie ma zielonych światel” w rozdziale „Pułapka dla naiwnych”. Autor m. in. pisał: (...) *Codziennie chodziłem do Sowlin do Eli (przyszła żona Udzieli – przyp. red.). Pracowała ona w tym czasie w rafinerii ropy. Rafineria była niemieckim przedsiębiorstwem i produkowała na potrzeby wojny. Stacjonował tu oddział Wehrmachtu dla pilnowania zakładu. Ela była ciągle pod silnym wrażeniem aresztowania jej przyjaciółki Stachy Rzepkówny wywiezionej do obozu w Oświęcimiu.*

W osobistych wspomnieniach Stanisława pisze: „Był mroźny wieczór, gdy na dworcu kolejowym Oświęcim wyładowano nas z zaplombowanego wagonu, w którym tłoczyliśmy się przez cały dzień. Wystraszone wpadliśmy w ręce młodych, zjadliwych gestapowców, którzy pędzili nas po śliskiej drodze do obozu w Auschwitz - Birkenau. Następnego dnia odebrano nam ubrania, obcięto włosy, wpuszczono pod prysznic z zimną wodą, a potem nago do kolejek po ubrania obozowe – pasiaki. Formalności związane z ulokowaniem w obozie trwały cały dzień. Spisywano personalia i wytatuowano numer obozowy, mnie 28050. ▶



Obóz harcerski w Gólkowicach - lipiec 1939 r. Stanisława Rzepkówna 4 z prawej.



Z najlepszą przyjaciółką z rafinerii Elą Kielbasianką

► W godzinach popołudniowych do moich uszu dobiegł dźwięk orkiestry dętej. Grano marsza. Zciekawiona podeszłam do otworu okiennego i zobaczyłam kolumny mężczyzn w pasiakach maszerujących piątkami. Szli wychudzeni, zmarznięci. Na końcu każdego komanda niesiono na plecach chorych, słabych i nieżyjących już kolegów. Dowiedziałam się, że wracają z pracy. Późnym wieczorem zaprowadzono nas na blok nr 7. Blok był już przepełniony. Nie było światła, tylko blokowa chodziła ze świecą i upychała nas, gdzie to możliwe. Przez pierwszą noc spałam w nogach na przydzielonym mi obozowym łożu – koi, traktowana jak intruz. Na drugi dzień zobaczyłam ten koszmar. Blok był bez posadzki, było w nim błoto po kostki. Żelazne piecyki miały ogrzać cały obozowy blok. Najgorszy widok to koje, półki do spania. Bardzo wcześnie rano rozległy się gwizdy i krzyki. Spędzano wszystkie kobiety na apel. Po apelu formowano komanda, które wyruszały do różnych prac. Wieczorem wracałyśmy znów do obozu. Po apelu przy świeczce wystawiano posiłek. Tak upływały dni powszednie. W niedziele natomiast widać było na kojach skulone, wychudzone postacie kobiet młodych i starszych zajęte tępieniem insektów. Tak zaczęły się ciężkie, straszne dni. Twarze poznanych kobiet zmieniały się z dnia na dzień, a potem znikwały na zawsze”.

„(...) Przez pierwsze 6 miesięcy pracowałam w różnych komandach: przy odmiataniu śniegu, przy budowie drogi do krematorium, nosiłam cegłę na budowę krematorium w Brzezince, przy sadzeniu drzewek owocowych. W czerwcu 1943 r. zostałam przyjęta do biura „Politische Abteilung” Birkenau, jako pisarka. Pracowałam również razem z koleżanką Marią Świdorską – Świeratową w „Politische Abteilung” jako sprzątaczką. Potem znów pracowałam w biurze. W jesieni 1943 r. zachorowałam i zostałam skierowana na rewir, blok nr 23. Tam przebywało bardzo wiele kobiet. Leżałyśmy po dwie na pryczach, bez poscieli, na gołych siennikach, pod brudnymi, zawszonymi kocami. Pewnego dnia przyszedł na blok SS-mann w białym fartuchu, który grupie chorych, w tym także i mnie, zrobił zastrzyk. Otrzymałam go w lewą rękę. Byłam zdziwiona tą nagłą opieką, gdyż chorym na rewirze Niemcy nie udzielali żadnej pomocy medycznej. Zamiast poprawy, nastąpiło gwałtowne pogorszenie. Zaczęłam tracić przytomność, dostałam silnej gorączki, byłam prawie głucha, bolała mnie bardzo głowa, miałam opuchnięte silnie nogi i straszne pragnienie. Tymczasem lekarz niemiecki obserwował stan mojego zdrowia. Pobrano mi krew z żyły do badania. Stan mój był bardzo poważny. Wyzdrowienie zawdzięczam opiece dr Janiny Węgierskiej, polskiej lekarce, która w tajemnicy podawała mi leki. Od niej dowiedziałam się, że byłam chora na tyfus plamisty”.

Na Stanisławie przeprowadzono zbrodnicze eksperymenty pseudomedyczne. Była „doświadczalnym królikiem”. W 1944 r. zachorowała jeszcze na biegunkę, awitaminozę i świerzb. Była też karana karą chłosty, słupka, pobytom na bloku karnym.

Choć los jej był w obozie tragiczny, zdaje się nieco lżejszy od innych, ponieważ знаła język niemiecki i potrafiła rozmawiać z hitlerowcami. Nie był jej obcy los innych współwięźniarek. Na ile to było możliwe organizowała dla nich żywność i dożywiała głodujących. Pomocą do przetrwania obozowej gehenny była jej wiara w Boga, modlitwa, pogoda ducha, odporność fizyczna i psychiczna oraz pogodzenie z wolą Bożą. Obozowe koleżanki dały o niej niezwykle świadectwo: „W obozie zachowywała się z godnością Polki – więźniarki politycznej”.

W obozie oświęcimskim była do początku 1945 roku. 18 stycznia nastąpiła ewakuacja obozu. Zdrowe więźniarki prowadzono pieszo w kierunku Rzeszy przez Jawiszowice i Pszczynę. W czasie postoju w Radlinie koło Wodzisławia (21 stycznia 1945), Stanisława wraz z kilkunastoma więźniarkami zbiegły z transportu. Doszła do Wodzisławia, gdzie ukrywała się do 27 marca 1945 r. (przez prawie dwa miesiące) w rodzinie państwa Lassoków (ul. Szkolna), których córka Aniela, koleżanka Stanisławy również była więźniarką i uciekiniarką z transportu. Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski postanowiła wrócić do rodzinne-



(Udzielowa) - lipiec 1942 r.



Z kolegami z pracy w firmie niemieckiej Beskiden Erdöl - 1940 rok. Stanisława Rzepkówna siedzi druga z prawej.

go domu w Limanowej. Ponieważ nie miała żadnych dokumentów, 29 marca 1945 r. Polski Czerwony Krzyż okręg Śląski, wydał dokument stwierdzający jej tożsamość, na mocy którego, przez Kraków udała się do rodziców w Limanowej. Dotarła tu 9 kwietnia 1945 r. Miała wtedy 24 lata i tyle już doświadczeń za sobą. W maju podjęła pracę w Prezydium Rady Narodowej w Limanowej w referacie opieki społecznej. Jednak już w lipcu wyjechała do Bielska – Białej, gdzie zatrudniła się w Bielskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Lenko” na stanowisku kierownika księgowości materiałowej, a później w dziale kosztów. Tam przepracowała przez osiem lat, do 30 września 1953 roku. Tam też poznała późniejszego męża Wincentego Palkę rodem z Chrzanowa, z którym 2 lutego 1952 r. zawarła związek małżeński w kościele Bożego Ciała w Krakowie. Po ślubie zamieszkali w Bielsku Białej. W 1953 r. po urodzeniu córki Anny prze-rwała na 13 lat pracę i zajęła się domem oraz wychowaniem córki. W 1966 r. znów podjęła pracę z Zakładzie Lenko. W 1976 r. przeszła na emeryturę. Przeżyła z mężem 33 lata, zgodnie i szlachetnie. Mąż Wincenty zmarł w 1985r. i został pochowany w Bielsku – Białej. Tam też mieszkała Stanisława. Sercem jednak była zawsze w Limanowej. Żyła jej sprawami, przyjaźniła się z wielu mieszkańcami. Ukochanie Limanowej przekazała córce i wnukom. Gdy tylko mogła tu przebywała. Pobyt w obozie i prze-

prowadzone na niej eksperymenty pseudomedyczne odbiły się na jej zdrowiu. W 1961 r. rozpoczęła starania o odszkodowanie z powodu utraty zdrowia i nabycia poobozowego zespołu psychastenicznego – lękowego. Dopiero w 1976 r. przyznano jej trzecią grupę inwalidzką i zaliczono do członków ZBoWiD, (nr 70913). Potwierdzono też jej działalność w Ruchu Oporu od kwietnia 1940 r. przez okres 4 lat i 10 miesięcy. Jednym z powodów odmowy odszkodowania był brak jej dokumentacji obozowej oraz to, że była osobą bezpartyjną. Dopiero 1983 r. Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej w Warszawie orzekło o jej inwalidztwie wojennym, a w 1993 roku Fundacja Polsko – Niemieckie Pojednanie przyznała pomoc finansową. Mimo tych przeżyć i krzywd Stanisława zawsze mówiła o zdarzeniach i ludziach dobrze. Podkreślała jak ważna jest wiara w Boga w ekstremalnych warunkach oraz modlitwa. Wspominała, że w obozie robiły z chleba paciorki do różańca, aby mieć na czym się modlić. Ulubioną przez nią była modlitwa do Matki Bożej „Pod Twoją obronę uciekamy się”. Wartości ziemskie nie były dla niej sprawą priorytetową i nie była do nich przywiązana. Była bardzo wrażliwa na cierpienie innych. Kochała i ceniła życie, ale nie bała się śmierci. Potrafiła o niej spokojnie rozmawiać z innymi, ze starszymi i młodymi, z dziećmi i wnukami. Kochała Polskę i Limanową. Zmarła 22 czerwca tego roku w wieku 93 lat. Przeżyte doświadczenie

Bóg wynagrodził jej faktem, że do ostatnich dni życia była sprawną fizycznie i pogodną duchem. W 2009 r. na prośbę Państwowego Muzeum Auschwitz – Birkenau w Oświęcimiu napisała taki apel: *Upłynęły 64 lata od zakończenia II wojny światowej. Wielu bezpośrednich świadków tej smutnej historii Polski odeszło. Wśród pozostałych jest jeszcze garstka byłych więźniów obozów koncentracyjnych, którzy najbardziej doświadczyli okrucieństwa okupacji hitlerowskiej, dlatego że nie chcieli podporządkować się władzy.*

Niemcy myśleli, że zniszczą Polaków głodem, chłodem, więzieniem i mordowaniem. Nie udało się. Po 5 latach okupacji odzyskaliśmy wolność, aby Polakom żyło się dobrze w wolnej Ojczyźnie. Musimy Ją kochać jak Matkę. Wychowujmy młodzież w duchu patriotyzmu, uczmy historii, wpajajmy uczciwość i poszanowanie mienia społecznego, aby rozumiała, że Ojczyzna jest skarbem, który trzeba cenić i chronić przed utratą.

Milczenie to rodzaj śmierci, w której umieramy dla siebie wobec innych. Nie można milczeć i nie mówić o tak szlachetnej osobie jak Stanisława Rzepkówna-Palka.

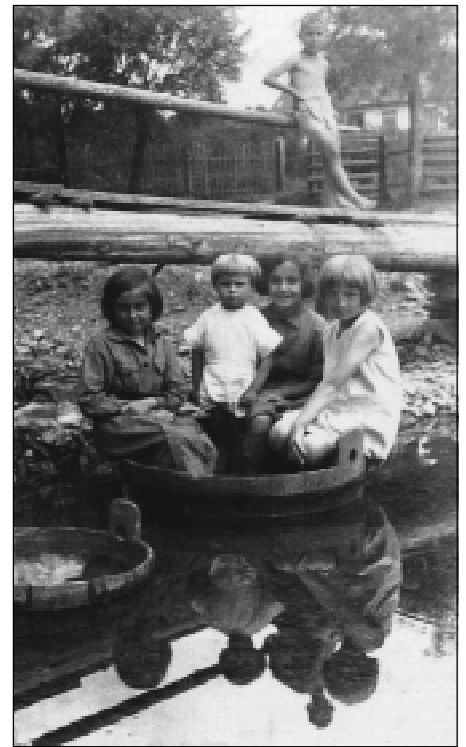
Fotografie: archiwum rodziny Palków

Cudowne lata Czas, w którym dorastamy

Stanisław Król



Zydowska dziewczyna - Hanna Sandecer w ogrodzie Tomaszków.



Zabawa polskich dzieci na „Kamieńcu” - okres okupacji.

„Szkoła Dialogu” to projekt edukacyjny, którego celem było poznanie przeszłości, w tym nieistniejącego już świata limanowskich Żydów. Wiele uwagi poświęca się w nim relacjom społecznym, nie unikając tematów trudnych. Realizowany od kilku lat z inicjatywy Fundacji Forum Dialogu z siedzibą w Warszawie, w tym roku podjęli uczniowie klas drugich gimnazjum w Zespole Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej.

W czasie czterodniowych warsztatów pod kierunkiem trenerów fundacji gimnazjaliści przygotowali formę prezentacji przeszłości, która nie miała być wykładem. Niezbędną wiedzę zdobyli dzięki publikacjom w „Echu Limanowskim”, „Almanachu Ziemi Limanowskiej” i rozmowom z ludźmi, którzy byli świadkami lub są pasjonatami historii. Korzystali z doświadczeń i prac swoich nauczycieli. Nieocenione były fotografie z „Okruców pamięci”, które zainspirowały ich do zajęcia się dzieciństwem w okresie międzywojennym. Była to o tyle dobra decyzja, że odbiorcami stali się ich koledzy z klasy piątej szkoły podstawowej. Zostali zaproszeni na wycieczkę w przeszłość naszego miasta, którego granice wyznaczały potoki: Jabłoniecki, Mordarski i Starowiejski. Na trasie znalazły się: strowiejski majątek Marsów, Rynek, Kamieniec, ZSS nr 1, Piekło i Siwy

Brzeg. Dzieci porównywały stare fotografie z dzisiejszym wyglądem miasta, poznawały interesujące szczegóły z życia polskich i żydowskich dzieci. Miały okazję skosztować cukierków w papierowym rożku od Lewiego czy poznać radosną Hannę Sandecer bawiącą się w ogrodzie państwa Tomaszków.

Druga część projektu przeniosła w świat dziecięcych zabaw lat trzydziestych, które jak się okazało nadal mogą sprawiać wiele radości i przyjemności. Dawniej zabawa była nagrodą i oderwaniem się od obowiązków, a czasami zapomnieniem o głodzie. Dzieci na wsi bawiły się na łące, na polu czy w lesie. Szukały echa i robiły sobie zabawki na pastwisku w czasie pasienia krów. Mogły to być piszczałki z gałązek czarnego bzu, łódeczki z kory, proce, lalki i kołyski ze słomy czy sitowia. Zabawy odbywały się też na podwórkach między zabudowa-

niami, ale jak najdalej od domu w obawie, że rodzice zapędzą do pracy. Bardzo rzadko dzieci bawiły się w domach, gdzie zwykle było mało miejsca. Dzieci śpiwając, biegały z jabłkiem na głowie czy samodzielnie wykonanymi wiatraczkami. Grały w „Palanta”, „Piórko”, „Wojnę”, „Podchody”, „Sitko” czy „Pliszki”. Pretekstem do zabawy były proste rzeczy takie jak: patyki, kamienie, liście, piasek, kasztany, hancle lub piłka wykonana ze szmat, krowiej sierści czy zwykły karpień. Wystarczała huśtawka na łańcuchu z deską uwieszona w ogrodzie na jabłoni czy przygięte gałęzie wierzy. Bardzo popularne były zabawy w kole, którym towarzyszyła piosenka np. „Kotek i myszka”, „Nitka”, „Jawor-jaworowi ludzie”, „Panna Ulijanka”, „Koło młyńskie”, „Król Lul”, „Stary niedźwiedź” czy „Stoi różyczka”. Bawiono się w szkole, sklep czy dom, a pomysły rodziły się spontanicznie.



Młodzież z Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej w czasie warsztatów.

Zabawy wymyślały same dzieci i o nudzie nie było mowy. Ponieważ w rodzinie starsi musieli opiekować się młodszym rodzeństwem, gdy przychodziła chęć na zabawę, musieli je wziąć ze sobą. I tak tworzyły się spore grupy kolegów i koleżanek najczęściej z sąsiedztwa, których gwar wypełniał podwórka.

Najlepszy czas na zabawę był w niedzielę, a jeżeli chodzi o porę roku to zima. Jeżeli tylko dzieci miały ciepłe ubranie i buty można było zjeżdżać z górki na workach wypchanych sianem, lepić bałwana lub rzucać śnieżkami. W lecie niezastąpione były czyste górskie strumienie, w których łapano ryby, kapano się czy budowano tamy. Opalone we wrześniu wracały do szkoły, która w tym czasie dla wielu z nich była kolejną przygodą.

Dla dzieci szczególnie ważne były chwile spędzane z rodzicami. Okazją były święta, uroczystości rodzinne czy zimowe wieczory. W czasie łuskania grochu można było zadawać zagadki, odgadywać przysłowia, słuchać bajek czy recytować wierszyki. Na namalowanej na kartce lub desce szachownicy zagrać, w „*Kto wygra*” lub „*Wilk i owce*”. Pionkami mogła być fasola, buraki czy ziemniak.

O zabawkach dzieci mogły tylko marzyć, a niektóre z nich nie miały pojęcia, że coś takiego istnieje. Do zabawy używały przedmioty wykonane przez siebie, ewentualnie przez rodziców lub dziadków. Drewniane koniki na biegunach, bąki czy wózki stawały się prawdziwym skarbem dla dziecka. Dziewczynki dostawały od mamy swoją pierwszą szmacianą lalkę, a później same szyły ze starych szmat, wypychały sianem lub gałganami, a oczy malowały węglem. Wszystkie zabawki sprawiały im ogromną radość i zupełnie wystarczały.

W okresie międzywojennym w Limanowej żyły obok siebie dwie społeczności polska i żydowska. Ortodoksyjni chasydzi zachowywali swoją odrębność, ale część Żydów aktywnie uczestniczyła w życiu miasta. Poglądy rodziców miały wpływ na zachowanie dzieci. Chłopcy uczęszczający do chederu bawili się we własnym gronie. Popularne były zabawy z książką i zagadki logiczne. Bawiono się w czasie tradycyjnych świąt Purim i Chanuka. Grano w Drejdel małym czworościennym bączkiem z hebrajskimi literami. Zdarzało się, że bardziej temperamentni polscy i żydowscy chłopcy dokuczali sobie nawzajem. Natomiast dziewczynki często się przyjaźniły do czasu założenia własnej rodziny.

I tak po latach okazywało się, że dzieciństwo to cudowne lata, do których zawsze warto wracać pamięcią. Zabawa stawała się przyjemnością, sposobem zdobywania wiedzy i gromadzenia doświadczeń. Różnice kulturowe, społeczne czy religijne są mniej istotne.

Fotografie: arch. „Okruchy pamięci”, Stanisław Król



Pierwotny wygląd podcieni w północnej części rynku - koniec XIX wieku.



Limanowski jarmark - 1905 rok.

Rynek limanowski

Jan Wielek

Jak to zapewne zauważyli stali Czytelnicy „Echa”, od kilku numerów wstecz, drukujemy cykl artykułów poświęconych historycznym postaciom, które są związane z początkami miasta Limanowa. Przy okazji staramy się przekazać jak najwięcej faktów i ciekawostek historycznych tworzenia się naszej miejskiej tożsamości, osadzając je na tle polityczno-obyczajowym, jak „potop” szwedzki czy okres wielkiej reformacji religijnej, ruchu społeczno-religijnego arian, który w naszych stronach upamiętnił się swą działalnością.

W następnych numerach kontynuując ten cykl, przeniesiemy się do Limanowej „powiatowej”, zajmując się głównie ulicami, których patronami są postacie i wydarzenia z XIX i XX stulecia. Dzisiaj, jako swoisty przerywnik, proponujemy spacer po limanowskim rynku.

Rynek, to plac o charakterze reprezentacyjno-handlowym, szczególnie charakterystyczny dla miast lokowanych w średniowieczu na prawie magdeburskim. Z zasady miał kształt kwadratu lub prostokąta. Od jego naroży odchodziły ulice, będące najczęściej początkami dróg handlowych, łączących miasto z dalszy-

mi lub lokalnymi miejscowościami. Na utwardzonym najczęściej kamiennym brukiem placu odbywały się jarmarki, targi. Tu także stał zazwyczaj ratusz będący siedzibą władz samorządowych – burmistrza, wójta i rady oraz areszt.

Tak było i w Ilmanowej, czyli dzisiejszej Limanowej, która przypomnijmy

– założona została na prawie osadniczym magdeburskim w 1565 r. Rynek limanowski ma w przybliżeniu kształt kwadratu o wymiarach ok. 115 na 105, czyli ma ok. 1,2 ha. Boki tego kwadratu, również w przybliżeniu, wyznaczają główne kierunki świata – południe, zachód, północ i wschód. Od rogu płd. - wsch. odchodziła ulica będąca początkiem drogi prowadzącej w kierunku doliny Dunajca i dalej – w stronę Węgier, zaś od pn. - zach. druga, kierująca się ku dolinie Łososiny i dalej – w stronę Tymbaruku, Dobczyc, Wieliczki i Krakowa. To pradawny, boczny szlak handlowy z Węgier do Krakowa, istnienie którego dokumentują źródła historyczne i który stał się jedną z ekonomicznych podstaw do powstania tu miasta jako punktu popasowo – noclegowego.



Zachodnia strona rynku z widocznymi pierzejami: południową po stronie lewej i północną po stronie prawej. Montaż dwóch zdjęć wykonanych w okresie okupacji.



Południowo-zachodnia część rynku. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia odbywały się tu uroczystości patriotyczne.

Od innych naroży odchodziły drogi – ulice o charakterze lokalnym – pn.-wsch. w kierunku potoku Mordarka i rzeki Smolnik, które przyjeżdżając przez Mordarkę, Pisarzową, Męcinę i Chomranice dostać się było można do Nowego Sącza (drogi przez Kaninę i Wysokie wtedy jeszcze nie było) i z rogu pld.-zach. wychodziła zaś droga do miejscowości Stara Wieś, Lipowe i Słopnice, tak popularnej dzisiaj szosy przez Zalesie do Kamienicy też nie było.

O architektonicznej zabudowie pierwotnego rynku limanowskiego wiemy bardzo mało. Jedno jest pewne, iż na rynku stał drewniany ratusz, który był zapewne tylko aresztem (posiady rady miejskiej odbywały się w domu wójta), miał zapewne wieżyczkę, w której wisiał dzwonek zwołujący radnych na obrady. W pobliżu ratusza stał pręgierz, przy którym wymierzano „plagi porządne”, będące karą za drobne przewinienia, kłótnie, wyzwiska bójki i bijatyki. Inną karą mogło być „stanie w kunie”, która usytuowana była w pobliżu kościoła. Za cięższe przewinienia karano aresztem, a odsiadka często zamieniana była na karę pieniężną wynoszącą od 5 – 10 grzywien, przy czym oby-

dwie strony zazwyczaj wyliczano po równo. Część tych grzywien szła do kasy miejskiej, reszta dla dziedzica.

Wszystko to spłonęło w czasie wielkiego pożaru miasta w 1769 roku, pożar strawił wtedy zresztą całą drewnianą zabudowę miasta, wraz z kościołem, szkołą, palisadami i bramami. Miasto odbudowało się już za czasów zaboru austriackiego.

W 1884 r. w Limanowej stało 187 domów, z czego tylko trzy były murowane. Pierwszy, to murowana kamienica we wschodniej pierzei rynku, przy wylocie ulicy Sądeckiej (dziś ul. Kościuszki) mieściła siedzibę starostwa. Dodajmy, iż pierwszymi starostami byli panowie o nazwiskach: Wicherek, Babor, Szczepański, Jaworski.

Dwa kolejne budynki murowane stały w zachodniej pierzei rynku, przy drewnianym kościele. Pierwszy z nich, piętrowy, mieścił szkołę, drugi sąd i areszt.

Budowa budynku sądu była wymuszona faktem przeprowadzonej przez zaborcze władze austriackie w 1848 r. reformy uwłaszczeniowej. W jej wyniku „dominia”, czyli majątki dworskie utraciły darmową dotąd świadczoną przez chło-

pów pańszczyznę. W zamian za to zwolniono dwory z wielu obowiązków sprawowania władzy sądowniczej nad dawnymi poddanymi. Obowiązki przejęły powołane wówczas powiaty sądowe, zwane „Bezirkami”. Siedzibą takiego „Bezirku” w 1856 r. stała się Limanowa. Podobnie było z Tymbarkiem, z tym, iż miasteczko to było wtedy spalone i siedziba sądu znajdowała się w Skrzydlniej. Powiaty samorządowe w późniejszym i dzisiejszym pojęciu, w tym również powiat limanowski powstały dopiero w 1867 r.

Wybudowany w początkach drugiej połowy XIX stulecia jednopiętrowy budynek sądu stał bezpośrednio przy rynku, oddzielając od niego drugi drewniany kościół parafialny. Podobnie było też z pierwszym limanowskim kościołem, który od rynku oddalał otaczający go cmentarz. Budynek sądu rozebrano w 1910 r., przygotowując plac pod budowę trzeciego, współczesnego kościoła limanowskiego, którego fasada, chociaż nieco odsunięta, stanowi najpiękniejszy element współczesnej zabudowy rynku.

Z owym budynkiem sądowym związane są dwie legendarne postaci. Pierwsza to woźny sądowy Błażej Szczypta. ▶



Widoczne gruzki pogorzelniska północnej części rynku po pożarze drewnianych zabudowań w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 roku.

► W dziejach Limanowej wsławił się w 1846 r., kiedy to, stojąc na czele dziesięcioosobowego oddziału wojskowego, obronił miasto i chroniącą się w nim szlachtę od nacierającej od Sowlin chłopskiej czerniawy. Za czyn ten uhonorowany został przez społeczność miejską specjalnym medalem, który po jego śmierci wdowa oddała do kościoła, gdzie powieszony został jako wotum na ołtarzu Matki Boskiej Limanowskiej. Jego barwną postać opisał limanowski pamiętnikarz Jan Sitowski (1846–1922), pracujący w tutejszym sądzie od 1870 r. jako sekretarz, zaś na starość osiadły w majątku dworskim Mordarka.

Pisząc o dawnym, austriackim sądzie powiatowym w Limanowej przypominała mi się zasłyszana, czy gdzieś wy czytana anegdotka. Otóż, pod koniec XIX wieku w Galicji doszło do rozruchów antyżydowskich, przy czym szczególnie brutalnie potraktowane zostały wiejskie karczmy. W okolicach Limanowej sołtysi wiejscy zmówili się, broniąc Żydów i ich dobytków. W zamian za to, po uspokojeniu się nastrojów, samorząd żydowski wystarał się u władz austriackich o nagrodzenie ich medalami. Wszystko byłoby dobrze gdyby nie to, że zgodnie z obowiązującym wtedy prawem za otrzymany medal państwowy należało uiścić odpowiedni podatek. Inny jednak przepis finansowy zezwalał, że ten, kto nie chce płacić podatku mógł go odsiedzieć - warunek był tylko jeden - kara musiała odbywać się o tzw. „własnym wikcie”. Ponieważ była to zima i chłopi nudzili się w chałupach, po znowie, zbiorowo zgłosili się do aresztu, celem wspólnego odbycia kary. Limanowscy Żydzi zorganizowali wikt i ważne dla wspólnego spędzania czasu napoje. Wywiązanie się z państwowego obowiązku nastąpiło ku zadowoleniu wszystkich stron.

Wróćmy jednak na limanowski rynek. W połowie XIX wieku rozpoczął się ruch kuracyjny, skierowany do modnych wówczas karpackich uzdrowisk. Limanowa stała się wtedy miejscem noclegowym na drodze z Krakowa do Szczawnicy. Stacja popasowo – noclegowa znajdowała się w narożnym budynku przy pld. - wsch. narożniku rynku. Tu też mieściła się stacja dyliżansów kursujących na trasie Bochnia – Limanowa – Nowy Sącz. Miastu przynosiło to określone, dobre zyski. Ruch ten jednak zaczął upadać po oddaniu linii kolejowej z Tarnowa do Nowego Sącza, zaś zupełnie zanikł po oddaniu kolei z Chabówki do



Podczas I wojny światowej spaleni uległa część Limanowej w rejonie rynku - 1915 rok.

Nowego Sącza (1884 r.). W miejscu dawnej stacji popasowo – dyliżansowej wzniesiono później karczmę z parterowymi pomieszczeniami o charakterze gastronomicznym i hotelikiem na górze. W tym właśnie miejscu nocował w grudniu 1914 r. słynny węgierski pisarz Ferenc Molnar (1878–1952), który w czasie bitwy pod Limanową pełnił obowiązki korespondenta wojennego do węgierskiej prasy.

W połowie XIX wieku posadowiono na rynku kamienny posąg z wizerunkiem świętego Floriana – patrona strażaków i opiekuna przed ogniem. To wymusiła z pewnością pamięć o wielkim wspomnianym tu pożarze w 1769 roku, który obrócił w przysłowiową perzynę ponad półtora-wieczny dorobek miasta. Figura otoczona została kamiennym obramowaniem wypełnionym wodą. Malowniczości miejsca dodawała obudowana drewnianą konstrukcją studnia miejska (istnieje do dnia dzisiejszego, zasklepiona) oraz rozłożysty kasztanowiec. To bardzo charakterystyczny element limanowskiego rynku do lat 70-tych ubiegłego stulecia, kiedy kasztanowiec ścięto, zaś figurę świętego patrona strażaków przeniesiono na plac przykościelny.

Rynek każdego miasta i miasteczka ożywiały się niegdyś szczególnie podczas targów i jarmarków. Targi były zazwyczaj organizowane co tydzień i pozwalały na obrót towarami pomiędzy miastem a najbliższą okolicą. W Limanowej do 1640 r. odbywały się w soboty, później (w mieście pojawił się element żydowski, który w te dni świętował) przeniesiono je na poniedziałki. Tradycyjnie utrzymane jest to do dnia dzisiejszego. Organizowanie jarmarków na

które ściągali kupcy i kupujący nieraz z odległych stron, były przedmiotem ścisłego uprzywilejowania. O wielkich limanowskich jarmarkach pisałem w numerze 224-225, „Echa Limanowskiego”. Tu tylko streszczamy najistotniejsze fakty: w przywileju lokacyjnym miasta z 1565 r. wyznaczono tu dwa doroczne jarmarki, potwierdził to w 1603 r. król Zygmunt III Waza. W 1640 r. król Władysław IV zezwolił na organizowanie w Limanowej trzech jarmarków w ciągu roku, zaś na organizowanie 12 jarmarków w ciągu roku zezwolił August II Mocny. Ostatni dokument w tym względzie wydany został po I rozbiórce Polski, kiedy to w 1798 r. cesarz austriacki Franciszek Leopold zezwolił na organizowanie w ciągu roku 18 jarmarków, czyli wypadających co trzeci tydzień. Później jarmarki organizowane były co drugi tydzień, na końcu w każdy poniedziałek. Organizowanie jarmarków przerwała okupacja hitlerowska. Później powróciły, ale w bardzo okrojonym kształcie i organizowane były i są do tej pory poza rynkiem.

U schyłku XIX stulecia oraz w okresie międzywojennym, charakterystycznymi dla zabudowy północnej pierzei rynku były szerokie i ciągnące się prawie na całej długości drewniane podcienia. Pełniły rolę krytego deptaku. Miejsce to było bardzo popularne nie tylko w dni słone i deszczowe, latem chroniły też przed upałami. Podobne można dzisiaj spotkać w zabudowie południowej pierzei rynku w Starym Sączu.

Podcienia oceniały szereg parterowych drewnianych domów handlowo – mieszkalnych oraz usługowych. Idąc od



Rozłożysty kasztanowiec, pod nim drewniana studnia oraz stojąca obok figura św. Floriana, to charakterystyczny zakątek limanowskiego rynku w latach międzywojennych.

strony zachodniej spotkać tam można było: żydowską drukarnię Hirsch Schaja, cukiernię Lewiego, sklep ze skórami S. Drengera, piekarnię Leopolda Szymanka, który handlował również mąką. Następny sklep z towarami „żelazny” był Mozesa Blecha. Najważniejszym obiektem w tym ciągu była kawiarnia i restauracja „Ziemiańska” należąca do Marceliego Bursztyna (1876-1933). Wielce ciekawa i zasłużona dla miasta jest ta postać. Zawodu uczył się u znakomitego krakowskiego restauratora Antoniego Hawełki (1840-1894), którego kawiarnia i restauracja przy krakowskim rynku słynie do dnia dzisiejszego. Marceli Bursztyn podobnie słynny lokal chciał w pewnym sensie stworzyć w Limanowej. Jego restauracja słynęła daleko nie tylko z doskonałych dań i obsługi, ale była reprezentacyjnym lokalem o charakterze towarzysko – kulturalnym. Gościł tu m.in. Władysław Orkan (1875 - 1930) i popijał z przyjaciółmi, wspominają to liczni pamiętnikarze z tych czasów. Bursztyn był także prężnym działaczem społecznym. Wielokrotnie wybierany pełnił funkcję burmistrza, był jednym z pomysłodawców budowy nowej szkoły limanowskiej. Jako działacz limanowskiego gniazda „Sokoła” powołał sekcję piłki nożnej (1924 r.) – można więc powiedzieć, iż był założycielem pierwszej limanowskiej drużyny w tej dyscyplinie. Tradycje te pielęgnuje klub KS „Limanovia”, który w tym roku obchodzi jubileusz 90 rocznicy.

Marceli Bursztyn pochowany został na limanowskim cmentarzu parafialnym. Grób jego z czarnego marmuru bryluje

wśród nagrobków „starej” części cmentarza. Po śmierci jednej z ulic naszego miasta nadano jego imię (dzisiejsza ul. Józefa Marka).

Idąc dalej wzdłuż podcieni, za restauracją „Ziemiańska” znajdował się sklep z towarami bławatnymi Dawida Sussweina. Miejscem ulubionych towarzyskich spotkań limanowian była cukiernia Jana Kielskiego, którą później wydzierzał Kazimierz Sierosławski, kiedy w 1937 roku Kielski wyjechał z Limanowej. W ostatnim lokalu podcieni był sklep z przyborami szewskimi Bruga. Dachy tych limanowskich drewnianych budynków tworzące podcienia najczęściej pokryte były papą i wspierały się jakby o ścianę zachodnią murowanej kamienicy Tomasza Biela. W kamienicy tej znajdowała się hurtownia tytoniowa, skład materiałów budowlanych oraz sklep z towarami bławatnymi H. Eberta.

Podczas okupacji hitlerowskiej przebudowana została płyta rynku. Przede wszystkim wytyczono i pokryto granitowym brukiem odcinek drogi przechodzącej z kierunku Mszany Dolnej do Nowego Sącza, przecinając w ten sposób rynek na dwie trójkątne części. Te okalały drogi bite, odciętej od pozostałej po tym podziale pasami zieleni i kwiatowych klombów, pociętych utwardzonymi drózkami, przy których ustawiono kamienne ławki. To wszystko umajone zostało niskimi drzewami, głównie akacjami.

Rynek stał się placem o charakterze reprezentacyjno – rekreacyjnym, tym bardziej, iż wyrugowano niego z mającej już prawie czterowiekową tradycję targi i jarmarki. Wyprzedzając jednak fakty

dodam, iż później okazało się, że wspomniane wyżej ławki wykonane zostały z... macew – czyli nagrobków niszczonego przez hitlerowców „kirkutu” – żydowskiego cmentarza.

Tragicznym dla limanowskiego rynku stał się fakt zakończenia okupacji hitlerowskiej. Otóż w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 r., na skutek zaproszenia ognia przez szaburujących żołnierzy radzieckich, doszczętnie spłonęła jego północna pierzeja, ta właśnie ze słynnymi podcieniami, z legendarną już wówczas restauracją Bursztyna. Spłonęło 14 budynków, był to już trzeci w historii Limanowej tak duży pożar. Drugi zaś miał miejsce w 1915 roku na obrzeżach rynku w pobliżu browaru Marsów na tzw. spalenisku (dziś rejon ul. Krótkiej). Podczas pożaru w 1945 r. ocalała jedynie piętrowa murowana kamienica Tomasza Biela, stojąca do dnia dzisiejszego (zmodernizowana w 1972 r.) w pn. – wsch. rogu rynku.

Jakby jednemu nieszczęściu było mało, 18 sierpnia 1946 r., w nocy spłonęła część zachodniej części rynku. Spaliły się drewniane, parterowe zabudowania, mieszczące sklepy i biura założonej jeszcze za czasów „austriackich”, a wtedy Powiatowej Spółdzielni „Kosa”. Najgorszy w skutkach był wybuch w magazynie materiałów łatwopalnych – nafty, benzyny i innych smarów. Spowodował m. in. wyrzucenie w górę, ponad mierzącą przecież 60 m wieżę kościelną, zapalanej beczki z benzyną. Gdyby ta ziejąca ogniem bomba upadła na dach kościoła lub inny obiekt, skutki mogły być katastrofalne. Szczęściem „coś” zepchnęło ją nad Potok Starowiejski, tam upadła i się dopaliła nie wybuchając. Fakt ten przypisano cudownej opiece Matki Boskiej Bolesnej, co później upamiętniono wotum, zawieszonym u stóp limanowskiej Piety.

Powojenna, trudna rzeczywistość postawiła przed władzami Limanowej bardzo trudne, jak na ówczesne czasy, zadanie. Trzeba było odbudować prawie połowę rynku, który nie tylko był i jest najważniejszym miejscem dla każdego miasta, ale jego wizytówką. A – jak mówi przysłowie – „jak cię widzą, tak cię piszą”.

Pozwólm, że odpowiedzi na to Czytelnicy „Echa” znajdą w następnym numerze naszego pisma.

Fot. arch. „Okruchy pamięci”



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Obniżamy provizje od kredytów



kredyt **BEZPIECZNA
GOTÓWKA**

kredyt **HIPOTECZNY**

kredyt **KONSOLIDACYJNY**

kredyt **WSPARCIE
GOTÓWKOWE**

kredyt **MIESZKANIOWY
„DOM”**

kredyt **NA ZAKUP
I MONTAŻ
KOLEKTORÓW
SŁONECZNYCH**

*Promocja skierowana jest do Klientów indywidualnych i trwa od 1.06.2014 r. do 31.12.2014 r.
Dotyczy kredytów na cele nie związane z prowadzoną działalnością gospodarczą.*

zobacz więcej na www.bs.limanowa.pl



Takich cen JESZCZE NIE BYŁO!



STYROPIAN
Besser, fasada EKO

109,99 zł/m³

STYROPIAN
Besser, podłoga

136,00 zł/m³



**TYNK
AKRYLOWY**

1,5 mm, faktura
kamyczka, różne kolory

już
od **83,50 zł/25 kg**



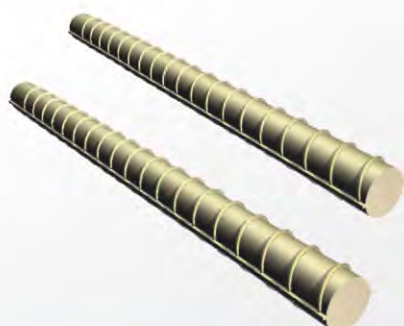
ZAPRAWA KLEJĄCA 25kg
do styropianu [ZS]

11,50 zł/szt.

**ZAPRAWA
KLEJĄCA 25kg**

do styropianu
i wykonywania warstwy
zbrojeniowej [ZU]

15,90 zł/szt.



**STAL
ZBROJENIOWA**
fi 10, fi 12

2 189 zł/tona



Oferta obowiązuje od 1.09.2014 do wyczerpania zapasów.